
PRZEDŚWIT

Protokół konferencji opozycyjnych i rewolucyjnych organizacyj państwa rosyjskiego.

Z inicjatywy kilku członków fińskiej partii oporu czynnego następujące grupy i organizacje otrzymały zaproszenie na naradę w celu omówienia środków możliwej koordynacji działania, skierowanego do celów, któreby się mogły stać wspólnymi dla wszystkich tych organizacji:

1) Socjalno-demokratyczna robotnicza partya Rosyi, 2) Partya socjalistów-rewolucjonistów, 3) Polska partya socjalistyczna, 4) Ogólny żydowski związek robotniczy, 5) Socjal-demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. 6) Polska soc. partya „Proletaryat“, 7) Litewska socjalno-demokratyczna partya, 8) Łotewska socjalno-demokratyczna partya robotnicza, 9) Związek socjalnych demokratów łotewskich, 10) Fińska partya robotnicza, 11) Ukraińska partya socjalistyczna, 12) Ukraińska partya rewolucyjna, 13) Gruzińska partya socjalnych federalistów-rewolucjonistów, 14) Ormiańska socjalno-demokratyczna organizacja robotnicza, 15) Białoruska rewolucyjna Hromada, 16) Ormiańska federacja rewolucyjna, 17) Grupa konstytucjonalistów rosyjskich, 18) Polska Liga narodowa, 19) Fińska partya oporu czynnego.

Z pomiędzy grup wymienionych, które pierwotnie zgodziły się w zasadzie na wzięcie udziału w konferencji, zjawili się delegaci 8-miu organizacji: Partii soc. rew., P. P. S., Łotewskiej soc. dem. partii robotniczej, Gruzińskiej partii soc. feder. rewol., Ormiańskiej federacji rewolucyjnej, Polskiej Ligi narodowej, Fińskiej partii oporu czynnego i Konstytucjonalistów rosyjskich. Trzy organizacje: (S. D. P. R. Rosyi, S. D. K. P. i L. i R. U. P.) przysłały motywowane zawiadomienia o cofnięciu się od udziału w konferencji. Reszta grup z przyczyn, konferencji na razie nieznanych, nie przysłały na czas swych delegatów.

Grupy, biorące udział w konferencji, przysłały do wniosków, przytoczonych w niniejszym protokole, zaopatrzoną w oryginał w podpisy wszystkich uczestniczących w obradach delegatów, przyczem przedstawiciel Łotewskiej socjalno-demo-

kratycznej partii robotniczej oświadczył, że przyjmuje wszystkie wyniki konferencji *ad referendum*.

Przedewszystkiem zebranie zgodziło się na ustalenie następujących motywów kierowniczych i zasad:

1. Obecna chwila życia politycznego Rosyi jest momentem specjalnie zastrzajacą się walki politycznej. Z jednej strony szybki wzrost sił opozycyjnych i rewolucyjnych, z drugiej – faktyczna dezorganizacja istniejącej władzy i zwyrodnienie panującego systemu sprawiają, że kwestya jego likwidacyi staje się i palącą i aktualną. Wobec tego skoordynowane działanie rozmaitych grup, walczących z tym systemem, jest specjalnie pożądane.

2. Niniejsza próba skoordynowania grup opozycyjnych i rewolucyjnych jest pierwszą, to też pożądaniem jest, aby wynikiem jej było nie stwierdzenie znanych wszystkim sprzeczności zasadniczych, dzielących partye, lecz wyjaśnienie tych punktów wspólnych, które mogą stać się podścieliskiem skoordynowanego działania w danej chwili historycznej.

3. Dla osiągnięcia tego celu konferencya uznała za konieczne:

a) ograniczyć zakres niniejszych narad przez ustalenie tego minimum wspólnych idei i celów, które już obecnie wchodzi w skład programów partyj obradujących i którego wyjaśnienie pozostawia nienaruszonymi wszystkie punkty programu i wszystkie zasady taktyki każdej poszczególnej partyi;

b) podjąć się jednakże przy ustalaniu tego wspólnego zasobu idei i celów nie tylko stwierdzenia wspólności niektórych mniej lub bardziej oderwanych zasad, ale jednocześnie, w miarę możliwości i dopięcia zgody konkretnej w niektórych, będących na dobie, kwestyach walki politycznej.

Wychodząc z tych zasad ogólnych, zebranie omówiło możliwe punkty zgody i działania skoordynowanego, głównie według trzech następujących rubryk: ustrój polityczny, kwestya narodowości i kwestya sposobów walki.

1. W sprawie reorganizacyi politycznej, do której jednako zdążają reprezentowane grupy, udało się stwierdzić, że wspólnym celem walki może być nie tylko negatywne zadanie – obalenie samowładztwa i nie tylko formuła ogólnikowa – wolności politycznej i praw zasadniczych, ale że wspólną dla rozmaitych, biorących udział w naradzie, partyj jest i dążność do zrealizowania reorganizacyi politycznej w duchu demokracji. Za dowód namacalny wspólnego dążenia partyj do demokratycznej reorganizacyi politycznej służy stwierdzenie przez konferencyę wspólnego wszystkim, biorącym w niej udział partyjom, przekonania, że zasadą podstawową reprezentacyi ludowej powinno być powszechne prawo wyborcze.

2. Co się tyczy kwestyi narodowościowej, to stwierdzono wspólną chęć zastosowania idei demokratycznej i do ustalenia wspólnego poglądu na rozwiązanie tej kwestyi. Nie wchodząc w szczegółowe omawianie punktu spornego o tej roli, jaką sądzonem jest odegrać kwestyi narodowościowej w ustanawianiu przyszłego prawa państwowego zreorganizowanego państwa rosyjskiego, zebranie uznało jednak za możliwe stwierdzić, że wszystkie, biorące udział w konferencji, partie godzą się przy rozstrzygnięciu kwestyi narodowościowej na punkcie przyznania każdej narodowości prawa do stanowienia o swym losie (samopredielenja) i do zagwarantowanej ustawami wolności rozwoju narodowego. Zebranie jednogłośnie uznało, że system obecny nie jest organizacją pokojowej wspólnej pracy kulturalnej rozmaitych narodowości, lecz organizacją przemocy, jednakowo ciężającej wszystkim narodowościom. Walka z dążnościami rusyfikatorskimi, znieprawiającemi już same podstawy życia publicznego kresów i z wzniecaniem nienawiści narodowej powinna być postawiona na równi z walką przeciwko zaborczej polityce zewnętrznej, ponieważ tak jedno, jak i drugie jednakowo ma na celu odwrócenie uwagi opinii publicznej od kwestyj polityki wewnętrznej, ażeby bodaj trochę przedłużyć istnienie obecnego systemu.

3. W kwestyi sposobów działania stwierdzono naturalnie przedewszystkiem tę różnaitość ich, która wypływa z różnorodności charakteru, składu, zadań i warunków działalności rozmaitych partyj; ale jednocześnie stwierdzono i to, że właśnie ta różnorodność w pewnej mierze może stanowić warunek ogólnego powodzenia i że, skutkiem tego, w danym wypadku zupełna wolność działania wszystkich partyj nietylko nie staje w sprzeczności, ale przeciwnie znajduje się w zupełnej harmonii z ich zamiarami działania skoordynowanego. Za pierwszy a nader ważny krok na drodze takich działań skoordynowanych konferencya uznaje już samo ogłoszenie obecnego protokołu narady reprezentowanych na niej organizacyj. W celu nadania postanowieniom zebrań jeszcze większej publiczności, konferencya opracowała też krótką deklarację wspólnych zasad dla partyj, biorących w konferencji udział; deklarację tę załączamy przy niniejszym protokóle.

Debaty i uchwały w sprawie dalszych działań skoordynowanych nie są publikowane.

Deklaracya.

„Zważywszy,

1) że system samowładczy jest fatalną zaporą dla postępu i dobrobytu tak narodu rosyjskiego, jak i wszystkich innych narodowości, uciskanych przez rząd carski, i stanowi, przy obecnym stanie kultury, niedorzeczny i szkodliwy anachronizm;

2) że walka z tym systemem mogłaby być prowadzona z daleko większą energią i większym powodzeniem, gdyby działanie rozmaitych partyj opozycyjnych i rewolucyjnych, tak rosyjskich, jak i nierosyjskich, było skoordynowane;

3) że chwila obecna specjalnie sprzyja skoordynowanemu działaniu wszystkich tych partyj przeciwko rządowi samowładnemu, zdyskredytowanemu i osłabionemu okropnymi skutkami wywołanej przez jego awanturniczą politykę wojny – przedstawiciele Konstytucjonalistów rosyjskich, Polskiej Ligi Narodowej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Partii Socjalistów-rewolucjonistów, Gruzińskiej partyi socjalistów-federalistów-rewolucjonistów, Ormiańskiej federacji rewolucyjnej i Finlandzkiej partyi czynnego oporu, zgromadziwszy się na konferencję organizacyj opozycyjnych i rewolucyjnych, postanowili jednogłośnie złożyć w imieniu wszystkich tych organizacyj następujące oświadczenie:

Żadna z reprezentowanych na konferencji partyj, łącząc się dla działań skoordynowanych, ani na chwilę nie myśli przez to wyrzec się jakichkolwiek punktów swego programu albo taktycznych sposobów walki, odpowiadających wymaganiom, siłom i położeniu tych żywiołów społecznych, klas lub narodowości, których interesy reprezentuje.

Ale jednocześnie wszystkie te partye stwierdzają, że następujące zasady podstawowe i żądania są uznawane jednakowo przez wszystkie:

1. Zniesienie samowładztwa; odwołanie wszystkich zarządzeń, naruszających prawa konstytucyjne Finlandyi.
2. Zastąpienie ustroju samowładczego przez wolny system demokratyczny na podstawie powszechnego głosowania;
3. Prawo narodowości stanowienia o swym losie (samopredielenje); zagwarantowana ustawą wolność rozwoju narodowego wszystkich narodowości; usunięcie przemocy rządu rosyjskiego względem poszczególnych narodowości.

W imię tych zasad podstawowych i żądań, reprezentowane na konferencji partye *) połączą swe usiłowania w celu przyśpieszenia nieuniknionego upadku absolutyzmu, przy którym jednakowo są niemożliwe do osiągnięcia wszystkie te dalsze różnorodne cele, jakie stawia sobie każda z tych partyj“.

* * *

*) Do deklaracji przyłączyła się już po zjeździe „Białoruska Socjalistyczna Hromada“.

Z chwilą, gdy telegram obwieścił o wytoczeniu wojny państwu rosyjskiemu przez Japonię, stało się dla nas widocznem, że spadają na partję naszą nowe, nieraz może ciężkie, ale poważne w swych skutkach obowiązki. Wojna wróżyła nam wciągnięcie w wir życia politycznego olbrzymich, dotąd obojętnie znoszących jarzmo niewoli i wyzysku, mas ludowych, i to nie tylko naszych, ale i rosyjskich, wojna musiała doprowadzić do wyczerpania sił rządu i uczynić go mniej odpornym na ataki przeciwników, wojnie towarzyszyło widmo nędzy, poborów wojskowych, mobilizacyi i innych nieszczęść, przed któremi lud nasz miał bronić się wedle sił i możliwości. Dla wyzyskania tej korzystnej chwili i skutecznego zapobiegania grożącym klęskom trzeba było szukać sojuszników. Jeżeli zatem dawniej kwestya porozumienia się z innymi partjami rewolucyjnymi była dla nas częstokroć akademicką i stawała się palącą tylko w tych nielicznych wypadkach, gdy organizacya nasza wchodziła w bezpośrednie zetknięcie z cudzymi szeregami, gdy dawniej mogliśmy spokojnie czekać, aż sam rozwój myśli socjalistycznej i poczucia solidarności proletaryackiej przekona towarzyszy innych narodowości, walczących we wspólnem z nami jarzmie, o słuszności naszych postulatów i skłoni ich do zbliżenia się z nami - teraz sprawa ta wysuwała się na pierwszy plan zadań naszej polityki zewnętrznej.

W dodatku kwestya stosunku do innych organizacyj rozszerzała się. Nie wystarczało bowiem dążyć do sojuszu z tą lub ową partją socjalistyczną, ale należało wyteńczyć swe usiłowania, by stworzyć, jeśli nie jednolitą, to zwartymi szeregami maszerującą armię rewolucyjną, koalicję wszystkich przeciwników wampira, zamierzającego wyssać ostatnie krople krwi z podwładnych mu milionów, która by jednym potężnym wysiłkiem zniosła go z oblicza ziemi i zapobiegła wszystkim, wynikającym z wojny niebezpieczeństwom. Przy wyborze możliwych sojuszników nie można było tak ściśle, jak dawniej, w zwykłych czasach, ważyć na szali ich wady i zalety, należało zwracać się do wszystkiego, co żywe, co mogło w poważny sposób zaszachować potęgę caratu...

Pierwszym wynikiem naszych usiłowań była poczwórna odezwa, podpisana przez nas oraz partje socjalistyczne litewską, łotewską i białoruską, później zaś wspólna odezwa majowa P. P. S. i Litewskiej S. D. Był to początek dobry, ale niewystarczający dlatego, że partje, razem z nami wypowiadające wojnę caratowi, były wprawdzie bardzo pożądanymi sojusznikami, ale nie mogły wywrzeć rozstrzygającego wpływu na wynik walki, który zależał przedewszystkiem od zachowania się partji rewolucyjnych rosyjskich. Przytem nie był to bynajmniej sojusz, ale tylko chwilowe porozumienie. Partya nasza postanowiła zatem dążyć do wytworzenia koalicji wszystkich

socjalistycznych i rewolucyjnych stronnictw narodowości nie-rosyjskich, sądząc, że wtedy łatwiej będzie porozumieć się i z partiami rosyjskimi. Jako pierwszy krok do takiego sojuszu uznano zwołanie konferencji wspólnej.

Przy pertraktacjach z przedstawicielami różnych partyj natknęliśmy się na inicjatywę, wyszłą z innej strony. Mianowicie pewni członkowie opozycji fińskiej pracowali już wtedy, niezależnie od nas, nad zwołaniem zjazdu partyj socjalistycznych i rewolucyjnych całego państwa. Przekonawszy się, że robota fińskich jest już dość daleko posunięta i że ona najzupełniej odpowiada naszym zamiarom, postanowiliśmy rzec się naszej inicjatywy i, owszem, pomagać im w ich usiłowaniach wedle możliwości.

Trudności były dość znaczne, ze względu na różnorodność elementów, z którymi fińscy mieli do czynienia. Przedewszystkiem Socjali Demokraci oraz Socjaliści Rewolucyoniści rosyjscy znajdują się, jak wiadomo, w ciągłej i otwartej walce, dochodzącej do tego, że S. D. odmówili Soc. Rew. na swym ostatnim zjeździe prawa uważania się za socjalistów. Do tego zdania przyłączył się i Bund, który jednocześnie ze swej strony zwalcza S. D. Druga, jeszcze ważniejsza przeszkoda, wyszła z łona samych że fińskich. Jeszcze wtedy opozycja fińska stanowiła, przynajmniej oficjalnie, jedno zwarte ciało, w którym rejdowały elementy konserwatywne, w duszy ugodowe, coś w rodzaju naszych Czartoryskich, Lubeckich i t. p. z r. 1830. Dla tych ludzi zetknięcie z socjalistami było czemś niesłychanem, to też zgadzali się oni na to ciężkie przejście tylko pod warunkiem, że w zjeździe wezmą udział liberali rosyjscy i polscy narodowi demokraci. A wśród liberałów panował jeszcze wtedy chaos nielada i jedni, w słusznej ocenie chwili, chcieli akcji przeciw rządowej, drudzy głosili hasła patryotyczne i tem, bezwiednie, pomagali władzy.

Powoli jednak wszystko to się utarło. Rosyjscy S. D. i S. R. zgodzili się zasiadać obok siebie, Bund zgłosił też swe przystąpienie, a szybki rozwój wypadków wojennych pchnął liberałów na drogę wyraźnej opozycji. My ze swej strony nie czyniliśmy naszego udziału zależnym od usunięcia tej czy owej partyj, sądząc bowiem, że sprawa jest zbyt poważna, byśmy mogli usuwać się od niej. Udział w zjeździe Narodowej Demokracji zdziwił nas, przyznamy się, ale ponieważ wiemy, z jak różnorodnych elementów składa się ta partyja, więc sądząc, że jest on przejawem chęci czynu, wyjścia z dotychczasowego biernego, nieraz antyrewolucyjnego stanowiska, chęci, która powinna by tlić dotąd w sercach niejednego z dawnych „narodowców“ oraz „głosowiczów“.

Na kilka dni przed terminem zjazdu S. D. rosyjscy oraz Bund odmówili swego udziału. Nie przeszkodziło to oczywiście

rozpoczęciu narad, które odbyły się z udziałem przedstawicieli 6 narodowości.

Wyniki zjazdu, o ile zapadła uchwała co do ich publikowania, podane są wyżej. Teraz zaś parę słów wyjaśnienia ich treści oraz znaczenia samego zjazdu.

Zarówno inicjatorowie zjazdu, jak i my, zdawaliśmy sobie sprawę, że przy pierwszej próbie skoordynowania tylu różnorodnych elementów nie można oczekiwać zbyt wielkich rezultatów i że opracowanie deklaracji, wyrażającej żądania, na które zgadzają się wszyscy uczestnicy zjazdu, będzie już samo przez się wielkim krokiem naprzód. Rzeczywiście, lwią część posiedzeń zajęła dyskusja nad deklaracją. Przytem okazało się wkrótce, że panuje zgoda zarówno co do potrzeby obalenia caratu, jak i demokratyzacji instytucji politycznych. Poważna trudność powstała przy sprawie określenia form przyszłego ustroju państwa rosyjskiego. My, i ze względu na nasz program nie mogliśmy podpisać się pod żądaniem konstytucji wszechrosyjskiej i, dla względów taktycznych, nie chcieliśmy zgodzić się nawet na takie poparcie owego żądania, które by nie wykluczało naszego dążenia do niepodległości. Zaś delegaci liberałów rosyjskich nie sądzili, by żądanie niepodległości Polski spotkało się z aprobatą wszystkich ich mocodawców. Inne partie narodowe obstawały tylko przy żądaniu wypowiedzenia się bardziej lub mniej wyraźnego za potrzebą wolnego rozwoju narodowego lub autonomii narodowej. Sekundowali im delegaci Ligi Narodowej, którzy nawet usiłowali, dość zresztą naiwnie, namówić nas, byśmy rzekli się żądania niepodległości i zadowolnili się inną, bardziej „realną” formułą. Ostatecznie zgodzono się na takie sformułowanie żądań narodowych, które i zadawałniało nas, głosząc „prawo narodowości stanowienia o swym losie” i, w dwu następnych punktach, czyniło zadość zwolennikom wolnego rozwoju narodowego, nie burzącego jednakże dzisiejszych granic państwowych. Z takim postawieniem kwestyi zgodzili się i liberali rosyjscy.

Cel właściwy zjazdu został zatem osiągnięty. Uczestnicy jego poszli jednak dalej i powzięli parę uchwał praktycznych, które ogłoszone nie będą, ale w wykonaniu stanowiąc będą drogę dla dalszego zespolenia reprezentowanych na zjeździe partyj.

Jeżeli teraz spróbujemy ocenić wyniki zjazdu, to możemy przyznać, że jego moralne znaczenie nie jest wcale do pogardzenia. Jest to, nie zapomnijmy, pierwszy wypadek porozumienia się w pewnych sprawach tylu tak różnorodnych i społecznie i narodowo zgrupowań politycznych. Już samo, wynikające ze wspólnej deklaracji, poczucie, że się nie jest odosobnionym w walce o pewne ideały, będzie miało bardzo poważne, a rewolucjonizujące umysły, znaczenie. Ale taka de-

klaracya przebrzmiałaby prędko i utonąłaby w morzu zapomnienia, o ile by za nią nie nastąpiły czyny, świadczące o tem, że partye podpisane biorą na seryo swą wypowiedzianą publicznie chęć walczenia z caratem. Otóż możemy powiedzieć, że wypadki dni ostatnich dały nam wystarczający materiał dla sprawdzenia szczerości zapowiedzi, głoszonych na zjeździe. O partyach socjalistycznych, które w nim wzięły udział, nie potrzebujemy chyba pisać, gdyż każdy z naszych czytelników zna i akcyę naszą i działalność towarzyszy rosyjan, łotyszów i innych. Finlandzycy nie ustają w swej walce z Rosyą, a rozwojenie na opozycyę umiarkowaną i radykalną (Partya finlandzka oporu czynnego), które nastąpiło po zjeździe, przyczyni się zapewne do wzmoczenia intensywności tej walki, rozwiązując ręce elementom bardziej nieprzejednanym, które dawniej były wstrzymywane przez stronnictwo „senatorów”. Ale najważniejszym zjawiskiem jest wystąpienie na scenę walki politycznej konstytucjonalistów rosyjskich. Jakkolwiek nie należy nam przeceniać ich działalności i niejedno mielibyśmy w niej do zganienia, przyznać musimy, że uczynili oni daleko więcej, niż można się było, sądząc z ich dawniejszej działalności (raczej bezczynności) spodziewać. Dziś ruch konstytucyjny w Rosyi stał się faktem i, jakiegokolwiek będą jego wyniki i jeżeli nawet nie uda mu się dopiąć swych celów, nie łatwo pójdzie rządowi zagaszenie płomienia, który w ostatnich paru tygodniach został rozniecony. Dodajmy, że tu porozumienie, osiągnięte na zjeździe, dało zupełnie praktyczne wyniki, gdyż w wielu demonstracyach rosyjskich S. R. byli tem kołem rozpędowem, które pchnęło liberałów do czynu.

Kto za to najzupełniej nie odpowiedział nadziejom, które by wynikały z udziału w zjeździe i uchwalenia deklaracyi — to Liga Narodowa. My, co prawda, jak to nadmieniliśmy wyżej, byliśmy raczej zdziwieni jej znalezieniem się w tak niedobranem towarzystwie, ale przyznamy się, że nawet nas później uderzyło jej namiętne, pełne jakiejś wprost niezrozumiałej złości, wystąpienie przeciwko warszawskiej demonstracyi listopadowej. Przecież chyba dziecko zrozumie, że od caratu uzyskać coś można tylko ceną krwi i ofiar, wykazaniem mu, w jaknajbardziej imponujący sposób, niezłomnej woli ludu wydobycia się z dzisiejszych nieznośnych warunków. Kto zatem nawet nie wchodzi sam na drogę czynu rewolucyjnego, ale nie jest zdecydowanym lojalistą, oczekującym poprawy losu tylko od łaski pańskiej, ten powinien cieszyć się, gdy inni za niego narażają swe osoby w walce z wrogiem. Bezecne wystąpienie Narodowej Demokracji przeciwko demonstrantom z placu Grzybowskiego możemy sobie objaśnić chyba tylko względami konkurencyjnymi. Widocznie stronnictwo to spodziewało się odnowić swą „dziewiczość rewolucyjną” samym platonicznym udziałem

w zjeździe i wpadło w wściekłość, widząc, że inni ludzie przystosowują czyny swe do słów.

Nie myślimy tu bynajmniej krytykować taktyki Nar. Dem. w jej dzisiejszej postaci. Jest ona zwykłą konsekwencją napływu do tej partii w zaborze rosyjskim szeregu ugodowców, którzy stracili wiarę w dobre zamiary rządu, ale przez to nie stali się wcale rewolucjonistami, w Galicyi — zwykłych reakcyonistów, tylko szowinistycznie zabarwionych. To też ewolucya N. D. w kierunku ugody i zwykłej „pracy organicznej“ nie zadziwia nas wcale. Ale w takim razie po co było kokietać rewolucyę? Zresztą, najwięcej na tem dwuznacznem stanowisku straci sama N. D., możemy więc nad tą sprawą przejść do porządku dziennego.

Zjazd narobił dużo wrzawy. Wszystkie większe gazety zagraniczne, począwszy od Timesu, a skończywszy na najreakcyjniejszych pismach niemieckich (Hamburger Nachrichten, Kölnische Zeitung) wielkie znaczenie mu nadawały. I tem nie można pogardzać, ale oczywiście, że nie to mieli uczestnicy zjazdu na oku. Znaczenie zjazdu polega przedewszystkiem na akcji, którą poszczególne partje pod jego impulsem rozwinęły, na poczuciu siły, które zrodzi się w sercach milionów ludzi pod wpływem ogłoszonych w tyłu pismach jego wyników. Pod tym względem możemy być zeń zadowoleni. Ale nie łudźmy się: niejeden z sojuszników, których tam otrzymaliśmy, zatrzyma się w połowie drogi, gdy my właśnie z całą energią zechcemy iść naprzód. Dlatego dzieła koncentracji sił rewolucyjnych nie uważamy bynajmniej za skończone. Potrzeba nam takich sojuszników, którym moglibyśmy pod każdym względem zaufać, którzy z samej natury rzeczy we wszystkich wypadkach iść będą z nami solidarnie. A takich sprzymierzeńców znaleźć możemy tylko w naszym obozie, w wielkiej rodzinie proletaryatu międzynarodowego. Z tymi już nie „koordynacyę“ sił, ale rzeczywisty sojusz zawrzeć będziemy mogli.

Rewizya programu agrarnego?

(Dokończenie).

Widzieliśmy, że analiza warunków większej produkcyjności absolutnie nie uprawnia proponowanej przez Davida zmiany programu. Ze wszystkich bowiem jego argumentów, tego punktu dotyczących, pozostał nieobalonym tylko jeszcze jeden, a mianowicie, że z punktu widzenia gospodarki narodowej właśnie, nie liczącej się z interesom jednostek, lecz ogółu, dla narodów europejskich korzystniejszym by było zarzucić uprawę

zbóż, a sprowadzać je wzamian za owe wyroby przemysłowe z krajów o glebie dziewiczej, gdzie mogą one być otrzymane ze znacznie mniejszym nakładem pracy, tu zaś w Europie — przejść do hodowli bydła i produkcji nabiału i jarzyn, z trudnością dających się przewozić, czyli gałęzi, rzekomo wymagających bezwzględnie „indywidualizacji“ gospodarza na małej przestrzeni. Pomijając tę konieczność drobnej uprawy, która i na tem polu, i nawet z punktu widzenia indywidualizacji, nie jest znowu tak absolutna — argument powyższy jest abstrakcyjnie słuszny, ale tylko — abstrakcyjnie. Albowiem dla każdego przecie jest chyba oczywistem, że rząd socjalistyczny nie będzie mógł puścić się na tak szalony przewrót w całym gospodarstwie narodowym, jakim byłoby zarzucenie uprawy zbóż! Takiej banicyi zboża i płodozmianu, zdaje się, i agronom żaden by nie pochwalił, ale po za tem, rząd socjalistyczny dość będzie miał roboty z o r g a n i z a c y ą istniejących gałęzi wytwórczości, nie żeby miał sobie jeszcze takich trudności przysparzać. A przed dojściem socjalistów do steru rządów również przewrót taki się nie dokona, ponieważ sprzeciwia on się nietylko interesom potężnej klasy ziemiańskiej, tak jak ona je rozumie, ale i militarnym potrzebom państwa, które nie mogą dziś liczyć jedynie na przywóz zboża zzewnąz.

Ale, powie ktoś teraz, cóż nam z tego, że uprawa wielka jest może teoretycznie i lepsza od drobnej, jeśli w praktyce, w rzeczywistości dzisiejszej, ona upada i ustępuje miejsca właśnie drobnej? Nie jesteśmy przecie utopistami! Reprezentujemy interesy konkretnych warstw. Jeśli warstwa chłopska wzrasta, potężnieje i w dzisiejszem społeczeństwie ma przyszłość przed sobą, to przecie nie będziemy płynęli przeciw prądowi!

Musimy oczywiście rozpatrzyć z kolei i tę stronę kwestyi; istotnie bowiem, w teraźniejszym ustroju społecznym wyższości technicznej większej uprawy przeciwstawia się cały szereg innych czynników, często ją przeważających lub wprost nie dających jej niejako przyjść do słowa.

W dziedzinie przemysłowej wyższość techniczna, właściwa niezaprzeczenie większym przedsiębiorstwom, jest zarazem, jeśli pominiemy pewne czynniki nienormalne, opóźniające, jak np. cło ochronne lub inne prawa krępujące, rękojmią niechlebnego zwycięstwa tych przedsiębiorstw nad mniejszemi, zwyczajstwami, które wyraża się w koncentracji przedsiębiorstw, czyli zaniku mniejszych a wzroście większych. W rolnictwie dążności podobnej opiera się szereg przeszkód, które znów wynikają w części z naturalnych jego właściwości, jako gałęzi wytwórczości, w części — z przyczyn względnych, społeczno-ustrojowych.

Jedną z tych przeszkód tkwi w wykazanej już poprzednio tożsamości materiału surowego w rolnictwie z samym miejscem pracy, z czego wynika nieprzeñośność kapitału. Gdy drobny warsztat lub fabryczka bankrutuje, to, oczywiście, wielka część włożonego w nią kapitału poprostu ginie, ale cokolwiek może przecie być uratowane i przeniesione gdzieindziej: tak, nieprzerobiony materiał, część maszyn, narzędzi i t. p.; zresztą, może ona być poprostu zamknięta, usunięta z powierzchni ziemi, robiąc wolne miejsce dla wielkiego współzawodnika. Inaczej z drobnem gospodarstwem rolnem. Gdy właściciel jego bankrutuje, conajwyżej może je opuścić; ziemia zostaje gotowa do uprawy — ale w tych samych granicach przestrzennych, bo przecie dla gospodarstwa sąsiedniego niema musu bankrutować koniecznie w tej samej chwili. Z drugiej strony, gospodarstwo większe, zwyciężając w konkurencyi i pragnąc się rozszerzać, może to skutecznie (zawsze przy jednakowym stopniu intensywności i je-

dnakowych przedmiotach uprawy i hodowli) tylko terytoryalnie, przez przyłączenie nowych gruntów. Tymczasem otaczają je najczęściej majątki, które nie są na sprzedaż (albo za drogo), a te, co są, leżą gdzieś dalej rozproszone. Wiele drobnych majątków wystawia się wciąż na sprzedaż przymusową – ale wszystkie muszą być sprzedane w tych samych granicach: nie skoncentrowane, albo jeszcze rozdrobnione!

Drugą przeszkodą, niedopuszczającą tu działania praw konkurencyi, tkwi w naturze produktu, w jego właściwościach spożywczych. Idzie o to, że rzemieślnik, czy chce, czy nie chce, musi stanąć do konkurencyi, do której go wielki fabrykant wyzywa, ponieważ z wytworami swymi nic począć nie może, jeśli ich nie sprzeda, ponieważ do spożycia własnego dojść może tylko drogą przez rynek. Wieśniak zaś, szczególnie małorolny, wcale nie potrzebuje stawać do walki z wielkim gospodarstwem: wszak on często wcale nie sprzedaje swych produktów! A jeśli je sprzedaje, to sprzedaż ta ma dla niego inne znaczenie gospodarcze, niż dla właściciela większego majątku. U wieśniaka, nawet posiadającego nieco większe gospodarstwo, jeśli tylko produkuje zboże, kartofle i mięso, a nie wyłącznie np. wino lub delikatesy, bardzo rzadko znajdziemy gospodarstwo, oparte na podstawach całkowicie pieniężnych, zmuszające wyłącznie do otrzymania pieniędzy za produkt. Sprzedaż produktów ma dla niego znaczenie dopełniające, zaspakaja nie potrzeby najpierwsze, lecz raczej dodatkowe; pieniędzy potrzeba mu nie na chleb i nie na opłacenie najemnika, maszyny lub sztucznego nawozu, lecz najbardziej na podatek, często na procent lichwiarski (choć i ten bywa nieraz wypłacany w naturze lub robociźnie), a po za tem – na ubranie i potrzeby jeszcze mniej pilne, jeszcze bardziej dające się ścisnąć. Z tego wynika, że włościanin może poprzestawać na niższej cenie za swój towar, niż obywatel lub dzierżawca większy, którym sprzedaż, i jedynie sprzedaż wytworów, musi dostarczyć nie tylko środków na prowadzenie dalej gospodarstwa, na robotnika, nasiona, nawozy, maszyny, konieczne melioracje, ale i na opromotowanie włożonego (lub pożyczonego) kapitału, na uiszczenie (innemu lub sobie) renty. Od upadku cen w przemyśle, wywołanego postępami techniki, wielkie przedsiębiorstwa bronią się (o ile nie zapobiegają mu zapomocą karteli) powiększeniem produkcji, nowymi ulepszeniami technicznymi; drobne, pozbawione kapitału, są bezbronne i upadają w konkurencyi – jakkolwiek i tu zdarza się, że najdrobniejsze, obliczone na bliskie kółko klientów, trzymają się nadludzką pracą rzemieślnika, groszową oszczędnością, wyzyskiem dzieci. Wielkie przedsiębiorstwo rolnicze nie może przy spadku cen wyrównać zmniejszenia zysków zapomocą pomnożenia wytworu (przy proporcjonalnie tym samym, albo mniejszym, nakładzie), bo temu stoją na przeszkodzie granice gruntu oraz określony kołobieg życia rośliny; natomiast drobny gospodarz dla obrony potrzebuje tylko – bardziej skurczyć swe potrzeby i powiększyć wysiłki pracy – co też czyni. Dla niego ziemia nie jest źródłem procentów ani renty, lecz wyłącznie warsztatem pracy, dostarczającym w znacznej części przedmiotów bezpośredniego spożycia.

Tem przedewszystkiem tłómaczą się postępy parcelacji – tembardziej, że nie spotyka ona żadnej naturalnej przeszkody, bo jeśli jest ogromnie trudno połączyć kilkadziesiąt małych gospodarstw w jedno wielkie, to odwrotna czynność przychodzi z największą łatwością.

Natomiast David i jego zwolennicy, w parcelacji, w powiększaniu się ilości drobnych przedsiębiorstw wogóle, widzą dowód zwyciężkiej

konkurencyi drobnej uprawy z wielką, a tem samem – wyższość pierwszej nad drugą. Wyższość tę opierają oni w gruncie rzeczy na jednym czynniku: na tym fakcie, że chłop pracuje na swoim, a więc pracuje, jako właściciel, z całą starannością i troskliwością, gdy tymczasem większy właściciel posługiwać się musi pracą najemników, a więc pracą niechętną, niezgrabną, marnotrawną. Otóż dalecy jesteśmy od zaprzeczania ważności tego czynnika; istotnie, w teraźniejszym społeczeństwie powiększa on znacznie i komplikuje wszystkie naturalno-techniczne przeszkody, hamujące w rolnictwie działanie kooperacyi, podziału pracy i maszyneryi na korzyść wielkiej uprawy; między innymi, wprowadzenie niejednej maszyny rolniczej w Europie rozbija się o niedbałość i niezgrabność robotnika wiejskiego. Pomimo to jednak zdaje nam się, że nawet ten czynnik nie przechyliłby szali na stronę gospodarstwa drobnego, że pomimo jego działania wielkie przedsiębiorstwa rolne niechybnie zwyciężyłyby w konkurencyi – gdyby między wielkimi a małymi toczyła się istotnie walka konkurencyjna, gdyby wielkie mogły użyć swobodnie swego naturalnego oręża – większych kapitałów, nauki, techniki. Ale nie mogą; i nie mogą dlatego, że dziś nie toczy się walka między wielkim a drobnym gospodarzem w jednym, danym kraju, ani nawet w Europie, tylko między całym rolnictwem starych krajów europejskich a rolnictwem krajów dziewiczych. W tej walce wielka własność ziemiska w Europie ponosi klęskę po klęsce, które jej wytrącają wszelką prawie broń z ręki.

Wprawdzie błędem jest chyba, jak to robi David, całą wyższość rolnictwa zamorskiego kłaść na karb jedynie tamtejszych dziewiczych gruntów; gdyby nie maszyny, nie brak odwiecznych miedz, umożliwiające gospodarkę na wielkich przestrzeniach, gdyby nie olbrzymia organizacya handlowa i nie nerw tego wszystkiego – kapitały, z pewnością rolnicy europejscy patrzyliby na Amerykę spokojniej. Ale z wyższością techniczną możnaby próbować rywalizować; ze skarbami, przez wieki nagromadzonymi w dziewiczej ziemi, – współzawodnictwa niema. Z wielką biedą umożliwiają je dopiero coraz podnoszone cła; ale te, o ile osiągną swój cel, mają znowu, nawiasem mówiąc, to następstwo, że wszystko zboże, wyprodukowane w kraju czy kosztowniej, czy taniej, czy z większym, czy z mniejszym nakładem pracy, ma zapewniony zbyt, czyli że konkurencyja między różnymi kategorjami gospodarstw jest znowu wykluczona. Konkurencyja zamorska działa na rolnictwo europejskie tak, jak na pewną gałąź przemysłu działałoby odkrycie sposobu nieskończenie lepszego wyzyskania materiału surowego, zmonopolizowane przez kilka wielkich fabryk. Wtedy najprawdopodobniej największe z pozostałych fabryk oraz najmniejsze warsztaciki, o ile istnienie takich jest w danej gałęzi wogóle możliwe, będą opierały się stosunkowo najdłużej: pierwsze, ratując swą wielką wartość, wkładać będą nowe kapitały, szukając ulepszeń technicznych, drugie – mają do ratowania tylko życie fizyczne właściciela, i ratują je przez obcinanie potrzeb. Średnie ucierpią najwięcej. Podobnie rzecz się ma i w rolnictwie.

Mamy tu zatem do czynienia nie z konkurencyją między wielkim a drobnym gospodarstwem, tylko z kwestyą: jak każde z nich znosi przygniatającą konkurencyę zamorską? Otóż, naogół biorąc, większa własność znosi ją i musi znosić – źle. Wprawdzie dotychczas, tj. do zjawienia się tej konkurencyi, więksi właściciele byli pieszczołami losu, wskutek czego wobec ciężkich czasów objawiają niesłychaną niezaradność, powiększaną

jeszcze przez wszystkie „Liebesgaben“ państwa; wprawdzie większa zaradność pozwoliłaby, jak niektórym faktycznie pozwala, na pewne przystosowanie się do nowych warunków zapomocą zmian przedmiotów uprawy i hodowli oraz połączenia z gospodarstwem przedsiębiorstw przemysłowych, które z natury się do tego nadają: cukrowni, gorzelnii i t.p. Ale faktycznie najprędzej jeszcze możliwość takiego przystosowania stę mają majątki największe, do tego bowiem potrzeba kapitałów i możliwości przetrzymania czasu przejściowego. Majątki mniejsze (w kategorii własności większej) z trudnością mogą tego dzieła dokonać; a że przytem właściciele ich mają pokusę, której zagrożeni upadkiem przemysłowcy, niestety, nie znają, mianowicie sprzedania majątku, póki jeszcze bardziej nie straci na wartości, i to sprzedania częściami – więc parcelują. Kto kupuje? Rolnicy zupełnie innej kategorii historycznej i ekonomicznej: – chłopi. Chłopi, którzy coś uzbierali, albo którym ktoś pożyczka. Chłop łatwiej znieść może konkurencyę zamorską. Łatwiej mu na małej przestrzeni przejść do uprawy roślin cenniejszych*), tembardziej, że większe zapotrzebowanie pracy zaspakaja sam zwiększonym, często nadludzkim wysiłkiem, nie potrzebuje płacić najemników i łatwo mu znieść nawet taniosc zboża, bo on nie szuka renty ani procentu, tylko życia, a pracy swej drogo nie ceni. Dlatego też parcelanci mogą drożej płacić za ziemię, niż kto inny, i im się chętniej sprzedaje. Ziemia więc się rozdrabnia. Rozdrabnia się i dla innych powodów: robotnicy przemysłowi kupują drogo ogródki pod miastami, gdzie gospodarują ich rodziny – oczywiście nie na sprzedaż. Prócz tego działła naturalna przyczyna: rozmnażanie się ludności wiejskiej. Większa własność chłopska łatwiej się temu działaniu opiera, bo spłaty rodzeństwa są łatwiejsze. Średnia i mniejsza własność chłopska cierpi daleko bardziej. Jest ona bliższa minimum życiowego, już nie dającego się skurczyć. Gdy zostaje wciągnięta w zależność pieniężną przez podatki, długi itd., upada, ginie, choć wśród niesłychanych cierpień się opiera. Bardzo często jest ona dla właściciela tylko dopełnieniem pracy najemnej na większym folwarku lub ciężkiej pracy przemysłowo-domowej dla przedsiębiorcy – z wielką dla najmujących korzyścią.

Nie możemy tu przedsiębrać operacyj statystycznych, więc tylko w paru słowach sformułujemy wrażenie, jakie odnieśliśmy wielokrotnie przy rozpatrywaniu najrozmaitszych cyfr. Zdaje mi się, że czytelnik, zastanawiając się nad swojemi własnymi obserwacyami życiowemi i nad rzeczami, przez siebie czytaniem, uzna może słuszność tego wrażenia. Otóż wspominałem już w dawniejszych moich artykułach, mających za przedmiot kwestyę rolną, o t. zw. polaryzacyi, czyli ciężeniu gospodarstwa ku dwóm biegunom – rozmiarów największych i najmniejszych. Dziś dodam, że trzeba jeszcze rozróżnić dokładniej: otóż a) prawdziwie wielkie majątki, jak dotychczas, opierają się skutecznie; b) średnie i mniejsze z kategorii wielkiej własności upadają – ulegają parcelacyi. Parcelują chłopi więksi, za moźniejsi, nie średni i drobni. Dla tych ostatnich, jeśli próbują, próba nieraz kończy się faskiem – niewolą dłużniczą. c) Więc większej własności chłopskiej powodzi się dobrze, natomiast: d) średnia i mała upada (pod wpływem innych czynników, niż średnia i mała własność wielka), przez co powiększa się liczba: e) działków najmniejszych. A zatem w obydwóch

*) Często zresztą nie robi tego z własnej inicjatywy, lecz pod wpływem przedsiębiorstw przemysłowych, jak cukrownie, które nim kierują – i wyszukują go.

różnych kategoriach: własności chłopskiej i kapitalistycznej ostają się — więksi, przepadają — mniejsi.

Czy cały ten proces, odbywający się w łonie rolnictwa europejskiego, jest zjawiskiem dodatkiem? czy — jak niezaprzeczenie koncentracja przemysłowa — sprzyja cywilizacji? Zdaniem naszym, nie. Ani pod względem czysto technicznym: bo wieśniak wkłada w ziemię znacznie więcej pracy, niż potrzebaby do otrzymania tegoż produktu w racjonalnych warunkach, więc przyszłość tej formy uprawy zatrzymać nie będzie mogła. Ani pod innymi względami: gdyby rozwój był poszedł drogą podobniejszą do przemysłu, to przy rozwoju większych przedsiębiorstw działałyby te same, co w przemyśle, potężne, kształcące i przekształcające, czynniki na korzyść ludu i podniesienia jego bytu.

Ale — daremne żale. W życiu społecznym niema: gdyby. Większa własność chłopska wzrasta i wzrastać będzie na niekorzyść mniejszej obywatelskiej, a drobna — uparcie wegetować. Nie wynika z tego jednak wcale, żeby to zjawisko jeszcze sztucznie popierać, zapomocą jakiegokolwiek interwencji państwowej, która byłaby najkorzystniejszą dla pragnących sprzedać ziemię obywateli...

Ma się rozumieć, takie czyste negacyjne stanowisko względem całego tego powikłanego splotu zjawisk — dla socjalistów nie wystarcza. Ta ludność chłopska, która, jak się dziś już każdy zgodzi, nie zanika i nie zaniknie tak prędko, jest to przedewszystkiem ludność ciężko, własnoręcznie pracująca; ludność, z której wciąż rekrutuje się i proletaryat przemysłowy. To są wszystko powody, dla których socjaliści nie mogą być względem potrzeb i cierpień chłopów obojętni, ani z drugiej strony chłopci nie mogą być niedostępni dla socjalizmu. Prócz tego, chłopci stanowią i stanowią będą znaczną, w wielu krajach przeważającą część ludności, której zachowanie się, czy to przy wyborach do ciał prawodawczych, czy w chwilach rewolucyjnych, wywierać musi wielki wpływ na powodzenie socjalizmu. Socjaliści zatem muszą z warstwą tą wejść w styczność, w stosunki żywe, realne i przyjazne, co nie da się skutecznie jedynie za pomocą czystej propagandy zasad, lecz opierać się musi na obronie i uświadamianiu dzisiejszych konkretnych interesów ludu wiejskiego.

Otóż, zdaniem naszym, po staremu musi to być przedewszystkiem obrona interesów chłopów, j a k o n a j e m n i k ó w. Nie mówiąc o licznej dla nas niezmiernie ważnej warstwie bezrolnych — wszak ogromna większość posiadaczy, mianowicie małorolni, najmuje się do pracy u większych właścicieli, i podniesienie zarobków, polepszenie warunków pracy, wywalczenie dobrego obchodzenia się itd. ma dla nich olbrzymie znaczenie nie tylko z punktu widzenia ludzkiego i robotniczego wogóle, który dla nas jest rozstrzygającym, ale nawet — na co idealizatorowie zagrody w rodzaju Davida i Gumpłowicza powinnyby zwrócić większą, niż dotychczas uwagę — nawet z punktu widzenia utrzymania się tych ludzi przy owych działkach, podniesienia ich uprawy, samej możności jakiegoś wykształcenia się rozszerzenia horyzontu umysłowego, a więc i przystąpienia do zrzeszeń wieśniaczych, które przecie dla zupełnych hołuszów są niemożliwe. —

Całego wiejskiego ruchu spółkowego, oczywiście, ignorować tu nie wolno. Wprawdzie mocno mi się zdaje, że nadzieje, przywiązywane do niego, są przesadzone, że, tak samo, jak parcelacja, jest on udziałem głównie chłopów już zamożniejszych i często nie ma w sobie nic, co dla socjalizmu przedstawiałoby wartość czy to z punktu widzenia propagandy idej, czy konstrukcyi przyszłych form. Ale nie zawsze tak jest. Oczywiście

w tym artykule nie mam zamiaru tą kwestyą zajmować się specjalnie; pożądanę byłoby osobne jej opracowanie, tembardziej, że ruch ten od lat kilku odbywa się żywo i w Królestwie. W każdym razie to, sędzę, przyznać trzeba, że zasada zrzeszenia wiejskiego jest dość elastyczną i płodną, żeby ją socjaliści mogli zużytkować dla swych celów, że jest ona dla chłopów wogóle środkiem wnoszenia się na wyższy szczebel kultury, i że dla drobnych właścicieli, względem których nigdy stosowany być nie może przymus wyłączenia, wszystkie te spółki maszynowe, nawozowe, mleczne, hodowlane, kupna i sprzedaży itd. mogą być jedyną drogą, która ich w końcu doprowadzi do – uspołecznienia własności ziemi, do socjalistycznej organizacji produkcji.

Zatem, jak już mówiliśmy na początku artykułu, socjaliści mogą i powinni w wielu wypadkach popierać rozwój kooperacji rolnej – nie mówiąc już o innych środkach, wychodzących również na dobro całej pracującej ludności wiejskiej, jak zniesienie przywilejów, szkolnictwo, melioracya itp.

Ale David nam powiada, że tem wszystkim chłopu dla socjalizmu nie pozyskamy, lecz tylko hasłem podziału dzisiejszych majątków większych między chłopów. Otóż, czy chłopów pozyskamy, czy nie pozyskamy, sędzę, że takie hasło powinniśmy stanowczo odrzucić: my – to znaczy zarówno socjaliści wogóle, jak też specjalnie my, socjaliści polscy.

Powinniśmy je odrzucić dlatego, że, jak widzieliśmy, nie znajduje ono bynajmniej uzasadnienia w dłości o jaknajwiększą produktyjność gospodarki narodowej.

Powinniśmy je odrzucić dlatego, że majątki wielkie nie znikną rychło same przez się, a dzielenie ich później na drobne działki, połączone z zaprowadzeniem miedz tam, gdzie ich nie było, z niszczeniem budynków itp., byłoby niszczeniem nabytków gospodarczych, cofaniem się w tył.

Następnie, urzeczywistnienie programu Davida przez socjalistów – w związku z ogólną socjalistyczną reformą gospodarstwa narodowego nastrocza trudności i sprzeczności wewnętrzne nie do pokonania. Forma gospodarstwa nie jest niezależna od formy własności, dana forma gospodarstwa nie da się połączyć z pierwszą lepszą formą własności, lecz tylko z pewną, jej odpowiadającą, a to dla tej mianowicie prostej przyczyny, że we własności tkwi również kierownictwo produkcji i odpowiedzialność za nie. W danym wypadku zbiorowe, społeczne kierownictwo produkcji i zbiorowa za nie odpowiedzialność nie da się absolutnie pogodzić z prywatną gospodarką odosobnionych chłopów. Wprawdzie David pisze w tej sprawie, co następuje: „Na jakiej zasadzie prawnej robotnicy wiejscy mają zostać samodzielni gospodarzami? To pytanie musi być odłożone do badania szczegółowszego *), dziś powiemy tylko tyle: Nie potrzebują oni zostawać „właścicielami“ w sensie dowolnego rozporządzania gruntem, jak towarem. Możliwe są formy używania, wolne od ciemnych stron własności, a mające jej dobre strony. Nie potrzeba koniecznie stwarzać nowych „fanatyków własności“, żeby utworzyć gospodarstwa żywotne, oparte na trwałem przywiązaniu gospodarującej rodziny. Praktyka rychło nauczy, jak odgraniczyć z wierzchnie prawo własności społeczeństwa i prawo używania jednostki“ (str. 701). Ale to są stanowczo

*) Zapewne do tomu II dzieła, który ma kiedyś wyjść pt. „Elgentumsfrage“.

nic nie mówiące frazesy, które świadczą jedynie o tem, że sam David nie wie, co z tym fantem począć, jak usunąć szkopał, który doskonale wy-czuwa. Jeżeli bowiem posiada jakąś określoną ideę, to przecież mógł cho- ciaz jej jądro odsłonić światu przed ukazaniem się odległego może II tomu. Jeżeli wolno korzystać z tej tajemnicy, to sama terminologia średnio-wieczna – („Obereigentum“) zdaje się wskazywać na coś w rodzaju emfi- teuzy, długoletniej, dziedzicznej, może bezterminowej, w pewnych tylko wyjątkowych wypadkach wymawialnej dzierżawy. I istotnie, jeżeli prawdą jest, że dzisiejsi chłopci, nawet bezrolni, nie są w stanie pojąć i przyswoić sobie hasła uspołecznienia ziemi, to przecie powyższa cena jest najniższą, za jaką mogą oni sprzedać swe pragnienie własności! Wszakże owa za- pobiegliwość indywidualisty chłopca, która jest alfą i omegą całej argu- mentacji Davida, pochodzi w największej części stąd, że chłop ma na- dzieję dzieciom swym, i tylko swoim, zapewnić większy dobrobyt. Ale – co nie mniej ważne – pochodzi ona także z innego źródła: z obawy ban- kructwa i utraty roli, z osobistej odpowiedzialności za następstwa swego kierownictwa. Otóż jakże się ta strona sprawy przedstawia pod rządem socjalistycznym? Albo odpowiedzialność ta ciąży nadal na jednostce, a w takim razie, jeżeli ta jednostka jest absolutnym właścicielem, może sprzedawać i kupować i wogóle zaciągać prywatno-gospodarcze zobowią- zania, to może z jednej strony – wzbogacać się, zaokrąglać swe grunta gruntami sąsiadów, składać kapitały itd., jeżeli zaś jest dzierżawcą, choćby najbardziej długoterminowym, to społeczeństwo musi mieć prawo usunięcia niedołęznego lub choćby nieszcześliwego gospodarza. Czyli że rząd socy- alistyczny, jeśliby chciał dbać istotnie o produktyjność i ład, to musiałby ściągnąć na siebie nienawiść mniej lub więcej znacznej części i tak słabo spropagowanego chłopstwa. Albo odpowiedzialność ciąży na społecznie- stwie, a jednostka jest od niej wolna: to w takim razie jednostka musi być tylko wykonawczynią woli zarządu gospodarczego, który musi dozo- rować wciąż jej postępowanie, dawać jej wskazówki – i znowu móżdż ją przenosić lub usuwać, więc interes osobisty zupełnie się ułatnia. Są jeszcze i inne trudności: 1) Jak rozdzielić ziemię na kawałki tak, żeby one były e k o n o m i c z n i e równe i żeby uprawa ich wymagała sił jednej rodziny? Bo przecie na istnienie najemników, choćby u chłopów-patryarchów chy- baby się David nie zgodził. A jednak rodzina chłopska, której „zapobieg- liwość“ zaczyna się uwieńczać dobrymi skutkami, ma do dobierania na- jemników wielką skłonność i faktycznie obejść się bez nich czasami nie może. I jakim sposobem członków danej rodziny zatrzymać na roli, jeśli oni nie będą chcieli? – 2) Komu mianowicie rozdać działki, jak między kandydatami robić wybór? Skończyłoby się chyba na tem, że działki by sprzedawano za pieniądze z licytacji (bardzo socjalistyczny sposób!), bo inne kryterium wyboru trudno znaleźć. Wiadomo, że taką operację par- celacji ex officio przeprowadziła Rewolucya francuska – ale też uży- wała ona tych kapitalistycznych, jedynie możliwych sposobów – i nie po- trzebało cofać się przed kapitalistycznymi następstwami.

Wszystkie te racje istnieją tak dla socjalizmu ogólnie europejskiego, jak i dla nas polaków. I my, obiecując chłopom nowy podział gruntów, obiecywalibyśmy im rzecz z punktu widzenia socjalistycznego niemożliwą do przeprowadzenia, oraz podniecalibyśmy jeszcze instynkty właścicielskie, których osłabienie jest jednym z warunków naszego powodzenia. Ale my – w zaborze rosyjskim – oprócz tego wszystkiego jeszcze, co następuje, wziąć musimy w rachubę. Oto niejednemu się wydać może, że właśnie

u nas hasło nowego podziału gruntów, postawione przez partję socjalistyczną przyciągnęłoby i przywiązało do niej cały lud wiejski. I być może, że takby istotnie było; ale skutki tej demagogii byłyby fatalne. Albowiem rząd carski nie miałby najmniejszego skrupułu co do tego, żeby nas na tym punkcie przelicytować – i istotnie mógłby to zrobić. Mówię: przelicytować, jakkolwiek oczywiście nie można przecie obiecywać więcej, niż podział wszystkich dóbr obywatelskich; ale wyższość rządu polegałaby na tem, że on jest rządem, że w jego rękach leży siła, potrzebna do wykonania, którą mybyśmy dopiero zdobyć musieli, i że masa zawsze chętniej przyjmie jedną i tę samą korzyść od rządu, niż od rewolucjonistów – ponieważ to pierwsze nie jest połączone z żadnem ryzykiem. Zupełnie inaczej rzecz się ma z istotnie socjalistycznym środkiem: zabranie tych majątków, których właściciele nie pracują własnoręcznie na roli, na własność narodową, a oddanie ich na uprawę zbiorową dotychczasowym bezrolnym. Tego rząd carski absolutnie zatwierdzić, na swój rachunek wziąć nie może, bo to jest w zupełnej sprzeczności z samym ustrojem kapitalistycznym. Zwyczajstwo więc jego nad nami, któreby musiało być połączone z kontr-rewolucją społeczną na tym właśnie punkcie, rozbiło by się o opór milionów nowych współwłaścicieli. Lecz – odpowiedzieć mogą – cóż z tego, kiedy takie hasło nie zjedna sobie ludu wiejskiego, nie zostanie przez niego zrozumiane? Otóż to pytanie. Konkretnie odpowiedzieć by na nie mogli nasi agitatorowie chłopscy, którzy, jak wiadomo, (dzięki może – ośmielam się przypuszczać – trudnościom techniczno-konspiracyjnym obcowania ze służbą dworską) mają do czynienia z drobnymi właścicielami conajmniej w tym samym stopniu, jak z najemnikami. Słyszymy, że jednak robota im się powodzi. W *Gazecie Ludowej* zaś dotychczas bez żadnych obłonek rozwijaliśmy tę zasadę, że podział gruntów do niczego nie doprowadzi i że tylko wspólna ich własność jest możebna. Niechże praktycy złożą świadectwo, czy im to robotę ułatwia. Poza tem przypuszczam, owszem, z góry, że pewna, najzamożniejsza część chłopstwa tak u nas, jak w Europie całej, nie pójdzie za socjalistami, gdy występują z tem hasłem; ale oni i tak by nie poszli – musimy pozbyć się złudzeń co do nich, bo ich tendencją jest przestać być ludem pracującym.

I jeszcze zarzucają, że wspólna uprawa jest niewykonalna, ponieważ kooperatywy wytwórcze nigdy się nie udawały. Lecz to żaden dowód: co innego ich powodzenie w otoczeniu kapitalistycznym, co innego – w socjalistycznym. Takich trudności wykonania, takich wewnętrznych sprzeczności, jakie wykazaliśmy co do podziału gruntów, w tym wypadku z pewnością nie będzie. Będą inne, wynikające głównie z ciemnoty ludu wiejskiego: zapewne. Ale rzeczą jest przyszłego socjalistycznego Rządu Narodowego – przewidzieć je i zaradzić im, za pośrednictwem uświadomionych robotników umysłowych, fabrycznych i rolnych na wszystkich szczeblach drabiny przyszłej organizacji ekonomiczno-politycznej. I dopóki warunki oraz praca nasza uświadamiająca nie przygotowują ludu do tego zadania – dotychczas nasza rewolucja socjalna nie będzie miała widoków powodzenia.

Michał Luśn'a.

Między narodowy kongress socjalistyczny w Amsterdamie.

II.

Nie bez pewnych obaw oczekiwano w obozie międzynarodowego socjalizmu kongresu amsterdamskiego. Wzajemny stosunek dwóch kierunków socjalizmu we Francji zaognił się w ostatnich czasach ogromnie, doprowadzając do bratobójczej walki obydwóch odłamów socjalistycznego obozu francuskiego, bardzo ujemnie odbijającej się na postępach świadomości mas robotniczych. We Włoszech waśń wewnętrzna rozbiła jednolity dotychczas obóz socjalistyczny. Nawet w Niemczech, gdzie przekonanie o konieczności zachowania za wszelką cenę jedności partyjnej utrwaliło się już bardzo głęboko, przeciwieństwo pomiędzy ortodoksalnymi marksistami a rewizjonistami nie zmniejszyło się bynajmniej. Oczekiwano z tego powodu zająć bardzo burzliwych, staré ostrych, walki namiętnej — i pesymiści mimowoli przypominali sobie gwałtowne sceny niektórych kongresów poprzednich, kiedy to jeszcze trzeba się było rozprawić z anarchistycznymi warchołami, zjawiającymi się na zjazdy międzynarodowe, aby je rozbić. Pokazało się jednak, że pesymiści nie mieli słuszności i że ich obawy były najzupełniej płonne. Albowiem kongres amsterdamski nie tylko nie przypominał niczem dawnych kongresów ze współudziałem anarchistów, ale nie był nawet podobny do ostatniego kongresu paryskiego, kiedy to zacierzwieni szermierze z delegacyi francuskiej namiętными krzykami i hałasowaniem przekształcali posiedzenia w jakieś piekło. Kongres amsterdamski cechował spokój, a wystąpienia poszczególnych delegatów, częstokroć ostre i namiętne, odznaczały się godnością i powagą.

Że wystąpiení ostrych i namiętnych nie można było uniknąć, to więcej niż pewne, gdyż chodziło tu o sprawę tak doniosłą, jak ustalenie i uregulowanie międzynarodowe taktyki socjalistycznej wszystkich krajów. Chodziło tu nie tylko o zasady, ale o ludzi żywych, o ich działalność, postawioną w ten sposób przed sądem proletaryatu całego świata. Byli więc oskarżeni i oskarżyciele, a wyrok miał wydać ogół towarzyszy. I wyrok ten musiałby potężnie zaważyć na szali losów tych partyj, które miał dotknąć. Przez trzy dni trwała rozprawa w komisji nad jednym z sześciu *) punktów porządku dziennego i najwybitniejsi mówcy i działacze wszystkich niemal krajów zabierali głos i wypowiadali swe zdanie w jednej z najbardziej palących kwestyj dla czynnej armii socjalistycznej w przodujących cywilizacyi krajach konstytucyjnych.

O cóż chodziło w gruncie rzeczy? Chodziło przedewszystkiem o wydanie wyroku w sprawie, jątrzącej socjalistów francuskich, w sprawie udziału członków jednego z odłamów francuskiego obozu socjalistycznego w rządzie burżuazyjnym, w sprawie udziału całej partyi socjalistycznej w „bloku“ parlamentarnym, popierającym rząd burżuazyjny w jego walce z burżuazyjną reakcją, w sprawie, której widomym reprezentantem stał się niepospolity mówca i działacz socjalistyczny Jaurès. Poglądy na

*) I. Międzynarodowe zasady polityki socjalistycznej i taktyki partyi; II. Polityka kolonialna. III. Emigracya i imigracya. IV. Strejk jeneralny. V. Polityka socyalna i 8-godzinny dzień pracy. VI. Trusty i brak pracy.

taktykę Jaurès'a i jego zwolenników dzieliły obóz międzynarodowy, reprezentowany przez blisko 500 *) delegatów, zgromadzonych w Amsterdamie, i o nią toczyła się dyskusja tak w komisji, jak i w plenum kongresu.

Dyskusja ta stała się punktem centralnym, osią, dokoła której obracały się wszystkie interesy zjazdu amsterdamskiego, tak, że reszta materiału, mającego być przedyskutowanym w Amsterdamie, została potraktowana do pewnego stopnia po macoszemu. Dyskusja ta tak była pouczająca, że czytelnicy nie wezmą nam tego chyba za złe, jeśli poświęcimy nieco więcej miejsca na jej streszczenie.

Za podstawę dyskusji posłużyło wniesienie na porządek dzienny przez towarzyszy niemieckich t. zw. rezolucji drezdeńskiej dla uchwalenia jej przez kongres. Rezolucja ta brzmi:

„Kongres potępia jaknajenergiczniej rewizjonistyczne dążności do zmiany naszej dotychczasowej, wypróbowanej i zwycięskiej, opartej na walce klasowej, taktyki w tym kierunku, aby zdobycie władzy politycznej przez pokonanie przeciwników miało być zastąpione polityką ustępstw wobec istniejącego porządku.

Skutkiem tego rodzaju rewizjonistycznej taktyki byłoby, że partya zdążająca do możliwie najrychlejszej przemiany istniejącego burżuazyjnego porządku na socjalistyczny ustrój społeczny, zatem rewolucyjna w całym tego słowa znaczeniu, stałaby się partią, poprzestającą na reformowaniu burżuazyjnego społeczeństwa.

Dlatego kongres, w przeciwieństwie do istniejących dążeń rewizjonistycznych, wyraża przekonanie, że przeciwieństwa klasowe nie słabną lecz przeciwnie ustawicznie zaostrzają się, i oświadczają:

1) partya nie przyjmuje odpowiedzialności za polityczne i ekonomiczne stosunki, opierające się na kapitalistycznym sposobie produkcji i dlatego odmawia wszelkiego przyznania środków, utrzymujących klasy rządzące przy władzy;

2) partya socjalistyczna, stosownie do rezolucji Kautsky'ego na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Paryżu, w 1900 roku, nie może dążyć do udziału w rządach w ramach społeczeństwa burżuazyjnego.

Kongres potępia dalej każde usiłowanie zatarcia istniejących antagonizmów klasowych w celu ułatwienia oparcia się o partye burżuazyjne. Kongres spodziewa się, że frakcje socjalistyczne użyją i w przyszłości wzmoczonej potęgi, osiągniętej przez zwiększenie się liczby ich członków i przez potężny rozrost stojącej po za nimi masy wyborców, do uświadomienia mas co do celów partyi socjalistycznej i do jaknajbardziej energicznej i stanowczej obrony w myśl zasad naszego programu interesów klasy robotniczej, do rozszerzenia i utrwalenia wolności politycznej i równości praw, do energiczniejszej jeszcze, niż to dotąd możliwym było, walki przeciw militaryzmowi, polityce kolonialnej i światowej, przeciw bezprawiu, ściemnieniu i wyzyskowi w każdej jego postaci, do energicznej działalności na polu ustawodawstwa społecznego i do spełnienia wszystkich zadań politycznych i kulturalnych klasy robotniczej“.

*) Anglia — 101 mandatów; Francja — 89; Niemcy — 67; Belgia — 38; Holandia — 33; Polska — 29; Rosja — 28; Austria — 13; Szwajcaria — 7; Dania 7; Hiszpania — 7; Szwecja — 6; Włochy — 5; Ameryka — 4; Węgry — 3; Czechy — 3; Argentyna — 2; Norwegia — 2; Bułgaria — 2; Australia 1; Japonia — 1; Serbia 1. A więc galedwie paru mandatów brakowało do 500.

Dyskusję zagaił przeciwnik polityczny Jaurès'a i jego taktyki – Guesde, oświadczając, że, jakkolwiek francuzi nie żądają wyroku w sprawie francuskiej, gdyż go sami potrafią wydać, to jednak zło, które stało się międzynarodowym, należy zwalczyć w drodze międzynarodowej. Jaurès, nawiązując swe przemówienie do słów Guesde'a, przestrzegał kongres przed zbyt pośpiesznym rozstrzygnięciem spraw, dotyczących życia wewnętrznego jakiegoś kraju. Pomiedzy warunkami poszczególnych krajów istnieją znaczne różnice i kongres nie może wydawać przepisów, obowiązujących we wszystkich wypadkach. Jakie byłoby położenie delegatów, urodzonych w republike, gdyby im kazano rozstrzygać w sprawie np. teoryzmu w Rosyi albo wyborów do sejmu pruskiego? Powiadają, że my szkodziśmy socjalizmowi naszym współdziałaniem z klasami burżuazyjnymi. Do takiego przypuszczenia jednak nie daliśmy żadnego powodu. Stoimy na gruncie walki klasowej i oświadczamy, że tylko po upadku kapitalizmu społeczeństwo dojdzie do równowagi. Ale my chcemy służyć interesom proletaryatu w ten sposób, że rozpoczynamy jego wyzwolenie od popierania oświaty szkolnej i ustawodawczej ochrony pracy. Cokolwiek uchwali ten kongres, to, cośmy już zdobyli dla proletaryatu francuskiego, nie będzie mogło mu być odebraniem. Rezolucja drezdeńska, która obecnie ma się stać międzynarodową, zapomina powiedzieć, że nieprawdą jest, jakoby po za proletaryatem istniała tylko jedna masa reakcyjna. Kwestya udziału w rządzie burżuazyjnym już nie istnieje dla nas francuzów i my nie chcemy, aby znowu odżyła. Czy po przyjęciu rezolucyi drezdeńskiej robotnicy francuscy mają zawiesić walkę z klerykalizmem i o reformy społeczne? Niech socjalizm międzynarodowy nie zamyka drogi dla polityki, która przyczynia się do oswobodzenia proletaryatu francuskiego i która jest zastosowana do całkiem innych stosunków aniżeli niemieckie.

Kautsky (Niemcy) bronił rezolucyi drezdeńskiej i twierdził, że kojarzy się ona jaknajściślej z rezolucją kongresu paryskiego, która oświadcza z naciskiem, że władza polityczna nie może być zdobywana kawałkami i że partya socjalistyczna może wziąć udział w rządzie burżuazyjnym tylko w całkiem wyjątkowych wypadkach. Czy można uchwalać reguły taktyczne dla wszystkich krajów? Należy tu odróżniać reguły od ich zastosowania. Udział w wyborach do sejmu pruskiego jest zastosowaniem reguły, co się pozostawia do rozstrzygnięcia każdemu krajowi z osobna. Przyjęcie rezolucyi drezdeńskiej przyczyni się do postępów walki klasowej we wszystkich krajach.

Dr. Adler (Austria) stoi również na gruncie rezolucyi drezdeńskiej, gdyż rezolucya określa pokrótce stanowisko walkoklasowe. Ale my tu mamy ustalić reguły taktyki w zupełnie ściśle określonych warunkach całkiem konkretnego kraju i w zupełnie określonym czasie. Uważam to za niemożliwe, jakkolwiek byłoby to pożądaniem. Taktyka zależna jest od okoliczności. W r. 1900 sprawa Milleranda zmusiła nas do uchwały i myśmy ją powzięli, myśląc właśnie o tej sprawie. W ten sposób powstała rezolucya Kautsky'ego. Faktycznie sprawa Milleranda jest dziś już załatwiona, ale my mamy do czynienia z rzeczą bardziej niebezpieczną, której rezolucya Kautsky'ego właściwie prawie nie dotyka. Mamy do czynienia z anonimowym współdziałaniem w rządzie burżuazyjnym wielkiej grupy socjalistycznej, przyczem nikt a nikt nie jest za to odpowiedzialny. Jednostka, o ile występuje za carem lub za strzelaniem do strejkujących, może być odrzucona. Ale tu mamy do czynienia z partją, która nosi

miano socjalistycznej. Patrząc na rozwój tej polityki z obawą najwyższą, mogę osobiście mówić z całą stanowczością jauresistom: nie czyńcie tego! Ale nie potępiam, nie rzucam anatemy. Rezolucja drezdeńska jest świętą deklaracją zasad, ale my nie możemy na kongresie międzynarodowym ferować wyroku, który dopiero za jakie 3—4 lata może być zrewidowany. Musimy się ograniczyć pozytywną deklaracją stanowiska klasowego i przestrzedz proletaryat międzynarodowy przed opuszczeniem tej drogi. Ale nie mamy prawa piętnować mniejszości

V a n d e r v e l d e (Belgia) przyłącza się do zdania Adlera. Wszyscy towarzysze belgijscy uważają międzynarodowe reguły taktyki za niemożliwe. Kongres może jedynie powiedzieć, że nikt nie chce zastąpić walki klas przez ich współdziałanie. Rezolucja Kautsky'ego z r. 1900 była ważniejsza od drezdeńskiej, która nawet nie zakazuje udziału w rządzie. Naturalnie, jest to niebezpieczne, jeśli pismo socjalistyczne staje się organem urzędowym ministerium burżuazyjnego. Ale żadnego potępiania, żadnego piętnowania! Zadaniem naszym jest łączenie, nie dzielenie i dlatego należy rezolucję drezdeńską zmodyfikować.

F e r r i (Włochy) zaznacza, że Jaurès zbyt wielką różnicę robi pomiędzy teorią a praktyką. Niepodobna ich wzajemnie od siebie oddzielić, bo inaczej ograniczylibyśmy się jałowemi dyskusjami. Naturalnie cała burżuazja nie jest jedną masą reakcyjną, ale i najsłabsze jej skrzydło trzyma się do ostateczności monopolu własności. Sojusze z partiami burżuazyjnymi przeciwko reakcyi są dopuszczalne wyjątkowo i na krótko, bo inaczej walka ministeryalizmu z antyministeryalizmem zje samą walkę klasową. Ale rezolucja, przez nas przyjęta, tylko wówczas da pożądane wyniki, jeśli utrzyma prawe i lewe skrzydło w łamach partyi.

P l e c h a n o w (Rosya) podnosi, że nawet przez mikroskop nie może dojrzeć w rezolucyi ustępów potępiających i piętnujących. Bernstein nie uważał siebie za napiętnowanego tą rezolucją, a niektórzy jego zwolennicy nawet głosowali za nią w Dreźnie. Rezolucja zawiera zasady, łączące teorię z praktyką. Chodzi o potępienie rewizjonistycznych teoryj (nie osobistości), które naszą partję kompromitują w oczach proletaryatu.

R a k o w s k i (Bulgaria): Jaurès widzi główne swe zadanie w zwalczaniu nacjonalizmu i klerykalizmu, ale to jest taktyka, która nie ma końca. Po zwyciężeniu klerykalizmu trzeba będzie znów popierać ministerium Combesa, ponieważ klerykalizm mógłby wrócić. Jaurès psal w „Humanité“: „stoimy wciąż na gruncie tradycyi wielkiej rewolucyi francuskiej“, ależ to tradycje burżuazyjne, jakkolwiek rewolucyjne, nie są one ani socjalistyczne, ani proletaryuszowskie.

M o o r (Szwajcarya) oświadcza, że delegacja szwajcarska wypowiedziała się przeciwko wszelkiemu mieszanemu się kongresowi międzynarodowemu do spraw krajowych. W dalszym ciągu wskazuje na doświadczenia, jakie poczynił socjalizm szwajcarski z ministrami socjalistycznymi w poszczególnych kantonach. U rządu nie zdobyli, ale dla agitacyi socjalistycznej zostali straceni. A przeciw z Szwajcaryi ministrowie nie są mianowani, tylko wybierani. Droga to najzupełniej fałszywa i doświadczenie szwajcarskie powiada: „nie wstępujcie na nią“.

Wielką, trwającą przeszło 1½ godziny, mowę wygłosił B e b e l. Wystąpił on wprost przeciwko Jaurèsowi, mówiąc: Rezolucja nasza nie jest bynajmniej zastosowana do stosunków niemieckich, jak mylnie sądził Jaurès. Jest ona zwrócona właśnie przeciwko kierunkowi Jaurès'a, który znalazł sympatyę i w Niemczech. Kierunek ten jest zjawiskiem międzyna-

rodowem, które odnajdujemy i we Włoszech i w Austrii („no nie!” – woła Adler), i w Holandyi (pretest ze strony holendra Troelstry). Kto by chciał narzucić jednakowe przekonania wszystkim ludziom, nadawałby się wprost do domu waryatów. Właśnie różnice zdań popychają partycję naprzód. I dlatego partya niemiecka nie rozpadnie się. Biada krajowi, w którym nie ma być jednościi partyjnej. Rezolucya drezdeńska nie była żadnem wyklęciem, co pokazało głosowanie, gdyż przyjęta została prawie wszystkimi głosami. I my w Niemczech, kochany przyjacielu Jaurès, bierzemy każdą koncesyę od każdego wroga, ale nie mówimy mu: „bardzo dziękujemy!” i nie zadajemy się z nim w dalszym ciągu. Na tem właśnie polega różnica pomiędzy wami a nami. Wy wpędzacie najlepszych bojowników w ramiona anarchizmu, a wzamian za to wciągacie do partyi wątpliwej wartości żywioły burżuazyjne. W Adlerze zawsze podejrzewałem zakapturzonego rewizjonistę, ale to, co mówił wczoraj o niebezpieczeństwach stanowiska Jaurès, podpisuję całkowicie. W ten sposób popycha się nie partycję burżuazyjne na lewo, ale socyalistów na prawo. Millerand przyjmował cara, ale międzynarodowego kongresu socyalistycznego nie przyjął... To jest charakterystyczne. W r. 1889 za arcyreakcyjnego ministerium Dupuy mogliśmy bez przeszkód złożyć wieniec na grobie bojowników Komuny, za Waldecka-Rouseau w r. 1900 rozpędzono nas siłą zbrojną. Gdyby Millerand posiadał bodaj iskierkę poczucia honoru, powinien by był wówczas podać się do dymisji. Taki socyalistyczny minister w Niemczech natychmiast by z partyi wyleciał. Jaurès powiada, że Francya jest republiką, Niemcy zaś monarchią, dlatego rezolucya drezdeńska nie odpowiada stosunkom francuskim. W samej rzeczy mamy monarchię i rząd reakcyjny. Ale od strejku górników w r. 1889 wojsko nie występowało u nas przeciwko strejkującym, jak to we Francyi zdarza się raz po raz. W samej rzeczy, i u nas policya oraz sądy prześladowują robotników, ale dla tego też odrzucamy wszelki sojusz z partiami burżuazyjnemi. Rząd monarchiczny też może się znaleźć w takiej sytuacji, że (jak to było za Bismarka) zechce użyć robotników przeciwko burżuazji. Ale przypomnijcie sobie haniebne czyny rządu republikańskiego w stosunku do strejkujących w Kolorado, Pensylwanii lub Pittsburgu. Słyszeliście, co mówił tow. Moor o szwajcarskich ministrach? Czy tak ma iść dalej? Jak można myśleć, że rząd burżuazyjny będzie współdziałał w pracy przekształcenia państwa klasowego na socyalistyczne? Partycje burżuazyjne są bardziej konsekwentne i dalej wzdające od wielu socyalistów. Rządy burżuazyjne przyjmują do swego grona socyalistów tylko po to, aby wprowadzić waśń w szeregi socyalistyczne i zapobiedz rozwinięciu przez nie wszystkich sił. Angielska klasa kapitalistów postępuje tak od bardzo dawna. W walce z klerykalizmem, którą my bardzo cenimy, żaden rząd burżuazyjny nie przekroczy pewnych granic. Ale czyżby klerykalizm był jedynym wrogiem! Nigdzie nie istnieje tak haniebny system podatkowy jak we Francyi. Takiemu rządowi, który prowadzi brutalną politykę panowania klasowego burżuazji, nie uchwałilibym ani feniga. Stanowisko nasze polega na tem, aby głosiwać za wszystkimi zarządzeniami, które wychodzą na korzyść robotnikom, ale z zachowaniem jednocześnie najzupełniejszej wolności i niezależności przy głosowaniu przeciwko wszystkim, które robotnikom szkodzą. Rezolucya drezdeńska nie dotyka bardziej wewnętrznych francuskich stosunków partyjnych od rezolucyi Kautsky'ego z r. 1900, a przeciw za tą rezolucyą głosowali i jauresiści. Za wasze błędy musimy i w Niemczech odpowiadać. Naturalnie taktyki niepodobna określić na długie

szeregi lat zgóry, bo możemy robić coraz to nowe doświadczenia. Ale, jakkolwiek taktyka się zmienia, to jednak sprzeczność pomiędzy burżuazją a proletaryatem pozostaje. Żadne pogodzenie się nie jest możliwe — musimy walczyć na życie i śmierć.

Ma c d o n a l d (Anglia) oświadcza, że wszystkie te sprawy osobiste są dla kongresu międzynarodowego zbyt błahe. Każdy kraj ma prawo urzeczywistniać socjalizm na własną modłę. Głosowanie socjalistów niemieckich przy wyborach ściślejszych za kandydatami burżuazyjnymi szkodzi anglikom w daleko wyższym stopniu aniżeli cały kierunek Jaurès'a.

I g l e s i a s (Hiszpania) żąda w interesach walki z anarchistami potępienia bezwarunkowego popierania ministerstwa Combesa.

T r o e l s t r a (Holandia) wskazuje na to, że socjaliści holenderscy oddawna trzymali się taktyki, która obecnie ma być uznana za regułę międzynarodową. I holendrzy muszą oświadczyć, że nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za sojusz Jaurès'a z partiami burżuazyjnymi. Jednakże obydwa kierunki powinny istnieć w jednej partyi i należy dbać o to, aby z antyrewizjonizmu lewica nie stała się anarchistyczną i antyparlamentarną, jak we Włoszech, prawica zaś z antyradykalizmu — burżuazyjną.

A d l e r (Austria): Jestem zdziwiony, że mnie Bebel i Plechanow uważają za zakapturzonego rewizjonistę (Plechanow: tego nie powiedziałem!). Nie, wyście to tylko napisali (wielka wesołość). (Plechanow: to była tylko prognoza!). O tak, fałszywa prognoza nie zawsze szkodzi choremu, ale zawsze blamuje lekarza (wielka wesołość). Bebel nawet zalicza mnie i Vanderveldego, dla tego, że chcemy rezolucję drezdeńską lepiej sformułować, wprost do jauresistów (Jaurès: hańba! — Burzliwa wesołość). W moim Troelstry wciąż słyszeliśmy o dwóch tendencjach w partyi. W każdym człowieku istnieją dwie tendencje. Bebel jest przesiąknięty rewizjonizmem zupełnie w tym samym stopniu, co ja. Plechanow powiedział: czego się nie chce, to należy potępić. Ale ja pozostawiałem zawsze rokowanie temu, kto ponosi odpowiedzialność. Właśnie ci, którzy najgłośniej krzyczą o jedności międzynarodowej — rosyjanie i francuzi — są u siebie w domu najbardziej rozbici na frakcje (Plechanow: to nie odnosi się do marksistów rosyjskich). Tak, jeśli się wyrzuci wszystkie odporne żywioły z partyi, wówczas bardzo łatwo dopiąć jednolitej taktyki (Wesołość). Ja uważam za bardzo trudne rozstrzygnięcie kwestyj taktycznych z daleka. U Plechanowa natomiast łatwość rozstrzygnięcia tego wzrasta właśnie w miarę zwiększania się odległości (Wielka wesołość). Możemy nakreślić tylko ogólny kierunek polityki i taktyki socjalistycznej, nic więcej. Wobec tego przedkładał wraz z tow. Vandervelde następujące poprawki do rezolucji drezdeńskiej:

1) Zamiast pierwszego ustępu rezolucji drezdeńskiej ma być: „Kongres oświadcza z całą stanowczością, iż koniecznym jest wytrwać bez żadnych wahań przy wypróbowanej, zwycięskiej taktyce socjalizmu, opierającej się na walce klasowej, i że nigdy walki o zdobycie politycznej władzy przez pokonanie przeciwników nie powinna zastąpić polityka ustępstw wobec porządku istniejącego.

2) Początkowe słowa drugiego ustępu zastąpić wyrazami: „Skutkiem takiej taktyki ustępstw byłoby i t. d.

3) Skreślić słowa trzeciego ustępu: „w przeciwieństwie do istniejących dążeń rewizjonistycznych“.

4) Ustęp „2“ rezolucji drezdeńskiej ma brzmieć: „w uwzględnieniu

trudności i niebezpieczeństw udziału w rządach w ramach społeczeństwa burżuazyjnego kongres ponawia i potwierdza rezolucję z r. 1900.“

Pod dalszą więc dyskusję poddano dwie rezolucje, w gruncie rzeczy mówiące to samo, ale różniące się pod względem formy. Rezolucja Adlera i Vanderveldego unika wszystkiego, co by mogło kogoś zadrasnąć osobiście, unika nawet pozorów „piętnowania“ i ogranicza się ogólnym wytknięciem zasad. Mówcy, zabi-rający głos po zniesieniu tej ostatniej rezolucji, wypowiadali się przeciwko niej lub za nią. Belgijczyk Furnemont zwalcza rezolucję drezdeńską, gdyż nie uznaje szablonów międzynarodowych dla różnych krajów o różnym charakterze historycznym i ekonomicznym. Francuz Renaudel w imieniu mniejszości frakcji jaurèsistów wypowiada się za rezolucją Adlera i Vanderveldego. Anglik — Belfort-Bax broni rezolucji drezdeńskiej. Niemiec (Czechy) jest za rezolucją drezdeńską i podkreśla konieczność wytknięcia całkiem wyraźnego kierunku taktyki partyjnej, gdyż już dzisiaj brak tej taktyki zasadniczej jest powodem rozwoju anarchizmu w Berlinie, w Szwajcaryi i w austriackim ruchu górniczym. Po za tem uważa obecną taktykę Jaurèsa za mniej szkodliwą od millerandyzmu, gdyż walka z klerykałizmem jest bardziej zrozumiała dla mas. Rapin polemizuje ze swym kolegą z delegacji szwajcarskiej — Moorem. Międzynarodowe ustalenie jakiejś określonej taktyki mogłoby nastąpić tylko wówczas, gdyby została przez wszystkich uznana za praktyczną. Tymczasem propozycja ustalenia taktyki wychodzi z kraju, w którym w łonie jednej partji zachodzą poważne różnice zdań co do jej wartości. Czyby nie poczekać aż przynajmniej cała partja jednego kraju dojdzie do jakiegoś jednolitego przekonania? Rezolucja drezdeńska zakazuje udziału w rządzie. W jakim rządzie? W centralnym? Jakżeż w takim razie zachować się w Stanach Zjednoczonych, w Szwajcaryi? Jak postępować w gminie? U nas gminy i kantony posiadają częstokroć równe prawa ustawodawcze i administracyjne. Nie możemy ani wyrokować, ani potępiać. Nie w celu bronięcia Jaurèsa będziemy głosowali przeciwko rezolucji drezdeńskiej, ale nie uważamy za możliwe dyktować innym krajom jakiejś taktyki. Duńczyk Knudsen wypowiada się za rezolucją Adlera-Vanderveldego i oświadcza, że duńska partja socjalistyczna od 36 lat w różnych wypadkach zawierała sojusze z partjami burżuazyjnemi, co jej nie przeszkadzało wytrwać na stanowisku czysto socjalistycznym. Szwed Branting przyłącza się do zdania Knudsen a i wyjaśnia, że, jakkolwiek najlepiej byłoby się obchodzić bez sojuszków z partjami burżuazyjnemi, to jednak jest to nieuniknione. Delegacja szwedzka wolałaby najchętniej przejść do porządku dziennego nad tą sprawą, podobnie jak i szwajcarska, ale, wybierając z dwojga złego mniejsze, będzie głosowała za rezolucją Adlera-Vanderveldego. Róża Luksemburg broni rezolucji drezdeńskiej, napadając osobiście na Jaurèsa.

Jaurès: Mówiono, że się nie występuje przeciwko osobom. Tak, nikt nie ma zamiaru głów obcinać, tylko idee w głowach! Kautsky jest w większym stopniu ministeryalistą aniżeli ja. Według niego w chwili niebezpieczeństwa socjalista może wejść do rządu burżuazyjnego. Czyż nacjonalizm jest mniejszem niebezpieczeństwem aniżeli sytuacja 1870 r. Wolność polityczna, wolność myśli i słowa, wolność zgromadzania się jest w niebezpieczeństwie — czyż to nie odpowiada sytuacji 1870? Jeśli się tyle mówiło o Francji, to nie dla tego, że tylko tam istnieje kryzys, ale dlatego, że urządzenia republikańskie wysunęły tam tę kwestję na plan

pierwszy. Paryska rezolucja Kautsky'ego jest ostrożniejsza, pozostawia ona każdej narodowości rozstrzygnięcie, jak ma postępować. Socjalizm pogłębia się coraz bardziej i zajmuje się coraz więcej stosunkami specjalnymi każdego kraju, wskutek czego otrzymuje piętno narodowe. Wskutek tego coraz trudniej jest oceniać, o ile jakaś reguła ogólna da się dopasować do poszczególnych stosunków. Jeśli Kautsky i Bebel chcą występować jako prawodawcy i filozofowie, w takim razie muszą oceniać stosunki francuskie w ich całokształcie. W ciągu 6-ciu lat wykonaliśmy wielką i owocną pracę. Uratowaliśmy republikę, zapobiegliśmy z pomocą proletaryatu zamachom stanu ze strony nacjonalistów. Rozwinęliśmy ustawodawstwo ochronne. Niebezpieczeństwem we Francji jest klerykalizm i cezaryzm – połączyły się one, aby ujarzmić Francję. Dziś to niebezpieczeństwo minęło. Nie jestem formalistą politycznym; i w republice demokratycznej musi proletaryat przez dłuższy czas wywierać wpływ, ażeby zbudować ustawodawstwo społeczne. Republika francuska jest dziełem demokracji. Gdyby upadła, ucierpiałaby na tem demokracja całej Europy. Zdobyliśmy wolność sumienia, zdobyliśmy przejście oświaty publicznej w świeckie ręce. Naszej walki z klechami nie można porównywać z bismarkowską „walką kulturalną“ (Bebel: z tem się godzę). Prorokowano nam bankructwo tej polityki. Pisała to Róża Luksemburg w „Neue Zeit“, ale rzeczywistość pokazała, że to kłamstwo, gdyż po walce z kongregacjami przyszło wypędzenie klechów ze szkół. W 1871 r. Blanqui i Gambetta godzili się, że to jest pierwsze zadanie demokracji.

Combes robi z kwestyi rozdzielenia kościoła i szkoły, z wypowiedzenia konkordatu kwestyę gabinetową. I za to wszystko spotykają nas wymówki, wątpliwości, potępienie! Wszędzie jest to sprawa aktualna, wszędzie rządy płaszczą się przed klerykalizmem, tylko we Francji proletaryat zmusił rząd do walki. I ten socjalistyczny proletaryat wy chcecie potępić i piętnować?! Myśmy byli! — powiadacie — zahypnotyzowani tą walką i zapomnieliśmy o ustawodawstwie społecznym? W ciągu 30 letniego istnienia republiki żaden okres czasu nie był tak bogaty w ustawy o organizacyi robotniczej i ochronie pracy jak ostatnich lat pięć, o tem nie można wątpić. Ustawa o ochronie pracy kobiet i dzieci dała i mężczyznom 10-godzinny dzień roboczy. Mamy 8-godzinną pracę górników, zniesienie prywatnego biura pośrednictwa pracy, na porządku dziennym stoją prawa, które usuwają ostatnie zapory organizacyi zawodowej, ubezpieczenie na starość z udziałem państwa i przedsiębiorców. Nasz minister marynarki dał wbrew oporowi inżynierów i oficerów 8-godzinny dzień roboczy. A podczas strejku marynarzy i robotników rolnych przedsiębiorcy interpelowali rząd z powodu jego „słabości“ — to przecież pokazuje, jak się czasy zmieniły. Jaurès wskazuje dalej na akcyę przeciwko wojnie, za utrzymaniem powszechnego pokoju — wbrew intencyom szowinizmu przy osłabieniu jego popularności. Zbliżenie się Włoch do Francji i do Anglii usunęło niebezpieczeństwo rosyjskie. Vandervelde chce popierać ministerstwo liberalne, które będzie zwalczało militarizm, da powszechne prawo wyborcze i obowiązkową naukę szkolną. Czyż nasz program jest uboższy? Vaillant powstrzymał się od głosowania nawet przy ustawie antyanarchistycznej, byle nie dopuścić do upadku gabinetu Bourgeois. Czyśmy utracili, jak guesdyści większe rady miejskie i okręgi wyborcze? Nigdyśmy się nie wypierali walki klasowej, ale dzięki naszej taktyce zwyciężyliśmy nacjonalizm i zdobyliśmy 43 mandaty dla sprawy proletaryatu. Czy to jest zdrada walki klasowej i korupcyja?

Następuje głosowanie nad dwiema rezolucjami — Adlery-Vanderveldego oraz dreźnieńską. Głosowanie nad pierwszą rezolucją daje następujące wyniki: za głosują — Argentyna, Austria, Belgia, Dania, Francja (1 głos jauresistów), Holandia, Norwegia (1 głos), Polska (1 głos — naszej delegacji), Szwecja, Szwajcarya (1 głos) — razem 16 głosów. Przeciwko — Anglia, Niemcy, Czechy, Bułgaria, Hiszpania, Francja (1 głos), Węgry, Włochy, Japonia, Norwegia (1 głos), Polska (1 głos), Rosja, Szwajcarya (1 głos), Zjednoczone Stany Am. Półn. — razem 24 głosy. Za rezolucją dreźnieńską padło 27 głosów. Powstrzymały się od głosowania: Belgia, Dania, Norwegia, Polska (1 głos naszej delegacji), Szwecja i Szwajcarya (1 głos) — razem 10 głosów. Głosowały przeciwko — Argentyna i Francja (1 głos jauresistów) — razem 3 głosy.

W ten sposób załatwiono się z rezolucją dreźnieńską w komisji i sprawa przeszła przed forum całego kongresu. Przedtem jeszcze uchwalono jednogłośnie rezolucję Bebla, Kautskyego, Adlery, Ferriego i Vanderveldego, dotyczącą potrzeby istnienia w każdym kraju jednej organizacji socjalistycznej, jak jedynym jest proletaryat.

Referentem do przedstawienia przebiegu obrad komisji wobec plenum kongresu został mianowany Vandervelde.

Znajduję się jako sprawozdawca — mówił Vandervelde — w niezwykłym położeniu. Będąc zwolennikiem mniejszości, otrzymałem zlecenie większości, abym był jej fonografem. Dawny spór niemiecki pomiędzy rewizjonistami i radykałami został rozstrzygnięty w Dreźnie olbrzymią większością głosów przez przyjęcie znanej rezolucji. Jakkolwiek wyrosła ona ze stosunków niemieckich, to jednak partya socjalistyczna Francji wniosła, aby rezolucja ta została rozszerzona na cały socjalizm międzynarodowy. Komisja przyjęła rezolucję dreźnieńską 27 głosami przeciwko 3-m przy 10 powstrzymujących się od głosowania, ale to nie znaczy, aby w komisji panowała jednomyślność. W dalszym ciągu mówca streszcza poszczególne przemówienie członków komisji, znane już naszym czytelnikom, i kończy gorącym apelem do Jaurès'a i Guesde'a, aby podali sobie ręce i przyczynili się do zjednoczenia proletaryatu francuskiego w jednym obozie.

Następuje dyskusya. Pierwszy zabiera głos Jaurès, powitany długo nie milkącym grzmotem oklasków. Trudnem jest zadanie — mówi on — przemawiać po sprawozdawcy, który zakończył namiętnym apelem, nawołującym do jedności. Naturalnie, i ja jestem za jednością, ale ta ostatnia nie może gwałcić praw mniejszości. Przemawiam w imieniu własnem i w imieniu moich zwolenników przeciwko rezolucji dreźnieńskiej — nie dla tego, że w razie jej przyjęcia zostanie wyzyskana przeciwko mnie przez guedystów. Tego się nie boję. Proletaryat francuski nie da się zbałamucić. Na wszystkie oskarżenia możemy odpowiedzieć czynami. Uratowaliśmy republikę, umożliwiliśmy rozwój wolnej myśli, zdusiliśmy klerykalizm, wystąpiliśmy w obronie pokoju wszechświatowego, odparliśmy szowinizm, nacjonalizm i cezaryzm. Nie boimy się we Francji walki z oryginalnymi teoretykami, którzy twierdzą, że-republika nie jest nic warta, że nie warto, aby proletaryat poświęcił choćby godzinę na jej obronę. Teorya ta wypływa z wiary w automatyczne zwycięstwo kolektywizmu i stoi w rażącej sprzeczności z tradycjami blankistowskimi. Nie potrzeby praktyczne, lecz stanowisko ogólne i zasadnicze każe mi wypowiedzieć się przeciwko rezolucji dreźnieńskiej, która świadomie czy nieświadomie została przepelniona niejasnościami i dwuznacznikami. Słusznie zaznacza ta

rezolucya, że proletaryat powinien się organizować na gruncie walki klasowej. Powtarzamy to stale. Żądamy, tak jak wszyscy socjaliści, całkowitego przekształcenia własności prywatnej na własność społeczną, zwalczamy wyzysk we wszelkiej jego formie. I pod tym względem zgadzamy się wszyscy, że wszystkie reformy są nie tylko środkiem złagodzenia obecnych cierpień proletaryatu, ale że służą do tego, aby zwiększyć siły proletaryatu w walce o cel ostateczny. Wszystkie reformy są stopniami do osiągnięcia celu ostatecznego. W tym zakresie godzę się z istotą i sensem rezolucyi drezdeńskiej. Ale rezolucya ta zapoznaje, że w interesie proletaryackiej walki klasowej leży apelowanie do wszystkich żywiołów demokratycznych, istniejących w społeczeństwie po za proletaryatem i wyzyskanie wszystkich tych żywiołów dla walki z reakcją i dla wprowadzenia reform. Guesde mówił na zebraniach, któreśmy dawniej wspólnie z nim urządzali, że najwyżej 100.000 ludzi jest zainteresowanych osobiście w utrzymaniu ustroju kapitalistycznego. Liebknecht mówił to samo. Byłoby niemądrem, gdybyśmy się nie starali skupić licznych elementów, które nie należą wprawdzie do proletaryatu, ale nie należą też i do klas wyzyskujących. Tak postępowi radykaliści francuscy nie są żadną partją proletaryacką, ale nie są też partją wyzysku kapitalistycznego. Domagają się oni całego szeregu reform, jakich i my żądamy – postępowego podatku od dochodu, oddzielenia kościoła od państwa, upaństwowienia kolei, kopalń, banków, cukrowni i rafinerji i t. d. Ich pomoc w walce z reakcją nie jest do pogardzenia. Bylibyśmy waryatami, gdybyśmy odrzucili tę pomoc. Otóż i na tym punkcie rezolucya drezdeńska nosi charakter nawskroś sekciarski. Co tkwi na dnie tej rezolucyi? Pewnego rodzaju nieufność do proletaryatu, że się zapłacze w kompromisach, że się może ze psuć w chwilowych aktach współdziałania z demokracją. Z jednej strony wytyka się proletaryatowi daleko sięgające cele, mówi się mu, że zdobędzie świat, że stworzy nowe społeczeństwo. Z drugiej zaś – uważa się go za tak niedojrzały i niemowlęcy, że go każda pokusa uwiedzie! Im bardziej dojrzały, im bardziej silny jest proletaryat we własnym kraju, w tem bardziej stanowczy sposób przyłączy się do naszej taktyki. Gdzie istnieje zupełna wolność akcji i ruchu, tam wynurzają się nowe zagadnienia. Tak jest we Włoszech, w Belgii, w Anglii. W Anglii nie dla tego socjalizm jest słaby, że, jak sądzi Bebel, burżuazya angielska potrafiła odciągnąć robotników od samodzielnego organizowania się za pomocą drobnych reform, ale dlatego, że socjaliści angielscy, zahypnotyzowani teorią katastrof, nie potrafili przez szarą robotę codzienną wejść w ścisły stosunek z klasą robotniczą. Jest to fatalny błąd Niemców, że chcą za pomocą rezolucyi drezdeńskiej narzucić swoją taktykę wszystkim innym krajom. I dla Niemiec rezolucya ta posiada znaczenie prowizoryczne. Cóż oznaczałoby narzucenie jej innym, jak nie wprowadzenie tegoż ducha wątpliwości, wahania się i niepewności, jaki zapanował obecnie w socjalnej demokracji niemieckiej. To, co ciąży nad socjalizmem międzynarodowym, to nie są kompromisy, nie są rzekomo awanturnicze eksperymenty jednego skrzydła socjalizmu francuskiego, ale jest to właśnie bezsilność polityczna socjalnej demokracji niemieckiej. Dała ona nam wielki historyczny przykład za pomocą swej agitacji, organizacji i dyscypliny, ale pomiędzy siłą, którą zdawałoby się reprezentuje, a jej realną siłą polityczną zachodzi sprzeczność ogromna. To uwydatniło się zwłaszcza po jej zwycięstwie 3-milionowem i musi się uwydatniać coraz wyraźniej z każdym nowem zwycięstwem wyborczem. Rezolucya drezdeńska, która ma być przepisem

postępowania, jest przepisem bezsilności politycznej. Skąd pochodzi bezsilność polityczna socjalnej demokracji niemieckiej? Przedewszystkiem stąd, że proletaryat niemiecki nie posiada tradycji rewolucyjnych. Mocno daje się odczuwać fakt, że prawo wyborcze proletaryatu niemieckiego zostało mu podarowane, nie zaś wywalczone na barykadach. A co jest podarowane, da się łatwo odebrać. Stąd w „czerwonym królestwie”—w Saksonii prawo wyborcze zostało zrabowane bez żadnego poważnego oporu ze strony socjalnej demokracji. Jeszcze jeden fakt. Bebel może w podziwu godnych wyrazach zwalzczać rządy osobiste Wilhelma, ale przecież po mowie cesarza z powodu Kruppa zostały adresy holdownicze pokryte podpisami setek tysięcy robotników niemieckich. Właśnie w Niemczech zachodzi największe prawdopodobieństwo, że partya socjalistyczna zdobędzie w parlamencie większość. Ale i wówczas nie będzie ona panią sytuacji, gdyż parlamentaryzm niemiecki jest parlamentaryzmem pozornym, a prawo wyborcze w Niemczech jest zagrożone. Wobec tego socjalna demokracja niemiecka jest w bardzo trudnym położeniu. Sama nie wie, na jaką drogę wstąpić, a tu chce innym drogę zamykać. Naszym jest państwo, naszym jest świat — pisał „Vorwärts” po zwycięstwie wyborczem. A co uczyniono w Dreźnie? Czy wypracowano tam program akcji, czy przygotowano tam tę akcję. Ta bezsilność socjalnej demokracji niemieckiej, przykryta przez Kautsky'ego formułkami teoretycznymi, byłaby narzucona proletaryatowi świata całego przez przyjęcie rezolucji drezdeńskiej. Jest to nadzwyczajnie charakterystyczne, że opór przeciwko temu wychodzi z krajów demokratycznych, jak Szwajcarya, Francya, Anglia i Holandya. Zasadą socjalizmu międzynarodowego musi być owocna praktycznie polityka (Długo niemilkające oklaski).

Po Jaurèsie przemawiał B e b e l, również spotkany owacyjnie. Działająca mowa naszego towarzysza Jaurèsa — mówił Bebel — musiała wywołać całkiem fałszywe wrażenie, że socjaliści niemieccy wywołali tę dyskusję. O tem nie myśleliśmy ani przez chwilę, czy to przed Dreznem, czy po Dreźnie. Właśnie było to towarzysze francuscy, którzy sądzili, że nasza rezolucya drezdeńska nadaje się do tego, ażeby stać się normą zasadniczą dla wszystkich krajów o rządach parlamentarnych. Samo się przez się rozumie, że występujemy stanowczo za naszą rezolucją, tem bardziej, że przyczyny, które nas zniewoliły do jej przyjęcia, istnieją w całym szeregu krajów. Kiedy się słyszało Jaurèsa, przychodziło do głowy pytanie: jak to jest możliwe, aby taka rezolucya znalazła większość w komisji? Przedstawił on ją jako zamach na wszelką wolność, na wszelką myśl samodzielną, jako pogwałcenie mniejszości — jednym słowem jako największy teroryzm moralny, o jakim tylko da się pomyśleć w łonie partyi socjalistycznej. Przytem jest charakterystyczne, że część naszych towarzyszy nie godzi się na całkowite brzmienie rezolucji drezdeńskiej, ale głosuje za rezolucją Adlera i Vanderveldego, która w gruncie rzeczy mówi zupełnie to samo. Jaurès twierdzi, że rezolucya drezdeńska odpowiada jedynie stosunkom monarchii niemieckiej. Istotnie Niemcy są krajem reakcyjnym, feodalnym, policyjnym — najgorzej rządzonym krajem Europy. Wiemy o tem dobrze i odczuwamy to na własnej skórze przede-wszystkiem. Samo się przez się rozumie, że jesteśmy republikanami, socjalistycznymi republikanami. Nigdyśmy tego nie zaprzeczali, ale republika burżuazyjna nie wprawia nas w zachwyt bezgraniczny: i monarchia burżuazyjna i republika burżuazyjna — obydwie są państwami klasowemi, obydwie ze wszystkich sił starać się muszą o utrzymanie całkowitego

wpływu burżuazji na ustawodawstwo. Albowiem z chwilą, kiedy burżuazja straci swą władzę polityczną, straci ona też swe stanowisko ekonomiczno-społeczne. Tak złą, jak się ją tu przedstawia, monarchia nie jest, jak również i republika burżnoznajna nie jest tak idealną, jak ją malują. Nawet w naszych militarystycznych, junkierskich, policyjnych Niemczech posiadamy instytucje, które mogą być ideałem w waszej republice burżnoznajnej. Spójrzcie na ustawodawstwo podatkowe w Prusach lub innych państwach Niemiec i porównajcie je z francuskim. A skoro chodzi o urzeczywistnienie żądań klasy robotniczej, republika burżnoznajna tak samo występuje z całą swą siłą przeciwko robotnikom. Gdzie robotnicy są traktowani w bardziej brutalny i nikczemny sposób, jak w Stanach Zjednoczonych? I w Szwajcaryi, w republice daleko bardziej demokratycznej, aniżeli wasza Francja, tylko w ciągu ostatniego lata sześć razy wysyłano milicję przeciwko robotnikom strejkującym. Zazdroszczę wam waszej republiki, specjalnie zaś z powodu tego, że posiadacie powszechne prawo wyborcze do wszystkich ciał reprezentacyjnych. Ale skoro chodzi o zatarg robotników z przedsiębiorcą, występuje się u was w sposób o pomstę do nieba wołający przeciwko robotnikom. Żadna większa walka strejkowa w ostatnich czterech latach — w Lille, Roubaix, Marsylii, Brest, na Łartynice i świeżo w Normandji — nie minęła, aby ministeryum Valdeka-Rousseau i Milleranda, ministeryum Combes'a nie użyło przeciwko robotnikom wojska. W listopadzie policja paryska w sposób wprost bezwstydnym wtargnęła do giełdy pracy w Paryżu i poraniła do 70 robotników. I wówczas część waszych towarzyszy w parlamencie francuskim nie głosowała nawet za ukaraniem prefekta policji. Jaurès miał tu wykład o tem, jak powinniśmy postępować. Na to odpowiadam obecnie tylko to, że, gdyby w Niemczech ośmielił się ktoś głosować za rządem, który depece najżywotniejsze interesy klasy robotniczej, straciłby nazajutrz swój mandat, nie mógłby ani godziny więcej być przedstawicielem ludu. Na to jesteście zanadto karni. Jaurès powiada, że rezolucja drezdeńska zdradza niepewność i wątpliwości. Jestem w najwyższym stopniu zdumiony, jak człowiek tak wszechstronnie wykształcony i tak doskonale znający historję może mówić coś podobnego. My niemcy mamy — po Turcji i Rosyi — najgorzej rządzony kraj, ale pomimo to zdobyliśmy bardzo znaczną liczbę miejsc w ciałach ustawodawczych Niemiec. Czy nasi przedstawiciele odrzucili choć jedną reformę, czy nie popierali zawsze postępu? Całkiem przeciwnie! Jeśli posiadamy w Niemczech odrobinę postępu politycznego i społecznego, to tylko my, socjaliści, możemy to zapisać na swoje konto. Skoro chodzi o reformy, popieramy największych naszych wrogów w parlamencie, aby zaraz nazajutrz zwalczać ich zacięcie z zasadniczego stanowiska.

Jakich zdobyczy tu nam Jaurès nie nawyliczał — zdobyczy uzyskanych wrzekomo wskutek sojuszu z burżnoznajnymi radykałami! Jeśliście w ostatnich czasach uratowali republikę w sojuszu z jej obrońcami burżnoznajnymi, toście postąpili jaknajślusniej. My byśmy uczynili to samo. I z powodu walki z klerykalizmem: nie robimy wam wyrzutów. Jeśliście za słabi, aby stawić mu czoło samodzielnie, sprzymierzajcie się z liberałami; i my postępujemy tak samo, ale po walce jesteście sobie obcy wzajemnie ludzie. A gdzież to w ostatnich czasach w Europie był pokój zagrożony, że go też Jaurès uratował? Mówić o pokoju powszechnym i myśmy mówili. Ale w przeciwieństwie do nas wy głosujecie za budżetem wojskowym i za budżetem marynarki (jauresiści: nie!), za budżetem ko-

lonialnym (jauresiści: nie!), za podatkami pośrednimi (a wy nie?), za funduszami tajnymi (hałas u jauresistów) i w ten sposób podtrzymujecie wszystko, co może zagrozić pokojowi. My nie możemy złożyć rządowi burżuazyjnemu wotum ufności przez uchwalenie budżetu.

Jaurès sądzi, że i w Niemczech rezolucja drezdeńska będzie miała tylko prowizoryczne znaczenie. Na tym punkcie jest on, zdaje mi się, kiepskim prorokiem i ja wprost nie mogę sobie wyobrazić takich okoliczności, w których postępowałibyśmy według innych zasad. Jaurès mówi jeszcze o bezsilności politycznej socjalnej demokracji niemieckiej. Czegóż on oczekiwał po zdobyciu przez nas 3-ch milionów głosów? Czy mieliśmy wyruszyć z tymi 3-ma milionami przed pałac cesarski?... Powiedziałem zaraz po tem zwycięstwie, które zresztą nie było dla mnie niespodzianką, że nic się tak bardzo z tego powodu nie zmieni. 3 miliony, to u nas jeszcze za mało, ale pozwólcie nam zdobyć cztery albo osiem milionów, wówczas zobaczycie. Ale co mamy teraz począć wobec 8-milionowej większości burżuazyjnej, tego nie wiem istotnie. Ale jak dotychczas nie cofnęliśmy się ani na krok, tak i na przyszłość będziemy kroczyli drogą rezolucji drezdeńskiej, ciesząc się, jeśli inni pójdą za naszym przykładem. A projekty odebrania nam prawa wyborczego, czyż nie wskazują na strach burżuazyjny? Czyż we Francji, kiedy zdobędziecie 2 miliony głosów, burżuazja będzie się inaczej zachowywała? Zaczekajcie. Słabość socjalnej demokracji niemieckiej pochodzi stąd, że powszechne głosowanie zostało jej podarowane, że niema tradycji rewolucyjnej – mówił Jaurès. Ale burżuazja francuska dopomogła proletaryatowi w r. 1848 zdobyć prawo wyborcze, lecz jak tylko ten zażądał reform społecznych, nastąpiła rzeź czerwcową. Nie waleczność proletaryatu francuskiego dała mu republikę, ale zwycięstwo Bismarka. W końcu Bebel omawia miniony już epizod Milleranda i zwraca się z gorzkimi wyrzutami przeciwko Jaurèsowi za jego popieranie Milleranda, nazywając je najfatalniejszym krokiem w życiu Jaurèsa. Mowę swą Bebel zamyka poleceniem rezolucji drezdeńskiej. Burzliwe oklaski trwają długi czas po mowie sędziwego weterana niemieckiego ruchu socjalistycznego.

Dalszej krótkiej zresztą, dyskusji, w której zabierali głos Adler, Ferri, Vailant i paru innych towarzyszy, nie będziemy tu streszczać. gdyż już i dotychczasowe mowy wyjaśniły całkowicie i dostatecznie rdzeń kwestyi. Warto tylko chyba zwrócić uwagę na przemówienie belgijczyka Anseelego, który zalił się, że w komisji został przegłosowany przez przedstawicieli Japonii, Rosyi, Hiszpanii, Polski (właściwie zwolenników Róży Luksemburg), Bulgaryi, a więc przez towarzyszy z krajów, w których socjalizm jest bardzo słaby, albo w których niema jeszcze nawet urzędzeń konstytucyjnych. Oburzenie Anseelego było zupełnie zrozumiałe i trudno mu je brać za złe, gdyż sprawa rezolucji amsterdamskiej obchodziła w pierwszym rzędzie kraje konstytucyjne, w których udział socjalisty w rządach albo już jest, albo jutro może się stać sprawą aktualną. To też sztuczne przechylenie szali przez przedstawicieli krajów zacofanych politycznie, zwłaszcza na korzyść bardziej radykalnego wniosku, nie mogło nie irytować socjalistów z państw, gdzie kwestya ta przestaje być akademicką, jaką jest dla Hiszpanii, Polski, Bulgaryi albo Rosyi. Zabawne też wrażenie wywołał „uroczysty protest“ przeciwko słowom Anseelego, wniesiony przez Plechanowa, Różę Luxemburg (w imieniu Polski!), Iglesiasa (Hiszpania), Katayamę (Japonia) i Rakowskiego (Bulgarya).

Przystąpiono do głosowania. Przez akłamację przyjęto wniosek, do-

tyczący jedności partii w każdym kraju. Następnie głosowano za wnioskiem Adlera i Vanderveldego. Za głosowały: Anglia, Belgia, Austria, Dania, Holandia, Szwajcarya, Szwecya, Kolonie angielskie, Argentyna — po 2 głosy, Polska (delegacya trójzaborowa), Norwegia i Francya — po 1 głosie. Razem 21. Przeciwko głosowały: Bułgarya, Czechy, Węgry, Japonia, Rosya, Hiszpania, Włochy, Ameryka i Niemcy — po 2 głosy, Francya, Norwegia i Polska — po jednym. Razem również 21 głos. Wobec tego wniosek upadł skutkiem głosowania tych właśnie przedstawicieli, którzy tak oburzyli Anseelego. Rezolucya drezdeńska, w której zmieniono wyraz „potępia“ na „odrzuca“ przeszła 25 głosami przeciwko 5. Przeciwko głosowały kolonie angielskie (2), Francya (1), Norwegia (1) i Anglia (1). Powstrzymały się od głosowania: Argentyna, Belgia, Dania, Szwecya, Holandia i Szwajcarya. Ten wynik głosowania, jakkolwiek formalnie zupełnie mógł zadowolnić zwolenników rezolucyi drezdeńskiej, to jednakże bynajmniej nie oznacza porażki zwolenników rezolucyi Adlera i Vanderveldego, która nie przeszła jedynie dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności. Wystarczyłoby, aby choć jeden z przedstawicieli krajów niekonstytucyjnych lub bardziej pod względem rozwoju socjalizmu zacofanych, powstrzymał się od głosowania, aby rezolucya drezdeńska wcale nie przyszła pod głosowanie. Wystarczyłoby, aby towarzysze z Norwegii energicznie zaprotestowali przeciwko posiadaczowi mandatu jakiegoś związku norweskiej młodzieży socjalistycznej, zasiadającemu w delegacyi rosyjskiej, a roszczęcemu sobie prawo do drugiego głosu w Norwegii, aby rezultat głosowania był całkiem odmienny.

Nad innymi sprawami, rozpatrywanymi przez kongres amsterdamski, nie będziemy się zatrzymywali, gdyż wyniki dyskusyi nad nimi zostały skryształizowane w uchwałach, któreśmy podali w Nrze 8 „Przedświtu“ *).

W.

Akcyja konstytucyjna ziemstw rosyjskich w Petersburgu.

Inicytorem tak zwanych „zjazdów ziemskich“, które w języku urzędowym noszą nazwę „konferencyj prywatnych“, był przed trzema laty prezes zarządu ziemskiego gubernii Moskiewskiej, szambelan dworu, rzeczywisty radca stanu Dymitr Mikołajewicz Szipow. Myśl zwoływania podobnych zjazdów powstała w r. 1900, kiedy ówczesny minister spraw wewnętrznych Sipiagin powziął zamiar, jeżeli nie zupełnego obalenia samo-

*) Przyjęta została między innymi jeszcze następująca rezolucya:

W sprawie walki proletaryatu państwa rosyjskiego.

Wobec niewymownych trudności, napotykaných przez proletaryat Rosyi na drodze do wyswobodzenia się i wobec niestychanych ofiar, jakie walka ta nakłada na proletaryat Rosyi, kongres przesyła braterskie pozdrowienie bohaterskiemu proletaryatowi Rosyi, skupiającemu się w braterskiem zespoleniu sił bez różnicy narodowości koło zwycięskiego sztandaru socjalizmu, by walczyć z absolutyzmem o zdobycie praw politycznych. Kongres zapewnia ich o swym podziwle i żywej sympatyi. Kongres oświadcza, iż robotnicy wasyjskich krajów czują swą łączność z proletaryatem Rosyi w jego walce przeciwko absolutyzmowi i że proletaryat Rosyi, walcząc o własne wyswobodzenie, walczy także o wyswobodzenie proletaryatu całego świata.

rządu prowincjonalnego, to przynajmniej ograniczenia kompetencji „ziemstw“ do spraw czysto gospodarczych – i to w takim zakresie, jaki rząd w osobie odnośnych gubernatorów zechoc im oznaczyć. Widowym celem zamierzonej wówczas reformy było pozbawienie „ziemstw“ wszelkiej inicjatywy w sprawie oświaty ludowej. Uznano, że szkoły ludowe, zakładane przez ziemstwa, zamiast wszczepiania zasad religijnych i moralnych, zajmują się wyłącznie nauczaniem „mnóstwa rzeczy zupełnie zbędnych dla chłopskich dzieci.“ Postanowiono tedy całe szkolnictwo ludowe oddać pod zarząd Najświętobliwszego Synodu, „kosztowne“ szkoły ziemskie pozamykać, natomiast pozakładać „tanie“ szkółki parafialne (cerkowno-prichodskija ucziliszcza) z popami i djakami zamiast nauczycieli. Właściwy jednak cel reformy był inny. W rozprawie politycznej z 1889 r. pod tytułem „Samodierżawje i ziemstwo“, skierowanej przeciwko polityce poprzednika Sipiagina, ministra Goremykina, wszechmocny podówczas minister skarbu Witte jaknajdowodniej wykazał drogą rozumowania historycznego i teoretycznego, że sama zasada samorządu ziemskiego jest organicznie sprzeczna z zasadą, zbytu słabo bowiem rysowały się widoki skutecznego oporu na tle powszechnego wówczas przygnębienia społecznego i bezwzględnej reakcji. Postanowiono jednak zaagitować sprawę w miejscowych kołach ziemskich i, po wybadaniu opinii ich w tym względzie, zebrać się ponownie w liczniejszym gronie. Następnym zjazdem odbył się również w Moskwie w kwietniu 1902 r., wkrótce po zabiciu ministra Sipiagina. Był on już znacznie liczniejszy i nastrój obrad był mniej pesymistyczny. Ukonstytuowano wtedy stałe Biuro Zjazdu i postanowiono wejść w porozumienie ze wszystkimi ziemstwami, które nie miały przedstawicieli na tym zjeździe. W ten sposób zjazd ziemski, czyli „prywatna konferencja ziemska“ stała się odtąd rodzajem instytucji, posiadającej własną organizację. Obradom zjazdu nie nadawano szerokiego rozgłosu, ale też nie robiono z nich tajemnicy. W szczególności nie były one tajemnicą dla następcy Sipiagina, Plewego, który nie mógł obojętnym okiem spoglądać na podobne „knowania żywiołów destrukcyjnych“, wśród których znaleźli się obecnie tacy zdeklarowani konserwatyści, słowianofile i agraryusze, jak Szypow i wielu innych przedstawicieli starej arystokracji rosyjskiej. Plewe, który w ogólności nie przebiegał w środkach, nie zahałał się w tym razie wprowadzić w grę osobę cara. Wyjednał sobie „rozkaz Najwyższy“, na mocy którego udzielił wszystkim członkom zjazdu surowej nagany „za nielegalne działanie przeciwko rządowi“, uprzedzając ich przy tej sposobności, że za następnym razem, jeżeli nie zaprzestaną spiskować, zostaną pozbawieni prawa urzędowania w instytucjach ziemskich, miejskich i szlacheckich, a nadto ulegną innym, jeszcze bardziej surowym, karom administracyjnym, jak oddanie pod dozór policyjny, wydalenie z miejsca stałego pobytu, wygnanie do miejsc mniej lub bardziej oddalonych, nie wyłączając Syberyi. Atoli groźba ministra nie bardzo poskutkowała, bo natychmiast po wybuchu wojny z Japonią rzucone biuro znowu zwołało „ziemców“ na „naradę prywatną“ do Moskwy.

W takiej chwili na początku 1901 r., Szypow rozesłał do kilkunastu wybitniejszych działaczy ziemskich zaproszenia na zjazd do Moskwy w celu porozumienia się o sposobach obrony instytucji i samej zasady samorządu prowincjonalnego. Pierwszy ten zjazd był nieliczny i na razie nie dał praktycznych wyników, zbyt słabo bowiem rysowały się widoki skutecznego oporu na tle powszechnego wówczas przygnębienia społecznego i bezwzględnej reakcji. Postanowiono jednak zaagitować sprawę w miejscowych kołach ziemskich i, po wybadaniu opinii ich w tym względzie, zebrać się ponownie w liczniejszym gronie. Następnym zjazdem odbył się również w Moskwie w kwietniu 1902 r., wkrótce po zabiciu ministra Sipiagina. Był on już znacznie liczniejszy i nastrój obrad był mniej pesymistyczny. Ukonstytuowano wtedy stałe Biuro Zjazdu i postanowiono wejść w porozumienie ze wszystkimi ziemstwami, które nie miały przedstawicieli na tym zjeździe. W ten sposób zjazd ziemski, czyli „prywatna konferencja ziemska“ stała się odtąd rodzajem instytucji, posiadającej własną organizację. Obradom zjazdu nie nadawano szerokiego rozgłosu, ale też nie robiono z nich tajemnicy. W szczególności nie były one tajemnicą dla następcy Sipiagina, Plewego, który nie mógł obojętnym okiem spoglądać na podobne „knowania żywiołów destrukcyjnych“, wśród których znaleźli się obecnie tacy zdeklarowani konserwatyści, słowianofile i agraryusze, jak Szypow i wielu innych przedstawicieli starej arystokracji rosyjskiej. Plewe, który w ogólności nie przebiegał w środkach, nie zahałał się w tym razie wprowadzić w grę osobę cara. Wyjednał sobie „rozkaz Najwyższy“, na mocy którego udzielił wszystkim członkom zjazdu surowej nagany „za nielegalne działanie przeciwko rządowi“, uprzedzając ich przy tej sposobności, że za następnym razem, jeżeli nie zaprzestaną spiskować, zostaną pozbawieni prawa urzędowania w instytucjach ziemskich, miejskich i szlacheckich, a nadto ulegną innym, jeszcze bardziej surowym, karom administracyjnym, jak oddanie pod dozór policyjny, wydalenie z miejsca stałego pobytu, wygnanie do miejsc mniej lub bardziej oddalonych, nie wyłączając Syberyi. Atoli groźba ministra nie bardzo poskutkowała, bo natychmiast po wybuchu wojny z Japonią rzucone biuro znowu zwołało „ziemców“ na „naradę prywatną“ do Moskwy.

Tym razem jednak przedmiotem obrad była kwestya o najskuteczniejszym sposobie użycia tych olbrzymich sum, które właśnie wtedy wyznaczone były przez nadzwyczajne zgromadzenia ziemskie wszystkich gubernij autonomicznych na cele pomocy sanitarnej na Dalekim Wschodzie. Postanowiono [nie przelewać⁴ tych sum do niepewnej kasy Czerwonego Krzyża, ale oddać je do rozporządzenia własnej, specjalnej organizacyi ziemskiej, którą należało a d h o c stworzyć. Nie zwlekając sprawy i nie zasięgając opinii rządu, wybrano natychmiast Komitet ogólnoziemskiej organizacyi wojenno-sanitarnej z inicjatorem „konferencyi prywatnych“ D. Szipowem na czele. Równocześnie, do zarządzania na miejscu działalnością formowanych pośpiesznie oddziałów sanitarnych ziemskich wydelegowano na Daleki Wschód w charakterze pełnomocników rzeczowej organizacyi księcia L. Lwowa, księcia P. Dołgorukowa i N. Kowalewskiego. Nim się rząd zdołał opatrzeć, miał już przed sobą fakt dokonany. Ale nieboszczyk Plewe był także graczem. Nie śmiał on otwarcie wystąpić przeciwko tak oryginalnie zmanifestowanej ofiarności patryotycznej „ziemców“, aie oczywiście znowu nie mógł im dać za wygraną. Polecił więc gubernatorom, aby pod żadnym pozorem nie zatwierdzali uchwał zgromadzeń ziemskich o przystąpieniu do owego związku. Pierwszy tego rodzaju protest gubernatora zawiesił odnośną uchwałę ziemstwa besarabskiego, które ofiarowało na cele wojenno-sanitarne 50.000 rubli. Protest ten został natychmiast zaskarżony telegraficznie do cara i wywołał wysoce charakterystyczną odpowiedź. Car, jak gdyby nie było skargi, nie dotknął wcale zatargu, ale zatelegraował do przewodniczącego zgromadzenia ziemskiego, że „serdecznie dziękuje za ofiarę“—i nic więcej. Niema ta sankcya najwyższa uchwały ziemstwa besarabskiego uniemożliwiła podobne protesty gubernatorom w innych guberniach. Ale nieboszczyk Plewe był wytrwałym graczem. Kiedy w kilka tygodni potem ziemstwo gubernii moskiewskiej wybrało Szipowa na prezesa swego zarządu na nowe—czwarte z rządu—trzechlecie, Plewe nie zatwierdził tego wyboru, z uwagi, na „systematyczną sprzeczność działalności Szipowa z widokami rządu“. Było to już w tej długiej partyi ostatnie i całkiem bezskuteczne posunięcie Plewego, bo, pomimo to, do związku przystąpiły ziemstwa wszystkich gubernij. Dzięki temu jednak popularność Szipowa w całym społeczeństwie wyrosła ponad wszelką miarę, poniekąd nawet ponad zasługę.

Nie przewidując pierwotnie, aby wojna mogła się zaciągnąć dłużej, jak do nowego roku, ziemstwa na ten tylko termin obliczyły swą pomoc. Wypadki pokazały, że ustalono termin zbyt krótki. W końcu września nadto powrócił z Dalekiego Wschodu pełnomocnik organizacyi ziemskiej, książę Lwow. Sprawozdanie jego ze stanu sanitarnej obsługi armii wykazało, że już po bitwie pod Laojanem obsługa ta była niedostateczną. Należało więc obmyślić nowe środki i nowy plan kampanii wojenno-sanitarnej na rok przyszedły. W tym celu postanowiono zwołać nowy zjazd ziemski w pierwszych dniach listopada starego stylu.

Nad wszelkie spodziewanie, w połowie października naczelnik Zarządu Głównego Spraw Ziemskich (zorganizowanego przez Plewego) w Ministerjum Spraw Wewnętrznych, Herbel, zawiadomił Biuro Zjazdu w imieniu ministra, że byłoby bardzo do życzenia, aby przyszła konferencya odbyła się w Petersburgu, jawnie, z pozwolenia rządu. Propozycya ta została chętnie przyjęta, a książę Światopółk-Mirski natychmiast wyjednał u cesarza stosowne zezwolenie. Ogłoszono tedy powszechnie, że zjazd

odbędzie się ^{6/10} listopada w lokalu gubernialnego zarządu ziemskiego w Petersburgu.

Nie ulega wątpliwości, że rząd był w tym wypadku źle poinformowany o programie zamierzonego zjazdu, a przynajmniej o usposobieniu w danej chwili osób, które miały wziąć udział w zjeździe. Pod wpływem wypadków na Dalekim Wschodzie jako też nowych „powiewów liberalnych“, którymi książe Światopółk-Mirski musiał zainaugurować swoje rządy, w inteligencji rosyjskiej zaczęła szybko wzrastać samowiedza polityczna, a nacisk rozbudzonej opinii publicznej na koła ziemskie był tak silny, że, chcąc czy nie chcąc, zjazd przedstawicieli samorządu obywatelskiego musiał dać wyraz owej samowiedzy. Tą drogą do programu obrad przyszłego zjazdu trafiła kwestya naglącej potrzeby poprawy całego mechanizmu rządowego, którego nienormalne i niedołączne działanie nie tylko, że doprowadziło stosunki wewnętrzne państwa do stanu krytycznego, ale nadto wtrąciło Rosyę w ciężką i wyczerpującą wojnę bez celu, bez przygotowania, bez widoków powodzenia, bez sensu. Delegaci Biura – książe Lwow, Petruniewicz i Szipow – doręczając księciu Światopółk-Mirskiemu program, wypracowany przez Biuro, uprzedzili go otwarcie, że uchwały zjazdu w kwestyi owej poprawy wypadną niewątpliwie w duchu wyraźnie konstytucyjnym. Minister uznał za konieczne zasięgnąć w tej sprawie opinii „najwyższej“ i następnego dnia, ^{3/18} listopada, zawiadomił delegatów, że car cofa swoje pozwolenie, ponieważ zjazd „o takim programie“ byłby w obecnej chwili całkiem nie na czasie i wywołałby jedynie niepożądane wzburzenie umysłów, że należy go zatem zaniechać a raczej odłożyć na parę miesięcy, do bardziej stosownej chwili. Na takie dictum delegaci ziemscy oświadczyli, że zaniechanie zjazdu na trzy dni przed terminem jest czystem niepodobieństwem, że, cokolwiekby nastąpi, musi się on odbyć w oznaczonym czasie, w sposób prywatny, skoro nie może być inaczej. Prosimi tylko ministra, aby dla uniknięcia skandalu zabronił policji użycia siły, na co się ten ostatecznie zgodził.

W takich tedy warunkach odbył się ^{6/19}, ^{7/20}, ^{8/21} i ^{9/22} listopada ten historyczny odtąd zjazd ziemski w Petersburgu.

Przybyło nań 104 przedstawicieli ziemstw 32 gubernij, w których te instytucje funkcjonują. Nie przybyli jedynie z przyczyny utrudnionej w tej porze komunikacji przedstawiciele gubernij Ołonieckiej i Wiackiej; oprócz tego biuro nie zaprosiło prezesa twerskiego zarządu ziemskiego, jako mianowanego, po rozpedzeniu twerskiego ziemstwa, przez Plewego. Obrady odbywały się przy zamkniętych drzwiach w mieszkaniach prywatnych; brali w nich udział jedynie „rzeczywiści ziemcy“, t. j. prezesowie zarządów ziemskich, członkowie tych zarządów i radni. Z przebiegu obrad podajemy tylko ważniejsze momenty.

Na pierwszym posiedzeniu, które się odbyło w mieszkaniu dyrektora Banku Handlowo-Przemysłowego, Korsakowa, wybrano prezydum zjazdu, a mianowicie Szipowa na przewodniczącego, oraz księcia Lwowa i I. Petruniewicza na asystentów. Sprawdzone liczbę obecnych. Przewodniczący wtajemniczył zgromadzenie w szczegóły pertraktacyj z Ministrem Spraw Wewnętrznych. Tu prezes zarządu ziemskiego gub. Chersońskiej, hrabia Stenbok-Fermor oświadczył, że opuszcza zjazd z przyczyny, iż się ten odbywa bez sankcyi cesarza. Odczytano następnie adresy, telegramy i listowne powinszowania, otrzymane przez Biuro Zjazdu od rozmaitych instytucyj i osób z najrozmaitszych miejscowości Rosyi. Ogólna liczba podpisów na tych adresach i gratulacjach wynosiła w pierwszym dniu

8.200 nazwisk, a w ostatnim — przeszło 12.000. Zaslugują na wzmiankę adresy: profesorów uniwersytetu w Moskwie (110 podpisów), obywateli miasta Saratowa (320 podpisów — kupców, radnych miejskich, literatów, włościan i robotników), zesańców politycznych z Archangielska (80 podpisów). Z pomiędzy deputacyj, które przybyły z adresami, przyjęto, drogą wyjątku, tylko jedną, a mianowicie, finlandzką, z adresem, napisanym po francusku, w którym wypowiedziana była wiara, że wolna Rosya nie będzie się targać na wolność Finlandyi. W imieniu Zjazdu odpowiedział finlandczykom hr. Piotr Heyden, że społeczeństwo rosyjskie potępia politykę nietolerancyi i ucisku narodowościowego zarówno w Finlandyi, jak w Polsce, w Prowincyach Nadbałtyckich i wszędzie, gdziekolwiek ją rząd stosuje, oraz że podobna polityka nigdy nie splami sumienia wolnego narodu rosyjskiego. Po przeczytaniu adresów i przyjęciu finlandczyków odczytano program zjazdu, składający się z siedmiu punktów, i przyjęto w porządku obrad pierwszeństwo kwestyi ogólnopństwowej. Biuro odczytało swój elaborat w tej sprawie i projekt 10 wniosków, których treść mniej lub więcej odpowiadała treści pierwszych dziesięciu punktów, jakie zostały następnie uchwalone. Mniej lub więcej — gdyż były one zredagowane w duchu „słowianofilskim“, wychodziły z mętej zasady mistycznego „zspolenia się (jedinienja) cara z ludem“ i zmierzwały do formuły doradczego udziału w rządach cara wybrańców ludu. W stylizacji następnych uchwał duch ten poczęści pozostał. Na posiedzeniu 6/10 listopada pierwsze dziewięć punktów tych uchwał przeszły po kolei jednomyślnie lub prawie jednomyślnie, bo większością dziesięciu kilku głosów.

Następne posiedzenie odbyło się 7/20 listopada w mieszkaniu byłego gubernatora, senatora Brjanczaninowa. Był pod rozpoznaniem punkt dziesiąty i jedenasty, dodany podczas rozpraw do punktów, pierwotnie zaproponowanych przez Biuro. Cały ten dzień upłynął na debatach słowianofilów z konstytucjonalistami w europejskim znaczeniu wyrazu. Jako rzecznik pierwszych wystąpił ten sam Szypow, w którym Plewe widział głowę liberalnej hydry. W długim i zrećnie pomyślanem przemówieniu rozwodził się on nad duchem państwowej tradycyi ludu rosyjskiego (moralne pojmowanie władzy), nad duchem jego społecznej kultury (moralne pojmowanie społeczeństwa), duchem wymagań obecnej chwili (pojmowanie biurokracyi jako zgubnej przegrrody pomiędzy ową władzą a owem społeczeństwem). Głównymi rzecznikami przeciwnego zapatrywania byli hr. Heyden, generał Kuźmin-Korowajew i „ziemiec“ twerski Teodor Rodiczew. Stojąc twardo na stanowisku prawnopństwowem, nie tając wstydu, że w dwudziestem stuleciu potrzeba jeszcze zwalczać w Rosyi podobne poglądy, zbijali oni poszczególne tezy mitologii politycznej Szypowa i kilku jego stronników i w gorących przemówieniach, wielokrotnie przerywanych oklaskami zgromadzenia, dowodzili zupełnej niocości w realnem poźyciu państwowem owych moralno-etycznych spójni i gwarancyj. „Czy rozglądając się po niezmiernych obszarach Rosyi — zapytywał hr. Heyden — uważasz pan, że się to wszystko trzyma kupy moralną siłą? Czy uważasz pan, że państwo jest związkiem moralno-etycznym?“ „Czy zapominasz pan lub też nie wiesz — mówił znowu Rodiczew — że owe „duchy“ samoistności rosyjskiej, to wcale nie są rosyjskie i prawosławne duchy, ale stare, aż strach, jak stare i wyszargane dowody, którymi zawsze i wszędzie bronił się absolutyzm od napaści prawdziwie ludzkiego ducha Wolności!“ „Czy nie chciałbyś pan może, z łaski swojej, wskazać w dzie-

jach Rosji ten okres „zespoleńia się władzy z narodem“, z którego pochodzi owa nasza narodowa tradycja?“ – zapytywał z kolei Kuźmin-Korowajew. Jedyne rzetelną w politycznym poźyciu narodu gwarancją wolności i porządku jest prawowładny (właŝtnyj) udział narodu w rządzie; w tem zasadniczem twierdzeniu spotykały się wszystkie pozytywne wnioski oponentów Szipowa.

Do głosowania przyszło dopiero ⁸/₂₁ listopada, w mieszkaniu profesora Nabokowa. Książę Piotr Dołgorukow (konstytucjonalista) zaproponował równoczesne głosowanie nad dwiema formułami. Za formułą konstytucyjną, zaproponowaną przez prof. Karyszewa, podano 71 głosów, za formułą słowianofilską pierwotnej redakcyi Biura – 27 głosów. Punkt 11 przeszedł jednogodnie. Wybrano następnie delegacyę do przedstawienia uchwały zjazdu cesarzowi drogą „prywatną“ przez księcia Światopełk-Mirskiego. Spisano protokół posiedzenia i podpisano go w alfabetycznej kolei gubernij. Następnego dnia dołączyło swe podpisy pięciu członków zjazdu, którzy nie byli obecni na tem posiedzeniu. Wszystkich podpisów było 103. Należy nadmienić, że na posiedzeniu ⁹/₂₁ listopada podniesiono też konieczność zniesienia tak zwanego stanu „ochrony wzmocnionej“, w którym się znajdują obecnie 22 gubernie, oraz natychmiastowego zawieszenia kar, wymierzonych tysiącom osób w drodze administracyjnej, na zasadzie prawa o owej „ochronie“. W kwestyi tej zapadła jednomyślna uchwała, którą wniesiono do protokołu posiedzenia, do zakomunikowania ministrowi, ale której nie uznano za właściwe dołączać do 11 punktów, traktujących o samych podstawach ustroju państwowego. Nadto zaznaczono w protokule głębokie przekonanie, że danie amnestyi skazanym za tak zwane przestępstwa polityczne przez sądy byłoby nie tylko wyrazem prawdziwego zaufania władzy państwowej do społeczeństwa, ale także, w bardzo wielu wypadkach, aktem sprawiedliwości.

Załączam tu w brzmieniu dosłownem uchwały zjazdu ziemskiego wraz z podpisami.

„Prywatna narada działaczy ziemskich na posiedzeniach 6, 7 i 8 (st. st.) listopada, po omówieniu warunków ogólnych, niezbędnych do regularnego toku i rozwoju naszego życia publicznego i państwowego, przysła do następujących wniosków:

1. Nienormalność istniejącego w naszym życiu porządku zarządu państwa, ze specyjalną siłą występująca od początku 9-go dziesięciolecia, polega na zupełnym rozdzwieniu (razobsczonnoŝt') pomiędzy rządem a społeczeństwem i na braku koniecznego w życiu państwowem wzajemnego pomiędzy nimi zaufania.

2. Stosunek rządu do społeczeństwa opierał się na obawie wobec rozwoju samodzielnej czynności społeczeństwa i na stałej dążności do usunięcia społeczeństwa od udziału w wewnętrznym zarządzie państwa. Wychodząc z tego założenia, rząd dążył do przeprowadzenia centralizacyi administracyjnej we wszystkich gałęziach zarządu miejscowego i do roztoczenia opieki nad wszystkimi stronami życia publicznego. Współdziałanie ze społeczeństwem było uznawane przez rząd jedynie w sensie dopasowania działalności instytucyj publicznych do widoków rządu.

3. System biurokratyczny, odosabiając wzajemnie władzę najwyższą i społeczeństwo, wytwarza grunt dla objawów samowoli administracyjnej w szerokim zakresie i osobistego widzimisię. System taki pozabawia społeczeństwo zawsze niezbędnej pewności, że słuszne prawa

wszystkich i każdego są ochronione i w ten sposób pozbawia je zaufania do rządu.

4. Regularny tok i rozwój życia państwowego i publicznego jest możliwy jedynie pod warunkiem żywego i ścisłego kontaktu i harmonii władzy państwowej ze społeczeństwem.

5. W celu usunięcia możności istnienia przejawów samowoli administracyjnej koniecznym jest [ustalenie i konsekwentne przeprowadzenie w życiu zasady nietykalności osoby i prywatnego mieszkania. Nikt bez postanowienia niezależnej władzy sądowej nie powinien być ścigany i ograniczany w swych prawach. W tym celu koniecznym jest oprócz tego ustanowienie takiego porządku pociągania do odpowiedzialności cywilnej i karnej osób urzędowych za przekroczenie ustaw, któryby gwarantował urzeczywistnienie w praktyce zasady prawnej w zarządzie.

6. W celu całkowitego rozwoju duchowych sił narodu, w celu wszechstronnego wyjaśnienia potrzeb społecznych i w celu niekrępowanego wypowiadania się opinii publicznej koniecznym jest zagwarantowanie wolności sumienia i wyznania, wolności słowa i druku, jak również wolności zebrań i stowarzyszeń.

7. Prawa osobiste (cywilne i polityczne) wszystkich obywateli państwa rosyjskiego powinny być równe.

8. Samodzielna czynność społeczeństwa jest głównym warunkiem prawidłowego i skutecznego rozwoju życia politycznego i ekonomicznego kraju. Ponieważ znaczna większość ludności Rosji należy do stanu włościańskiego, przeto należy przedewszystkiem zapewnić temu ostatniemu warunki, sprzyjające rozwojowi w nim samodzielnej czynności i energii, a to jest możliwe do osiągnięcia tylko w drodze radykalnej zmiany obecnego niepełnoprawnego i poniżonego stanu włościan. W tym celu koniecznym jest: a) zrównać włościan w prawach osobistych z osobami innych stanów; b) uwolnić z pod opieki administracji ludność wiejską we wszystkich przejawach jej osobistego i publicznego życia, i c) ochronić za pomocą prawidłowej formy sądu.

9. Instytucjom ziemskim i miejskim, w których przedewszystkiem koncentruje się lokalne życie publiczne, powinny być zapewnione takie warunki, w których mogłyby z powodzeniem spełniać obowiązki, właściwe prawidłowo i szeroko ugruntowanym organom samorządu lokalnego; w tym celu koniecznym jest: a) aby reprezentacja ziemska była zorganizowana nie na zasadzie stanowej i aby do udziału w samorządzie ziemskim i miejskim były powołane możliwie wszystkie siły istniejące ludności miejscowej; a) aby instytucje ziemskie zostały zbliżone z ludnością drogą utworzenia drobnych jednostek ziemskich na zasadach, gwarantujących im istotną czynność samodzielną; c) aby zakres działalności instytucyj ziemskich i miejskich rozpowszechniał się na cały obszar potrzeb lokalnych; d) aby instytucjom wzmiankowanym była zapewniona konieczna trwałość i samodzielność, przy których jedynie możliwym jest prawidłowy rozwój ich działalności i stworzenie koniecznego współdziałania instytucyj rządowych i publicznych. Samorząd lokalny powinien być rozszerzony na wszystkie części państwa rosyjskiego.

10. Zdanie większości: Ale dla stworzenia i zachowania zawsze żywego i ścisłego kontaktu i harmonii władzy państwowej ze społeczeństwem na podstawie wzmiankowanych zasad i dla zagwarantowania prawidłowego rozwoju życia państwowego i publicznego bezwarunkowo koniecznym jest regularny udział reprezentacji narodowej, jako specjal-

nej instytucji obieralnej w realizacji władzy ustawodawczej, w ustanawianiu budżetu państwowego i w kontroli legalności działania administracji.

Zdanie mniejszości. Ale dla stworzenia i zachowania zawsze żywego i ścisłego kontaktu i harmonii władzy państwowej ze społeczeństwem na podstawie wzmiankowanych zasad i dla zagwarantowania prawidłowego życia państwowego i publicznego bezwarunkowo koniecznym jest regularny udział reprezentacji narodowej, jako specjalnej instytucji obieralnej.

11. Wobec ważności i trudności wewnętrznego i zewnętrznego położenia, przeżywanego przez Rosyę, narada prywatna wypowiada nadzieję, że władza najwyższa powoła swobodnie wybranych przedstawicieli narodu, aby z ich współdziałaniem wyprowadzić ojczyznę naszą na nową drogę rozwoju państwowego w duchu ustalenia zasad prawa i współdziałania władzy i narodu“.

Bar. Stuart, S. A. Pietrow, G. A. Smirnow, A. K. Jeremiejew, W. A. Kurdjajwyj, D. A. Pierjepołozszin, Ursuł, bar. Budberg, Rodzianko, N. A. Karyszew, Maslennikow, Gerken, Markownikow, Baratynskij, Lesley, Sokołow, Rajewskij, ks. P. D. Dołgorukow, Zagorskij, von Rupen. Jakuszkin, Szirokow, Gołowin, Artynow, Guczkow, Kokoszkin, Richter, Chmielew, Czelnokow, Meyen, Szipow, Sawieljew, Gorjanow, Kiliwejn, Prokofjew, Bierjednikow, Koljubakin, Masłow, Poljenow, A. A. Stachowicz, Tatarinow, Kowalewskij, Atryganjew, Łodyżewskij, Lizogub, Gorbunow, hr. Heyden, ks. Wołkonskij, Uszakow, Pljemianników, Sziszkow, Kostromitinow, Aładow, K. K. Arsenjew, Gwozdiew, Kaszkarow, ks. Karatajew, Sadowskij, Woronowski, Połuektow, N. A. Chomiakow, Jumatow, Kotljarowski, Lwow, Pawłow, Charczenko, Kołobow, Brjuchatow, Biernadskij, Izmajłow, Nowosilcew, jen. Derwiz, Kuźmin-Karawajew, M. I. i I. I. Pietrunkiewicz, Rodiczew, ks. Lwow, ks. Golicyn, Pisarew, Koropczewskij, Żukowski, Kołokolcew, Lintwarjow, Swieczin, Chiżniakow, ks. Szachowski, Glebow, Kalitin, Protopopow.

Nie chcieli podpisać: I. arkow i Stenbok-Fermor, ale pierwszy wreszcie przyłączył się dnia 9 listopada.

Wszystkie te uchwały, protokoły i wnioski zostały zakomunikowane księciu Światopółk-Mirskiemu i są już obecnie wiadome carowi. Niedaleka przyszłość pokaże skutki. To wszakże pewne, że ze wszystkich proklamacyj, jakie kiedykolwiek wydano w języku rosyjskim, wnioski konstytucyjne zjazdu, kursujące w dziesiątkach tysięcy odpisów i kopij hektografowanych z podpisami przeszło stu osób, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie, wywarły najpotężniejsze wrażenie. Czytając tę „proklamację“, nie trzeba ważyć pojedynczych jej wyrazów i zwrotów, ale należy wciąż mieć w pamięci, z jakich ona kół wyszła i że wyszła w Rosyi. Niewątpliwie „coś się popsulo w tem królestwie“, jak mówi Hamlet. Czy się to coś naprawi?

Nielegalny.

W Bremie.

Tegoroczny kongres, odbyty we wrześniu w Bremie, nie miał takiego znaczenia, jak np. przeszłoroczny drezdeński. O ile tamten był gwałtownym wybuchem długo gromadzących się antagonizmów i miał za zadanie – powstrzymać partję na drodze oportunistycznego, na którą niektórzy zaczęli ją wprowadzać, o tyle tegoroczny zjazd był pokojowym. Energiczny przeszłoroczny „porachunek z rewizjonistami“ poszukiwał przynajmniej o tyle, że tendencje rewizjonistyczne w ciągu ubiegłego roku nie objawiły się w żadnym sensacyjnym kroku lub wniosku, wymagającym natychmiastowej reakcji; antagonizmy przycichły; zamiast ogólnych zasad wysunęły się na pierwszy plan kwestye codziennej organizacyjnej i propagacyjnej pracy; nastrój zmienił się do tego stopnia, że przywódcy potępionego w r. z. kierunku, Bernstein i Vollmar, słuchani byli w tym roku przez zjazd z życzliwą uwagą i szacunkiem.

Dało się jednak słyszeć jedno echo przeszłorocznych walk: była to sprawa Schippla. Schippel, jeden z wybitniejszych teoretyków i starszych działaczy partyi, poseł do parlamentu od lat kilkunastu, nieraz już wywoływał niezadowolenie w partyi swemi tendencjami rewizjonistycznymi, mianowicie na punkcie militarystyki i protekcyjonyzmu. Już jeden z dawniejszych kongresów potępił jego dowodzenia, że system powszechnego uzbrojenia ludu, milicyi, nie może zapewnić dostatecznego bezpieczeństwa krajowi i że socjaliści w pewnych warunkach, mianowicie, jeśli rząd poczyni pewne ustępstwa „prawom ludu“, powinni głosować za kredytami na wojsko. Również jeden z poprzednich zjazdów zajmował się już protekcyjonyzmem tendencjami Schippla, które jednak wciąż wzrastały w miarę tego, jak Schippel oddał się specjalnym studjom nad polityką handlową. W dziele o rozwoju polityki handlowej, wydanem już parę lat temu i któremu skądinąd wszyscy przyznają wielką wartość, Schippel dowodzi, że dzisiejszy prąd protekcyjonyzmu, ogarniający nie tylko sfery agrarne, lecz i wielką burżuazję przemysłową, nie jest zjawiskiem przypadkowym i przemijającym, lecz że jego źródło tkwi głęboko w ekonomicznych warunkach tej fazy rozwojowej, którą kapitalizm obecnie przechodzi, i że cła ochronne są konieczną potrzebą, dowodem, a zarazem warunkiem żywotności dzisiejszego kapitalizmu. Jednocześnie Schippel zaznaczał, że klasa robotnicza nie może tych celów popierać, przeciwnie, musi je zwalczać z całej siły; ale motywował to nie względem na ogólny rozwój ekonomiczny społeczeństwa, na rozwój produkcji właśnie, której konieczne przekształcenie i zbawienne przystosowanie się do nowych warunków protekcyjonyzmu właśnie hamuje; nie kładł nacisku na konieczność tych przekształceń, które właśnie mogłyby z czysto produkcyjnego punktu widzenia uczynić protekcyjonyzmu zbytcecznym; lecz tylko pisał i mówił, że klasa robotnicza tak jest niesprawiedliwie traktowana przez kapitalizm dzisiejszy i tak go przeto musi nienawidzić, że nie może ani uznawać, ani widzieć jego potrzeb, choćby nawet one były rzeczywistymi. W gruncie rzeczy było to zatem takie same stanowisko, jak w sprawie militarystyki. Mamy tu pewien charakterystyczny bieg myśli, może bardziej rozpowszechniony, niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

Rozumowanie takie dostarcza broni zwolennikom protekcyjonyzmu. Już podczas słynnych rozpraw nad taryfą celną w parlamencie niemieck-

kim minister hr. Posadowsky miał przed sobą książkę Schippla i powoływał się na nią, odpowiadając na ataki socjalistów. Schippel nie zabierał wtedy głosu i zachowywał się biernie podczas całej walki towarzyszywych przeciw cłom, poprzestając jedynie na podpisaniu wspólnej odezwy. To tembardziej wywołało przypuszczenie, że w gruncie rzeczy nie solidaryzuje się on z walką przeciw protekcyonizmowi. Istotnie, rozumowanie jego robi takie wrażenie: proletaryat musi być przeciw cłom, bo go dzisiejsi kapitaliści traktują wrogo; gdyby go traktowali inaczej, gdyby umieli wywołać w nim poczucie solidarności z potrzebami ekonomicznymi społeczeństwa, to by zrozumiał, że bez ceł obejść się nie można. Objawia się w tem czysto negatywne, a więc całkiem niewystarczające, nie socjalno-demokratyczne pojęcie klasowości; socjalno-demokratyczna klasowość polega w swej rozwiniętej formie jedynie na tem, że proletaryat posiada własne pojęcie całego społeczeństwa, własne rozwiązania wszystkich zagadnień życia ogólnospołecznego, a więc w pierwszym rzędzie — i zagadnień produkcji. Szczególniej właśnie w dziedzinie ekonomicznej proletaryat powinien już dziś posiadać takie rozwiązania, powinien już dziś umieć — przynajmniej w ogólnych zasadniczych rysach — wskazać drogę rozwojową, nie wsteczną, a nie taką, jaką wskazują teoretycy interesów burżuazyj.

Ta to świadomość, choć nie wyrażona jasno, tkwiła w niezadowoleniu całej prawie partji z Schippla. Ta sprzeczność ukryta pozwalała jednocześnie Schippelowi — przypuszczalnie w dobrej wierze — zapewniać, że nie jest bynajmniej zwolennikiem ceł ochronnych, a krytykom jego, również w dobrej wierze, uważać te zapewnienia za niewystarczające i podejrzane, a postępowanie Schippla, pozornie korzystającego przeciw tylko z wolności czysto naukowych badań, za szkodliwe dla partji. Dość długa dyskusja na zjeździe, której powodem było wystąpienie Schippla w popularnym odczycie z tymi nowymi poglądami, które już był wyłożył w książce — sytuacji tej ani trochę nie zmieniła. Zjazd przyjął bardzo znaczną większością głosów rezolucję Bebla, potępiającą ostro „niejasność i dwuznaczność Schippla w sprawie ceł na środki spożywcze“ z jeszcze ostrzejszym dodatkiem delegatów berlińskich tej treści: „zjazd oświadcza, że zaufanie, które każdemu towarzyszowi koniecznie jest potrzebne do zajmowania odpowiedzialnych urzędów w partji, jest względem towarzysza Schippla nadzwyczajnie zachwiane, i że, jeśli będzie on w dalszym ciągu tak, jak dotychczas, działać na szkodę partji, to będzie zmuszony do wyprowadzenia następstw ze swego postępowania“. Wnioskodawcy spodziewali się, że po takiej uchwale Schippel złoży mandat poselski; ponieważ jednak rezolucja Katzensteina, wyraźnie się tego domagająca, nie została przyjęta, więc Schippel dotychczas — owych „następstw“ nie „wyprowadził“; formalnie zresztą rezolucja uchwalona pozostawia mu możność — „poprawy“, a przynajmniej — milczenia przez jakiś czas w sprawach polityki handlowej.

Co było może ważniejszym rezultatem debaty, to stwierdzenie, że wszyscy jednomyślnie stanowisko Schippla potępiają. Nietylko potępił je Bebel i Ledebour, nietylko Kautsky wykazywał, że protekcyonizm, zmniejszając siłę kupną masy ludności krajowej, szkodzi właśnie rozwojowi produkcji; tak samo Bernstein głosił, że stanowisko Schippla jest nawskroś teoretycznie fałszywe, ponieważ polityka handlowa proletaryatu musi być międzynarodowo jednolita, i drugi rewizyonista v. Elm dowodził szkodli-

wości ceł ochronnych dla drobnych rolników. Tę ceną jednomyślność w tej ważnej sprawie stwierdził z zadowoleniem Kautsky.

Pewne echo walk z rewizjonizmem odezwało się też przy sprawozdaniu Bebla o kongresie amsterdamskim. Z dyskusji nad tem sprawozdaniem dowiadujemy się, że po pięciodniowych rozprawach w komisji znaczna część delegacji niemieckiej pragnęła głosować w plenum za łagodniejszą modyfikacją rezolucji drezdeńskiej, przedstawioną przez Vanderveldego i Adlera, i że wtedy Bebel oświadczył, że w takim razie ktoś inny już, nie on, musiałby decyzyę tę w imieniu delegacji przed kongresem umotywować. Wtedy niektórzy zmienili zdanie, i delegacja pozostała przy rezolucji drezdeńskiej*). Z tego wynika, że gdyby w delegacji niemieckiej uwzględniono przy głosowaniu mniejszość, jak to robiono we wszystkich delegacjach, czyli gdyby delegacja niemiecka oddała nie 2 głosy przeciw rezolucji Adlera, lecz 1 przeciw i 1 za, to rezulucya ta, którą odrzucono 22 głosami przeciwko 22, byłaby przeszła 23 głosami przeciw 21. Oprócz tego Bernstein opowiedział – nikt nie protestował przeciw jego słowom – że zorganizowana partya norweska wysłała jednego delegata, a drugim przedstawicielem Norwegii był opatrzonym prawidłowym mandatem związku młodzieży norweskiej – towarzysz Rosynin, który cały czas siedział w delegacji rosyjskiej, a przy głosowaniu wymógł odanie sobie jednego głosu Norwegii; oddał go też przeciw rezolucji Adlera, równoważąc w ten sposób głos całej partyi. „Podobnie – mówił dalej Bernstein – rzeczyć się ma u polaków. Nie chcę zamilczeć, że pano- wało między nimi nadzwyczajne niezadowolenie, które počęści przeniosło się i do delegacji niemieckiej, dlatego że przedstawicielem małej sekcji pozwolono rzucić na wagę głos, równoważny wielkiej zorganizowanej partyi. Anomalie te muszą być w przeszłości usunięte.“

Pani Róży nie było na kongresie; odsiadywała karę paromiesięczną za „obrazę majestatu“ carskiego. Nikt się za nią nie ujął, nikt przeciw Bernsteinowi za te słowa nie wystąpił...

Z dyskusji nad sprawozdaniem frakcyi parlamentarnej na uwagę zasługuje kwestya powstania hererów w niemieckich koloniach Afryki południowej. Gdy rząd rzeszy zażądał w parlamencie kredytów na wyprawę wojenną z tego powodu, frakcyja nie głosowała przeciw, lecz wstrzymała się od głosowania, co Bebel umotywował w parlamencie i Ledebour motywuje w sprawozdaniu w sposób następujący: Frakcyja nie chciała przeszkadzać ratowaniu zagrożonych kolonistów, których rząd tam wysłał, a więc i obowiązany był ratować, ale nie chciała głosować za ekspedycją, ponieważ zachodziła obawa, że ekspedycya ta będzie użyta nietylko do ratowania ginących niemców, ale i do stłumienia powstania; a przytem nie było wtedy jeszcze wiarogodnych informacji, czy hererowie mieli słuszną rację do powstania. Gdy jednak słusność tego powstania wyszła na jaw i gdy po uratowaniu obłożonych stacyj wyprawa straciła charakter ratunkowy, przez co odpadł wzgląd humanitarny, frakcyja głosowała przeciw dalszym żądaniom kredytów.

*) Co do nas, musimy zauważyć, że poprawka Vanderveldego i Adlera z punktu widzenia teoretycznego jest zupełnie taksamo błędna, jak sama rezolucya drezdeńska. Ale w takich wypadkach mniej idzie o ścisłość naukową. Znaczenie uchwały amsterdamskiej, tak samo jak drezdeńskiej, polega na tem, że są one protestami przeciw ministeryalizmowi, próbą położenia mu tamy. Z tego zaś punktu widzenia lepsza jest ostrzejsza forma, drezdeńska, od złagodzonej, Adlerowskiej – choć obie pełne są „konfuzjonizmu.“

Wstrzymanie się frakcyi od głosowania za pierwszym razem wywołało jednak niezadowolenie pewnej ilości towarzyszy, która wyraziła się w prasie i na zjeździe. Między innymi krytykował ten fakt, jako objaw chwiejności, młody tow. dr. Michels z Mahrburga, który zdobywa sobie w prasie i w partyi coraz większe poważanie. Twierdził on, że ratowanie życia kolonistów przez poświęcenie życia żołnierzy nie jest argumentem, a zgóry było wiadomem, że hererowie walczyli o swą ziemię, z której zostali przez niemieckich kapitalistów wywłaszczeni. Przy tej sposobności wystąpił też przeciw ponownemu oświadczeniu Bebla w parlamencie, że socjaliści w razie potrzeby bronąć będą Niemiec od nieprzyjaciół i nie dopuszczą do utraty „ani kawałeczka państwa“ (wir werden jeden Fetzen des Reichs verteidigen). Zdanie to, podług Michelsa, sprzeciwia się programowi partyi, a mianowicie jego ustępowi o prawie narodów decydowania o swym losie. „Gdybyśmy mieli państwo narodowe zamknięte, to Bebel miałby słuszność. Ale żyjemy w państwie, które przywłaszczyło sobie kraje duńskie, francuskie i polskie. Wyobraźcież sobie, że np. haka-tyści doprowadzają ludność polską do powstania; czyż wtedy nie musielibyśmy oddać swą sympatję polakom? Czy mielibyśmy wylewać ostatnią kroplę krwi, żeby po carsku zdusić polaków?“

Bebel w odpowiedzi swej wyjaśnił, że powtórzył tylko oświadczenie, które już był złożył w parlamencie przed 24 laty po raz pierwszy (wtedy protestował przeciw niemu Vollmar!), a potem niejednokrotnie przy dyskusyach nad budżetem, i że powiedział tylko tyle, że w razie napaści jakiegos sąsiedniego państwa socjaliści będą też bronili ojczyzny i nie pozwolą na utratę choćby kawałka ziemi niemieckiej. My dodamy, że swoją drogą w oświadczeniu tegorocznem użył — oczywiście przez nieuwagę — wyrazu: „ani kawałka państwa (des Reiches — zamiast: ojczyzny), co oczywiście jest dwuznaczne. W każdym więc razie wdzięczni jesteście tow. Michelsowi za wywołanie tego niezbędnego wyjaśnienia. Prawdopodobnie ma on słuszność, gdy mówi przed całym kongresem, że „Bebel — to cudowne skrzypce Stradivariusa, tylko czasem, za fałszywem przyłożeniem smyczka, skrzypce te wydają dźwięk o jeden ton za wysoki“...

Delegat pomorski Körsten, poseł do parlamentu, był prawdopodobnie zadowolony i ze stanowiska frakcyi w sprawie Hererów, i z oświadczenia Bebla, nawet w formie „państwowej“, ale natomiast krytykował głosowanie frakcyi przeciw prawu o sądach kupieckich. Prawo to wprowadziło dla zawodu kupieckiego sądy, jakie już istniały dla wszystkich zawodów przemysłowych, złożone z wybieralnych przedstawicieli kapitalistów i robotników. Jest to drobny postęp, ponieważ jednak rząd i większość parlamentu nie zgodzili się dać prawa wyborczego i kobietom, i odrzucili inne socjalistyczne poprawki, więc socjaliści głosowali ostatecznie przeciw prawu, które jednak zostało uchwalone. To się nie podobalo pomorskim wyborcom. „Powinnibyście — mówił ich poseł — przyjrzeć się kiedy naszym wyborcom, jak występują ze wszystkimi orderami i znakami zaszczytnymi i idą tak głosować na socjalnych demokratów. Sam słyszałem, jak jeden policyant wołał: niech żyje socjalna demokracja!... Gdybyśmy na Pomorzu agitowali za 8-godzinnym dniem roboczym, to skończyłyby się nasze powodzenia; musimy tam prowadzić politykę pośrednią, która nam przyniosła głośy. Czy mamy wyrzec się tych wyborców? Trzeba stopniowo wychować ich na socjalnych demokratów“.

Körsten spotkał się u wszystkich mówców z energiczną odprawą.

Nie może partya – mówiono – zwracać uwagi na najbardziej zacofane okręgi. Wychowuje się rekrutów partyi przez wpajanie im zasad socjalizmu, a nie wypieranie się tych zasad. Gdyby partya postanowiła zawsze głosować za reformami społecznymi rządu, choćby najnędniejszemi, to wkrótce nie byłoby żadnych reform, bo tylko nacisk i krytyka partyi zmusza rząd do nich.

Nam się jednak zdaje, że obecność takich „pomorskich wyborców“ i ich wybranych w partyi wiele, bardzo wiele tłumaczy: przedewszystkiem, smutne epizody polityków względem Polaków...

Pozytywnym rezultatem kongresu jest rezolucya w sprawie polityki gminnej, opracowana przez znakomitego specjalistę na tem polu, tow. dra Hugona Lindermanna. Towarzysze niemieccy w wielu radach miejskich mają już swych przedstawicieli i prowadzą pozytywną politykę; szło o ujęcie jej w pewne ogólne zasadnicze formy. Rezolucya przyjęta została prawie bez zmian, po krótkiej, wcale nie wyczerpującej dyskusyi, ale wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że ma ona znaczenie tymczasowe, że służyć będzie za materyał do dalszych rozmyślań i doświadczeń. Pomimo to przytoczymy ją tutaj, gdyż jest istotnie godna uwagi i porusza mnóstwo ciekawych kwestyj. Oto jej brzmienie (z nic nie znaczącemi skróceniami):

„Gmina w państwie dzisiejszem jest ciałem administracyjnem lokalnem, ale zarazem organem pomocniczym administracyi państwowej. W obydwóch tych właściwościach podlega dążeniom, wynikającym z klasowości naszego życia społecznego i państwowego, do wyzyskania jej przez klasy panujące. Jedynie tedy zniesienie panowania klasowego może uzupełnić demokratyczną organizację gminy i otworzyć drogę takiemu jej zarządowi, któryby jednakowo popierał dobrobyt wszystkich.

Zakres administracyjnych czynności w gminie wynika z potrzeb społecznych mieszkańców, ale ograniczony jest warunkami lokalnymi.

W przeciwieństwie do dzisiejszego ustroju i zarządu gminy, które służą klasom panującym, socyalna demokracja żąda rzeczywistnienia następujących zasad:

1. Zarząd gminy powinien podlegać tylko prawu i sądom. Z tego wynika:

a) Przynależność wszystkich mieszkańców do ciała wyborczego¹⁾, Zniesienie przywilejów posiadaczy. System jednoizbowy²⁾. Powszechne, równe, tajne wybory reprezentancyi gminnej.

b) Prawo kontroli państwowej ogranicza się do protestu przeciw bezprawnym czynom gminy, o czem dalej rozstrzygają zwykłe sądy; prawo nakazu władz państwowych, ograniczające samorząd, znosi się.

2. Zasady systemu podatkowego gmin ma ustanowić prawo ogólnopaństwowe. Dochody gminy są następujące:

a) Podatki państwowe na potrzeby higieniczne, szkolne, dobroczynności, drogowe³⁾.

b) Dodatki do państwowych podatków od dochodu, majątku i spadków. Gdzie takich podatków niema, gminy mają prawo je wprowadzać.

c) Opodatkowanie niezarobionego wzrostu wartości gruntów.

3. Zasady zarządu gminnego:

1) Dotychczas w wielu gminach pełne prawa posiadają „obywatele“, potomkowie dawnych członków gminy, a ludność, przybywająca z zewnątrz, pozbawiona jest praw.

2) Czyli zniesienie magistratów, administracya za pomocą komisyj rady wiejskiej.

3) Niektórzy żądają zupełnego upaństwowienia tych działów.

a) Zakładanie i prowadzenie przedsiębiorstw gminnych we własnym zarządzie; szczególnie połączonych ze środkami komunikacji (i mających tendencję do monopolu (oświetlenie, ogrzewanie, dostarczanie siły, koleje uliczne i t. d.), oraz mających na celu higienę (czystość miasta i mieszkańców, odżywianie, zapobieganie chorobom, pogrzeby), oświatę (biblioteki, czytelnie) i mieszkania.

b) Korzystanie z urządzeń higienicznych, szkolnych i oświatowych bezpłatnie *). Co do innych, stosować wysokość opłat do zamożności korzystających.

4. Żądanie, dotyczące robotników :

a) Biura pracy, zajmujące się statystyką, pośrednictwem najmu, opieką nad pozbawionymi pracy, informacjami i dozorem strony socjalno-politycznej administracji gminnej; ustanowienie skali zarobków w kontraktach z przedsiębiorcami i dostawcami, nie uznawanie strejku za powód zwolnienia ich od zobowiązań; surowe środki przeciw nadużywaniu stanowiska oficjalnego w gminie na korzyść przedsiębiorstw.

b) Delegacje robotników gminnych w celu reprezentacji ich interesów i udział ich i odnośnych związków zawodowych w ustanawianiu warunków pracy i regulaminu; opłacanie robotników gminnych podług taryf związkowych z podwyżką za długość służby; 8-godzinny dzień roboczy; urlop wakacyjny opłacony; kasa pomocy dla wdów i sierot i kasa emerytalna, ubezpieczenie wszystkich robotników gminnych od choroby, na starość i niezdolność do pracy.

Jeśli dane gminy są za małe do wykonania tych zadań, dążyć należy do łączenia ich w związki.“

Opowiemy jeszcze o dwóch charakterystycznych epizodach – charakterystycznych dlatego, że obydwa świadczą, iż w partii niemieckiej zaczyna się pojawiać pewne uczucie niezadowolenia i niepewności, czy to, co partya posiada, da się utrzymać pomimo jej olbrzymich powodzeń wyborczych, niezadowolenia z tego, że środki walki, dotychczas używane, takiej pewności nie dają. Wyraziło się to w dwóch wnioskach: żeby partya zajęła się energiczną agitacją antymilitarną wśród młodzieży, i żeby na porządku dziennym przyszłego kongresu postawiono kwestyę strejku masowego. Obydwa wnioski uzasadniał młody tow. dr. Karol Liebknecht, syn Wilhelma. Pierwszy z tych wniosków sprowadził prawie burzę na jego głowę, i w końcu załatwiono się z nim przez pogardliwe przejście do porządku dziennego. Liebknecht zaznaczał sam, że w Niemczech niemożliwą jest rzeczą, jak w innych krajach, prowadzić propagandę w samych koszarach, między żołnierzami, bo to pociągnęłoby za sobą zbyt wiele ofiar; z tych samych powodów niepodobna zachęcać żołnierzy do stawiania oporu zwierzchnikom, tak często się nad nimi znęcającym. Ale właśnie dlatego trzeba młodzież uświadamiać socjalistycznie przed pójściem do wojska; wtedy będzie ona już sama wiedziała, jak się zachowywać w koszarach i względem zwierzchników, i – w razie starć – względem ludu. „Musimy przecie myśleć o tem, żeby w razie, gdy kiedyś dojdzie do gwałtownych starć między terażniejszym rządem a zorganizowanym proletaryatem, rząd nie czuł się tak pewnym siebie, jak t e r a z, k i e d y w i e, że m a a r m i ę ś l e p o p o s ł u s z n ą“. Na to wszyscy starzy i doświadczeni towarzysze zmyli okropnie głowę tow. Liebknechtowi. Naturalnie, nie są oni przeciw wychowywaniu młodzieży na socjalistów; istnieje

*) O to toczą się spory; wielu uważa to za niemożliwe.

nawet projekt założenia pisma dla młodzieży; ale są przeciw osobnej organizacji młodzieży i szczególnie przeciw specjalnemu uwydatnianiu strony antimilitarnej w propagandzie między młodzieżą, ponieważ ona i tak się zawiera w ogólnym wychowaniu socjalistycznym, a uwydatnianie jej pociągnęłoby natychmiast za sobą procesy i usilne prześladowanie rekrutów, podejrzanych o socjalizm. Otóż bardzo być może, że ci towarzysze mają słuszość — jakkolwiek taka słuszość, uznanie, że potęga władzy wojskowej i sądowej w Niemczech nie pozwala na propagowanie zasad ludzkości i solidarności robotniczej wśród przyszłych rekrutów, potwierdza tylko to, co np. Jaurès w Amsterdamie mówił o małej wartości niemieckich swobód politycznych; być może, że wniosek Liebknechta był niepraktyczny; ale w dyskusji nad nim było jednak wiele objawów dziwnych i niesympatycznych! Przedewszystkiem, całe straszne oburzenie. Ryszard Fischer zarzuca mu, że jego wniosek jest tylko „zabawką“; Vollmar — że „bawi się fuzyą na ryzyko innych“ (!) i że lepiej by było, żeby o tem wszystkim wcale nie mówiono; poseł Frohme — że cały ten wniosek był „bezcenny“! Na Körstena i jego uorderowanych wojaków t a k się nie oburzano. Molkenbuhr mówi: „militaryzm zostanie obalony ze zwycięstwem socjalizmu, wcześniej nie!“ Pozornie głęboka prawda — w gruncie rzeczy zamykanie oczu na to, że zwyciężenie militaryzmu — czy spropagowanie wojska na socjalizm, czy uzyskanie nad nim przewagi przez lud uzbrojony — jest koniecznym warunkiem zwycięstwa socjalizmu! Ba! tow. Südekum, nie należący wprawdzie do starych, ale za to do najbardziej rewizjonistycznie usposobionych, twierdzi, że agitacja między rekrutami jest nie tylko niebezpieczna, ale i bezpożyteczna, bo podczas strejku masowego w Belgii towarzysze tamtejsi byli przekonani, że żołnierze ostatecznie pomimo wszystko pod wpływem „masowej psychozy“ (sugestji żołnierskiej) będą strzelali do ludu, „a choćby trzecia część tylko strzelała, to wystarczyłoby do spowodowania strasznego nieszczęścia“. Niezbędną tego konsekwencją jest — liczenie na urzeczywistnienie socjalizmu za pomocą wyłącznie pokojowej ewolucji. Gdyby tak rozumowano przed 60 laty, z pewnością tow. Südekum nie miałby przyjemności żyć w państwie konstytucyjnym. Jedyne tow. Katzenstein odpowiedział mu, że socjaliści nie mogą spokojnie patrzeć na takie „psychozy“, jak ta, która żołnierzy zmusza do strzelania do ludu, lecz muszą z tego lud leczyć. „Doświadczenia zaś w Rosji dowodzą, że i wpływy zgóry nie są tu niezwykzone“.

Wniosek co do strejku masowego został przekazany do rozważenia zarządowi partii. Traktowano go poważnie. Rzecz charakterystyczna, że wśród partii niemieckiej zjawiał się człowiek, dr. Friedeberg z Berlina, który w wydanej broszurze przedstawia „strejk jeneralny“ zupełnie w sposób anarchistyczny, chce nim zastąpić parlamentaryzm i nawet „prowadzące do zastoju“ związki zawodowe. Naturalnie, nikt na kongresie takich poglądów nie poparł. Jeśli o strejku masowym zaczyna się teraz w partii niemieckiej żywsza dyskusja, to jedynie w znaczeniu środka obrony, a może rozszerzenia swobód konstytucyjnych, parlamentaryzmu, środka ostatecznego. Liebknecht mówi, że „do pewnego stopnia grozi partii niebezpieczeństwo zardzewienia pod względem środków walki.“ Nie ma co się lękać: może przyjsć chwila, kiedy nam odbiorą głosowanie powszechne. „Wtedy powiadają: będziemy pracować w gminach. A jak nam odbiorą przystęp do gmin? To w związkach zawodowych. A jak nam odbiorą prawo koalicyj?... Nie zawsze starcie da się unikać... A jeśli nie

możemy obronić tego, co mamy, to jakże mamy świat zdobyć?" Ciekawe jest, co mówił Edward Bernstein: „Zapewne, strejk masowy jest bronią obosieczną. Ale, nie chcąc być romantykami, nie popadajmy w drugą ostateczność. Umiarkowanie nie jest równoznaczne ze słabością. Lud niemiecki nie ma tradycji rewolucyjnej; zdumiewa mnie jego jakby wrodzone posłuszeństwo względem policyi, np. przy rozwiązywaniu zebrań. W naszej silnej masie robotniczej nie dajmy zakorzeń się myśli, że wszystko powinna przyjmować bez oporu, conajwyżej protestować na zebraniach. Może przyjsz czas, że to nie wystarczy, że potrzebna będzie ostrzejsza forma demonstrowania. Walka na barykadach się przeżyła, jedynym środkiem — strejk masowy polityczny. Jeśli nam odbiorą głosowanie powszechne, nie możemy powiedzieć: Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię jego błogosławione — wtedy musimy stawiać opór. A choćbyśmy z walki wyszli z wyciężonymi — lepiej to, niż dać sobie odebrać prawo wyborcze bez oporu.“

Ze sprawozdania kasowego warto zaznaczyć, że już przed laty pewien towarzysz ufundował fundusz 50.000 m. pod nazwą „Juliesturm“, który zarząd partii może naruszyć tylko w razie wyjątkowej sytuacji — np. urzeczywistnienia gróźb co do odebrania prawa wyborczego.

„Debata polskiej“ na tym zjeździe nie było, i P. P. S. wstrzymała się od wszelkiego w nim udziału. Ze sprawozdania zarządu wynotujemy to, co dotyczy prowincyj polskich. „Późniejsza choroba (nerwowa) tow. Wintera tłómaczy i usprawiedliwia wszystko, co zaszło w ostatnich czasach jego działalności na G. Śląsku i co z różnych stron krytykowano.“ Obecnie towarzysze polscy i niemieccy pracują tam zgodnie. Poznańskiemu nie można wystawić równie dobrego świadectwa. W Poznaniu odbyła się jesienią konferencya pod kierownictwem zarządu, na której tow. Gogowski zobowiązał się działać podług ułożonego planu; ale wkrótce, bez wiedzy zarządu, wystąpił się o stanowisko sekretarza robotniczego w Iserlohn i opuścił Poznań. Na jego miejsce mianowany tow. Mletzko wkrótce oświadczył, że nie widzi widoków dla swej roboty. Wobec tego zarząd zamknął subsydia dla „Gazety Ludowej“ (w ciągu r. ub. wypłacił jej 3.600 m.!) i oświadczył gotowość wydawania raz na kwartał i rozpowszechnienia na koszt partii niemieckiej — „Flugblattu“ w polskim języku (!). W dyskusyi tow. Schulz z Poznania żądał, żeby „towarzysze z zewnątrz nie mieszały się do spraw poznańskich, to w końcu może da im osiągnąć wspólna praca z towarzyszami polskimi — o których zresztą mówi w śmieszny sposób: „żądamy od nich, żeby pracowali z nami, zamiast hałasować i gadać wielkie słowa“... „Poznaniowi, niestety, dawniej za dużo dawano pieniędzy, bo niektóre osoby umiały zarząd złudzić pięknymi obrazami, i stąd niechlujna gospodarka w Poznaniu“ (Lodderwirthschaft). „Nawet delegaci na kongresy jeździli na koszt funduszu agitacyjnego“ (partyjnego).

Cóż na to pani Luksemburg? Wydał się cały jej szwindel.

Z ciekawości przejrzelśmy jeszcze szczegółowe rachunki zarządu. Okazało się, że w ciągu roku z Katowic wpłynęło składek 20 marek, z Bytomia — 23, z Poznania — zero, z Bydgoszczy — zero, choć tam podobno organizacya partii niemieckiej ma niezłe stać...

Jakaż prawda tkwi w słowach tow. Gerischa, kasyera: „Poznań dowodzi, że próba tworzenia gdzieś ruchu z zewnątrz nie może mieć powodzenia!“

E. Esse.

13 listopada w Warszawie.

Dzień 13-go listopada na zawsze pozostanie pamiętnym w dziejach naszego ruchu robotniczego, gdyż takiego olbrzymiego poruszenia mas rewolucjonizowanych nie widziała stolica naszego kraju od niepamiętnych czasów. Po całym szeregu mniejszych i większych demonstracji, zorganizowanych przez nasz komitet warszawski, stało się oczywiście, że wobec barbarzyńskiego rozkazu Czertkowa – każda z naszych demonstracji zakończy się krwawo, chociażbyśmy nawet chcieli uniknąć starcia z żołdactwem. A skoro muszą być ofiary, skoro jesteśmy na nie przygotowani, postarajmy się, aby zostały okupione odpowiednio – taka opinia zapanała w szeregach partyjnych. Wniosek stąd mógł być tylko jeden: nie czas już na drobne, konspiracyjnie przygotowane demonstracje, o których zawczasu wie jedynie drobna częśćka zorganizowanych towarzyszy – należy wystąpienia demonstracyjne organizować możliwie szeroko i jawnie. wciągać doń jaknajszersze masy i stawiać zbrojny opór żołdactwu.

W ten sposób Partya postanowiła zorganizować protest masowy przeciwko ostatniemu gwałtowi najeźdźców – mobilizacji. Centralny komitet robotniczy rozpowszechnił w 8.800 egzemplarzy odezwę, nawołującą ogół do demonstracji. Podajemy tę odezwę w dosłownem brzmieniu:

To Towarzyszów i Obywateli w Warszawie!

Jak straszny wyrok zagłady spadł na Polskę ukaz carski o mobilizacji! Wyrok tem straszniejszy, że przyszedł jednocześnie z wzmocnioną w dwójnasób branką. Dlatego, że gnębiący naszą ojczyznę rząd najeźdźczy przez nikczemną i niedorzeczną swoją politykę wplątał się w krwawą wojnę – my, ciemiężeni przezeń, my, przytłoczeni ogromem potwornych jego zbrodni, musimy iść mordować Japończyków, którzy nam nic nie zawinili. Dlatego, że wysysający krew ludową wampir – carat zachwiał się skutkiem klęsk wojennych w swej potędze despotycznej – my, ofiary jego okrucieństw, iść musimy na tułaczkę męczeńską po dalekich, obcych krajach i ginąć jedynie dla zaspokojenia pychy naszych katów i ciemięzców.

A ciągną nas siepacze carscy na rzeź mnogimi tłumami. Nie poprzestają oni na tem, że w tym roku najtęższą naszą młodź „poborową” w zdwojonej liczbie odrywają od ognisk domowych i pracy codziennej, by ją, jako rekrutów, okutych w mundury carskie, rzucić na pastwę molochovi militarystwu. Im nie dość tych licznych tysięcy straconych dla kraju młodych istnień: oto ślą jeszcze z nimi na katusze wojenne całą naszą dorosłą, zdrową ludność męską. Młodzi i starzy nasi bracia i karmiciele ogołocić muszą kraj rodzinny z tak potrzebnych mu sił pracujących, muszą zaprzedać się despotcie i krew przelewać za sprawę wroga.

Jak niewolnicy ginąć będą w obronie własnych swoich tyranów.

I w tem tkwi właśnie największa nasza hańba i sromota!

W kraju nędza i głód, sprowadzone na nasze głowy przez carat; w kraju ucisk i niewola, narzucone nam przez tenże carat, więzienie nam domem, a knut carski prawem, matkom biorą synów, żonom – mężów, dzieciom – ojców, a współobywatele nasi, jak nieszczęśliwi jeńcy, gwałtem uprowadzani od wszystkiego, co im drogie i swoje, na krwawe pobojo-wisko, stać się muszą stosem ofiarnym, na którym carat spala naszą wolność, nasze prawo do życia, naszą godność i cieść.

Towarzysze i Obywatele! W tak okropnej chwili nam nie wolno gnuśnieć w martwej pokorze! Przelewana krew nasza woła o pomstę.

Teraz ozwać się powinniśmy śmiałym, głośnym protestem. Tylko demonstracja protestu zmyć może piętno hańby, jakie wycisnęła na naszych czołach mobilizacja, tylko demonstracja protestu wyrzeź może wpływ na barbarzyński rząd: dowie się on, że my jego żołnierzami być nie chcemy, że my nie obrońcami tronu i caratu jesteśmy, lecz w r o g a m i. Poważna demonstracja protestu powstrzymać może zdoła naszych ciemieżców od dalszych aktów mobilizacji.

Do takiej demonstracji nawołujemy was, towarzysze i obywatele! Termin demonstracji w specjalnej odezwie określimy.

A zwracamy się do Warszawy, bo na niej przedewszystkiem obowiązek zaprotestowania ciąży. Warszawa jest najpoważniejszym ogniskiem naszego rewolucyjnego proletariatu.

Carat gnębi wiele ludów na równi z nami. Niechże Polska, stuletnia buntownica, przemówi za wszystkie. Niech w tej Polsce Warszawa, świadomy lud pracujący Warszawy, dobędzie z swych piersi, wezbranych oburzeniem i żądzą zemsty, potężny, zwiastujący wolność a straszny wrogiom, okrzyk protestu, który oby się odbił donośnym echem w całym świecie! Precz z hańbą! Precz z caratem!

*Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partii Socjalistycznej.*

Warszawa, w listopadzie.

W odezwach polskich i żargonowych, wydanych przez komitet warszawski, wyznaczono termin (niedziela 13-go listopada) i miejsce (plac Grzybowski) demonstracji, a jednocześnie prowadzono niezamordowaną agitację wśród mas robotniczych na zebraniach. W ciągu 10 dni przed demonstracją odbywało się mnóstwo zebrań robotniczych, na których bywało po kilkadziesiąt osób. Samych zebrań żydowskich było 20. Towarzyszom, mającym inicjować demonstrację, organizacja rozdała znaczną liczbę rewolwerów. Cała Warszawa robotnicza w naprężeniu oczekiwała niedzieli. Ale nie tylko robotnicy, wszystko, co czuło, że protest masowy przeciwko mobilizacji jest konieczny, gotowało się do demonstracji. Koło Młodzieży P. P. S. wydało odpowiednią odezwę do młodzieży akademickiej, nawołując ją do współdziałania z masą robotniczą. Z taką samą odezwą wystąpiła zorganizowana młodzież postępową i tylko jakieś nikomu nieznanne osobistości usiłowały za pomocą hektografowanego świstka w imieniu „socyaldemokracji“ przeciwdziałać rewolucyjnym krokom młodzieży.

Nastąpiła niedziela 13 listopada. Już od samego rana niektóre bramy domów na placu Grzybowskim, na ul. Próżnej, Twardej, Bagnie i t. d. były zamknięte i kryły konnych ułanów i żandarmów. Jeszcze przed 12-tą na placu Grzybowskim zgromadziły się tłumy robotników i mnóstwo studentów; liczne gromadki inteligencji wyróżniały się na tle robotniczym. Policja początkowo próbowała zmuszać ludzi do rozejścia się, ale, widząc, że to nic nie pomaga, dała spokój.

O godz. 12^{1/2}, kiedy publiczność poczęła wychodzić z kościoła, nagle ukazał się czerwony sztandar z napisami: „Nie chcemy być żołnierzami cara!“ i „P. P. S.“ Gromadka, otaczająca chorążego, zaczęła śpiewać „Warszawiankę“, a tłum oczekujących na hasło demonstrantów, pośpieszył ku sztandarowi. Uformowano pochód, który ruszył w kierunku ulicy Bagno. Ale policja z wydobytymi pałaszami rzuciła się ku pochodowi, aby go powstrzymać. Wówczas z szeregów demonstrantów dała się

słyszeć salwa rewolwerowa. Dwóch policyantów padło na miejscu, a pozostali, ranni i przerażeni, rozbiegli się na wszystkie strony. Z bram jednak wypadli ulani i wściekłą szarżą opróżnili plac, wypychając część demonstrantów w ulicę Bagno, część do jednej z bram, a resztę do kościoła Wszystkich Świętych. Policja odzyskuje kontenans i naciera na demonstrantów, nie przestających strzelać. Na placu pozostają trupy i ranni.

Oczyszczenie placu Grzybowskiego nie tylko nie zakończyło demonstracji, ale spowodowało rozlanie się jej na olbrzymią przestrzeń miasta. Ponieważ wyłoty ulic, prowadzących na plac Grzybowski, zostały zamknięte podwójnymi kordonami, przeto za tymi ostatnimi na wszystkich ulicach skupiły się wielkie tłumy ludzi, którzy wkrótce potem uformowali pochody i ruszyli w kierunku od placu Grzybowskiego.

Tymczasem kilkuset kawalerzystów otoczyło kościół Wszystkich Świętych, który został zamknięty. Jakkolwiek nie wypuszczono stamtąd nikogo, to jednak wielu towarzyszących udało się wyjść tylnymi przejściami i połączyć się z demonstrantami na sąsiednich ulicach. Z kościoła wypuszczano po pewnym przeciągu czasu tylko dzieci z towarzyszącymi im starszemi kobietami, które zresztą rewidowano skrupulatnie a zarazem brutalnie.

Z pochodów, które się uformowały po przerwaniu demonstracji na ul. Grzybowskiej, najokazalej wyglądał posuwający się od rogu Ś-to-Krzyżskiej i Marszałkowskiej przez całe prawie miasto. W pochodzie tym niesiono trzy sztandary; „Nie będziemy żołnierzami cara!“, „Precz z mobilizacją!“ i „Precz z caratem!“ – takie widać było na nich napisy. Uczestnicy tego pochodu strzelali do policji. Ku Wierzbowej zdążył pochód studentko-inteligencki, który również starł się z policją, przyczem padł od strzału rewiry. Na Dzielnej urządzili pochód towarzysze-żydzi, którzy nie mogli przedrzeć się na plac Grzybowski. Wszędzie słychać było wystrzały, okrzyki rewolucyjne i pieśni. Kawalerya rzucała się na publiczność, strzelając, rąbiąc szablami, smagając ludzi nahajkami. Bito bezbronne kobiety, strzelano do tramwajów – jednym słowem żołdactwo zachowywało się jak zwykle. Najzaciętsze starcia były na ulicy Bagno. Znaczna część towarzyszy chciała przedrzeć się przez kordony wojskowe na Grzybów. Zostało to uskutecznione, ale za cenę wielu ofiar, gdyż na Bagnie wywiązała się formalna bitwa. Wojsko, do którego strzelano z okien, dało salwę.

Drobnych epizodów i pochodów pomniejszych nie podobna wyliczyć dokładnie. Demonstrowano kęto dworca Wiedeńskiego, na Nowym Świecie, na Zielonej, Wielkiej, na placu Aleksandra, na Nalewkach i t. d. Wzburzenie rewolucyjne trwało do wieczora i ogarniało coraz liczniejsze warstwy mieszkańców Warszawy.

Liczyby zabitych nie udało się stwierdzić ostatecznie, a urzędowy komunikat podaje liczby stanowczo za niskie. W każdym razie padło nie mniej nad 10 trupów, w tem paru policyantów i szpicłów. Jeden szpicel w przebraniu studenckim został zabity właśnie wówczas, kiedy chciał strzelić z rewolweru do jakiegoś studenta. Rannych jest kilkudziesięciu. Samo „Pogotowie Ratunkowe“ opatrzyło 50 rannych. Większość rannych pochodziła z ulic Wielkiej, Twardej, Pańskiej, Siennej, Zielonej, mniejszość z placu Grzybowskiego.

Charakterystyczne, że z rewolwerów, rozdanych przez organizację partyjną demonstrantom, nie zwrócono nazajutrz tylko 6.

W poniedziałek wyszła odezwa Warsz. Kom. Rob., omawiająca przebieg demonstracji.

Demonstracja 13-go listopada odbiła się żywym echem w całym kraju, budząc entuzjazm u wszystkich, w kim nie zamarł jeszcze duch protestu, w kim nie zagasła iskra nienawiści do przemocy. Demonstracja warszawska przybrała tak kolosalne rozmiary, że nie podobna już było „zabić” jej milczeniem. To też rządowa agencja rosyjska pośpieszyła natychmiast zapobiedz szerzeniu się zagranicą niepożądanych dla Rosyi wieści za pomocą kłamliwego telegramu. W parę dni potem przemówił i „Warszawskij Dniownik” w zwykły sobie sposób. Ale demonstracja warszawska była faktem tak wybitnym, symptomatem dla rządu tak groźnym, że władze carskie zdjęły na chwilę kagańce cenzuralne z pism ugodowych, aby im pozwolić rzucić się na socjalistów. I wyruszyły przeciwko P. P. S. wszystkie te twierdze reakcji: „Kuryery Polskie”, „Słowa”, „Kraje”. Przybiegł im z pomocą arcybiskup Popiel, wydając specjalne orędzie. I prasa rosyjska rzuciła się na nas z „Moskiewskimi Wiadomościami” na czele. Te ostatnie ogłosiły artykuł p. t. „Bunt w Warszawie”, który wietrzy w naszej demonstracji machinacje księżowskie... Prasę zakordonową wprost zalały artykuły, poświęcone naszej demonstracji — artykuły, świadczące przedewszystkiem o niebotycznej nieznajomości stosunków w Królestwie w redakcyach wszystkich tych „Dzienników Poznańskich” i t. p. organach, posiadających własnych korespondentów w Warszawie. „Żydzi to urządzili” — krzyczały jedne pisma galicyjskie i poznańskie. „W tem ręką rządu pruskiego” — dodawały inne, a przestach nieopisany wzywał z każdego wiersza tych organów. Nie możemy tu przytaczać ani setnej części głosów prasy zakordonowej i zagranicznej*), poświęconej demonstracji, zatrzymamy się tylko na najbardziej charakterystycznych dowodach politycznego niewyrobinienia i znikczemnienia pojedynczych organów „opinii”.

Oto, co pisał „Czas” krakowski w obszernym artykule wstępnym dnia 16 listopada, zatytułowanym „Przed kościołem W.W. Świętych”:

„Polska partya socjalistyczna” dowiodła, że nie napróżno pracuje na obszarze Królestwa. Chciała pokazać Europie, że ma władzę i posłuch, chciała pokazać, że nie traciła czasu i stworzyła organizację. Celu dopięła. Przekonała wszystkich, że gdy zechce, może zamienić ulice miasta w pobojuwisko, może przysporzyć krajowi ruin a cytadeli więźniów. Przywódcy jej są od ostatniej niedzieli pewni, że w dziejach socjalizmu osobna karta przypadnie im w udziale. Kto śmiał jeszcze powątpiewać o sile socjalizmu w Królestwie, musi teraz ze wstydem uchylić czoła. „Polska partya socjalistyczna” osiągnęła to, czego pragnęła od dawna. Mimo policyi, żandarmów, cenzury, mimo niemożności zgromadzenia się i obradowania publicznie, mimo tysięcy utrudnień, wytwarzających położenie, które w każdym innym kraju nazwanoby „stanem obłężenia”, urządziła w Warszawie, w środku miasta, w biały dzień, demonstrację, która wzbudzi podziw między „towarzyszami” całego świata. Czemu społeczeństwo polskie manifestację tę opłaci, o to partya nie pyta. Dotąd naliczono w Warszawie 17 zabitych i 130 rannych. Warszawa spłaciła agitato-

*) W paru ilustracyach zagranicznych, między Innemi w nallepszem angielskiem piśmie ilustrowanem „Grafic”, ukazały się rysunki, przedawiające demonstrację 13-go listopada.

rom podatek krwi obficie. Ale jest to dopiero pierwszy, bezpośredni wynik demonstracji i wynik dotykający i widny zdaleka. Cóż atoli mówić o skutkach dalszych. Na kraj, przygnębiony wiadomościami z pola walki na kraj, oplakujący tyłu poległych, truchlejący na myśl o nowych ofiarach tam, nad Oceanem Spokojnym, i o nędzy, grożącej rodzinom pozostałym, spada postrach nowych obustrzeń, sroższego rozzuchwalenia policji i tej nieokreślonej przyszłości, która może groźniejsze niespodzianki kryje w zanadrzu... Od kilku tygodni publicystyka rosyjska mówi dzień po dniu, że konieczne jest dokładne zbadanie spraw Królestwa. Te tak oględne, tak nieśmiałe wzmianki wystarczają, aby obudzić lęk i niedowierzanie w tych sferach rosyjskich, których byt materialny i znaczenie polityczne ściśle są związane z systemem ucisku, zdzierstwa i bezkarnej swawoli urzędniczej. Każdy spisak, każdy zamach jest dla tych sfer manną na puszczy. Jakichże nierównanych argumentów dostarczy im demonstracja niedzielna. Gdy kiedyś szczęśliwy przypadek odłoni przed światem tajniki urzędowej korespondencji generał-gubernatora z ministrem spraw wewnętrznych, dowiemy się, jak w Zamku umiano wyzyskać tę chwilę.

Jak ten ostatni ustęp dokładnie maluje całą głębię niewolniczości ducha stańczykieryi ugodowej!

W inny ton uderza narodowa demokracja. „Słowo Polskie“ po dłuższym milczeniu zamieściło wprost epokową korespondencyę niejakiego Komerskiego i jednocześnie zaopatrzyła ją w niemniej epokowy artykuł redakcyjny. Oba te arcydzieła ducha policyjnego wydaliśmy w osobnej broszurce *), nie będziemy więc ich cytowali w nazbyt obszernych wyjątkach, ale podamy kilka najbardziej charakterystycznych. Redakcja pisma p.p. J. L. Popławskich, R. Dmowskich, Z. Wasilewskich i t. p. pisze:

„Działalność „polskiej partji socjalistycznej“ w ostatnich czasach robi takie wrażenie, jak gdyby jej kierownictwo było zależnem od jakichś ubocznych wpływów, angielskich, czy może nawet japońskich, od jakichś zobowiązań, z którymi musi się liczyć“

i wzywa do zwalczania P. P. S. „wszelkimi środkami“, a korespondent „Słowa Polskiego“ zaraz potem tłómaczy, jakie to mają być środki: „odwołanie się do obrony policji“ i „wywołanie zamieszek antyżydowskich **). A więc aż tak daleko mógł się posunąć pismak narodowo-demokratyczny! Zresztą nienawiść do P. P. S. każe „Słowu Polskiemu“ widzieć we wszystkich postępowaniach rozbestwionego żołdactwa „ogłędność“, „powściągliwość“, „pobłażliwość“, „wrozumiałość“, gdy dla walki tłumy z policją nie znajduje wprost słów dostatecznie piętnujących. I nikt z pomiędzy członków i zwolenników Narodowej Demokracji (z wyjątkiem jednego jedyne go p. Wł. Studnickiego) nie uznał za stosowne zaprotestować przeciwko tym nikczemnościom!...

Moglibyśmy powiedzieć, że „Słowo Polskie“ prześcignęło wszystko, co pisali wrogowie ruchu socjalistycznego w Polsce o demonstracji war-

*) „Pod obronę policji carskiej“ (Przyczynek do charakterystyki Narodowej Demokracji), Kraków, 1905. Nakładem administracji „Przedświtu“.

**) P. Komerski z lubością powtarza łgarstwo policyjne o obecności żydów w kościele W. W. Świątych, choć wystarczyłoby zastanowić się na chwilę nad tą bajką, ażeby zrozumieć, że już same względy konspiracyi ją najzupełniej uniemożliwiają. I istotnie ani jeden towarzysz-żyd nie był przed demonstracją w kościele.

szawskiej, gdyby nie popis publicystyczny „Głównego Zarządu Socyaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy“. Panowie ci potrafili nawet narodowym demokratom dorównać, wydając odezwę, przyjętą oznakami wielkiej radości przez dwa organy galicyjskie — „Głos Narodu“ (brudny świątek antysemitki) i, naturalnie, nacjonalistyczne „Słowo Polskie“. Brak miejsca nie pozwala nam przedrukować w całości tego objawu fanatycznej zaciekłości gabinetowych doktrynerów, obcych najzupełniej wszystkiemu, co targa duszą proletariatu polskiego. Przedrukujemy najbardziej charakterystyczne wyjątki z tej odezwy, rozesłanej skwapliwie do całej prasy burżuazyjnej zaborów austriackiego i pruskiego, ażeby i w zaborze rosyjskim dowiedziano się, do czego może dojść kółko zwolenników p. Róży Luksemburg w swej walce z polskim ruchem robotniczym. „Zarząd Główny Socyaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy“ pisze:

„...Socyaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy urządza **demonstracye pokojowe...**

...My wzywamy tłum robotniczy na ulicę nie do niewczesnej bitwy z wojskiem i policją, tylko do spokojnego i godnego zmanifestowania naszych żądań.

Wobec tego zapytujemy: jakżeż była urządzona i jaki cel miała demonstracya, zwołana przez socjalpatriotyczną „Polską Partję Socjalistyczną“ dnia 13 listopada?

Wbrew zwyczajowi wszystkich organizacyj socjalistycznych, działających w naszym kraju, urządziła ona tym razem demonstracyę nie drogą konspiracyjną, nie przez osobiste wpływy i stosunki swej organizacyi, co zabezpiecza organizacyi zwołującej kierownictwo, w razie potrzeby przeniesienie lub nawet zaniechanie demonstracyi. Przeciwnie, z możliwym hałasem rozgłosiła z góry przez proklamacye do różnych sfer społeczeństwa dziei zamierzonej demonstracyi, rozgłosiła jej miejsce i uprzedziła w ten sposób i wojsko i policyę, ściągając jednocześnie tłum nieorganizowany ciekawych.

Nie przewidzieć krwawego starcia i strasznych ofiar tłumy w takich warunkach mogli tylko ludzie niepoczytalni, albo pozbawieni wszelkiego poczucia odpowiedzialności.

Takie zwołanie demonstracyi równa się z góry świadomemu wywołaniu rzezi.

Ale w takim razie jaki cel miała P. P. S., poczynając sobie tak lekkomyślnie? Co myślała sobie, ściągając na punkt zborny z jednej strony nieorganizowaną masę ciekawych, zwabionych rozgłosem, i robotników z garścią rewolwerów, a z drugiej chmurę żołdactwa carskiego? Czego chciała dopiąć kosztem krwawych ofiar bezbronnego tłumy?

Czy agitacyjną korzyść swoich partyjnych haseł? Ale wszak swoje proklamacye z rozmysłem tak ułożyła, aby zwabić ludzi wszelkich kierunków: i patriotycznych studentów i „obywateli“ z burżuazji i robotników-socyaldemokratów. W tym celu ukryła wszak w proklamacyi do robotników hasło niepodległości Polski i walkę z „najezdą“. Demonstracya w ten sposób zwołana, z góry pozbawiona była wszelkiego charakteru partyjnego.

Czy chodziło o urządzenie wprost demonstracyi ogólnie politycznego charakteru przeciw mobilizacyi? Ale kto chce politycznej demonstracyi, ten nie staluje swą wrzawą wraz z demonstrującymi razem i wojska, które ma demonstracyę zniweczyć i w rzeź obrócić.

Czyż wreszcie P. P. S. zamierzała na seryo, aby tłum bezbronny i nieuprzedzony stoczył za pomocą kilku rewolwerów bitwę z załogą warszawską wojska carskiego dla niewiadomego celu? Ale taki plan mógł w danych warunkach powstać tylko w mózgach waryatów!

Zatem urządzenie w ten sposób demonstracyi mogło mieć jeden jedyny cel: narobienie hałasu przez P. P. S., czującej wobec wzmagającej się fali ruchu socyaldemokratycznego, że zbliża się chwila jej bankructwa. Należało, widocznie, zdobyć się na jakikolwiek wybryk możliwie jaskrawy i krzyczący, aby prześcignąć wrażenie demonstracyi innych organizacji socjalistycznych. I do tych poziomych wyścigów partyjnych P. P. S. obrała z lekkomyślnością bankruta za środek demonstrację, która w danych warunkach fatalnie do rzezi masowej doprowadzić musiała.

Sposób wykonania tego przedsięwzięcia był zaiste godzien samego pomysłu.

Po raz pierwszy w historii polskiego ruchu robotniczego i zapewne w historii ruchu wszystkich krajów, ludzie, nazywający się socjalistami, obrali za miejsce demonstracyi rewolucyjnej—kościół. Robotnicy! my nie uznajemy sami kościoła i religii, ale zasada socjalizmu na całym świecie jest szanowanie prywatnych uczuć i sumienia innych. Wniósłszy hasło demonstracyi do kościoła, P. P. S. gwałtem wmięszała w demonstrację i wystawiła na bezceństwa rozjuszonych zbirów sfery, nie mające nic wspólnego z ruchem socjalistycznym. Dla odnowienia tradycyi powstań szlacheckich, socjalpatryoci ośmielili się wmięszać kościół katolicki i tłum wierzących w demonstrację robotniczą i splamili tradycję socjalizmu.

Po raz pierwszy w historii naszych demonstracyj i w historii ruchu robotniczego, ludzie, zwący się socjalistami, doprowadzili lekkomyślnie do bezcelowego krwi rozlewu.

Robotnicy! I z nas nikt nie ludzi się nadzieją, że obalić carat i zdobyć wolność polityczną można inaczej, jak otwartą walką masową, w której bez ofiar krwi się nie obejdzie. I rewolucya lutowa 1848 r. w Paryżu rozpoczęła się, jak każda rewolucya, od starć nieprzewidzianych masy z wojskiem. Ale we wszystkich rewolucyach dotychczasowych inicjatywa masowej rzezi i krwi rozlewu była zawsze dziełem panującej klasy i rządu. **Rolą i zadaniem socjalistów było zawsze powściągnięcie tłumy nieświadomego od starć krwawych z przemocą tam, gdzie porażka z góry jest widoczną.** To wnoszenie rozważli, kierunku i świadomości politycznej w chaotyczny nastrój wzburzonej masy odróżnia socyaldemokrację na całym świecie od anarchistów, którzy uważają za swoje zadanie tylko podburzanie masy gwałtownymi czynami i pchanie jej do starć z organami rządu, nie turbując swych czaszek bezmózgich o to, co z tego bigosu rewolucyjnego wyniknie...

...P. P. S. przez nawoływanie do demonstracyi i „obywateli”-burżujów i patryotycznych studentów, nadto przez mieszanie do niej gwałtem obojętnego tłumy z kościoła pozbawiła demonstrację wszelkiego charakteru klasowego.

Takie wystąpienie to **nie demonstracya robotnicza, tylko tumult uliczny.** To nie środek wniesienia świadomości w klasę proletaryatu, tylko środek do zamieszania i dezorganizacyi walki klasowej. **To nie walka polityczna, tylko polityczne awanturnictwo.**

Tak samo jak nonsensowe wybryki anarchistów na Zachodzie są jedynie na rękę burżuazji i rządowi, dając im do ręki materiał do skompromitowania całego ruchu robotniczego, tak P. P. S. naraża teraz cały ruch demonstracyjny w kraju. Po rewolwerowym tumulcie kościelno-socjalistycznym na placu Grzybowskiem wszystkie płazy i nietoperze reakcji i lokajstwa w naszym społeczeństwie mają dziś możliwość w prasie obrzucać błotem demonstracje socjalistyczne wogóle, gdy dotychczas wobec głębokiej powagi i rozwagi demonstracji robotniczych i ich wrażenia musiały jad swój polykać w milczeniu.

Przeciw takiemu narażaniu i kompromitowaniu walki robotniczej przez rewolucyjne awanturnictwo bez najmniejszego pożytku dla sprawy protestować należy z całą energią. Niechaj towarzysze, świadomi swej odpowiedzialności i doniosłości obecnej chwili dziejowej, zapobiegą z całych sił powtórzeniu się podobnych eksperymentów...

Odezwa ta jest koroną dotychczasowej „działalności“ S. D. K. P. i L. Jest ona zarazem ostatnią chronologicznie oceną naszej demonstracji z dnia 13 listopada, co odbiło się na jej charakterze bardzo widocznie, gdyż stanowi ona wypracowanie kompilacyjne, oparte głównie na artykułach „Moskowskich Wiedomości“, „Słowa Polskiego“ i orędziu arcybiskupa Popiela.

Z życia wygnańców archangielskich.

Wzmoczenie się ruchu rewolucyjnego i opozycyjnego w ciągu ostatnich paru lat znalazło tutaj odbicie w ogromnej ilości zesańców politycznych, przybywających zewsząd, dokąd tylko sięga występna dłoń zaborczego caratu. Zajęcie kolei syberyjskiej wyłączenie na potrzeby wojny z Japonią, a przez to niemożność zaludniania zesańcami nieskończonych pustyń i tajg Sybiru, skierowały do gub. Archangielskiej nowe tłumy wygnańców. Poczynając od zornego punktu w Moskwie, przez Jarosław i Wołogdę, przez rozległe lasy północy do Archangielska zdążają nieprzerwane szeregi ludzi z różnych miejsc, różnych narodowości, różnych przekonań, różnych partij, różnych warstw i zawodów. Rdzenna Rosya, Litwa i Królestwo, Kaukaz i najrozmaitsze kresy znajdują tu swoich licznych przedstawicieli.

Z powodu ogromnej liczby zesańców, wynoszącej przeszło siedemset osób, krótkiego czasowego ich pobytu w m. Archangielsku (przejeżdżający etapem pozostają w więzieniu aż do chwili wystania ich dalej), a następnie rozrzucenia po tysięcowiorstowych obszarach gubernii, prowadzenie ścisłych danych statystycznych pod tym względem jest rzeczą trudną, tem bardziej, że pewien procent tych ludzi jest wysłany nie za należenie do jakiegokolwiek z partij rewolucyjnych, lecz wogóle za dążenia liberalne, za ducha opozycyjnego, który tak fanatycznie i tak napróżno starał się wypłenić zabity Plewe. Wobec tego nie można podać ścisłej liczby ludzi, oskarżonych o udział w poszczególnych partjach rewolucyjnych. Z P. P. S. znajduje się około 30-40 osób. Znaczna ilość, jak już zaznaczyliśmy, nie ma wyraźnego zabarwienia partyjnego; są to albo ro-

botnicy, wysłani za rozruchy żywiolowe, albo inteligenci, którzy brali udział w życiu społecznym i pod tym lub innym względem działali wbrew życzeniom i tendencyom rządu; są wreszcie i tacy, którzy trafili zupełnie wypadkowo. Wogóle pod względem przekonaniowym, pod względem wyrobienia spotyka się tutaj naturalnie ogromną różnorodność: poczynając od skrajnej lewicy, aż do zupełnie niemal bezbarwnych ludzi.

Te kilka setek zesłańców—to dziwny i ciekawy niezmiernie zlepek, dający niejakię pojęcie o całości ruchu, o żywiolach, jakie biorą w nim udział. Pozwala on wnioskować, że szczególnie w Rosyi, ruch obejmuje prócz warstw robotniczych również coraz liczniejsze zastępy inteligencji, że rozlewa się on, niekiedy płytko może, ale bez wątpienia coraz szerzej i coraz głębiej. Obejmuje on coraz bardziej budzącą się opozycyę w t. z. sferach ziemskich, zdążających ciągle i wytrwale do reform, a w ostatecznym celu do konstytucyi. Dość jest pobieżnie przyjrzeć się wygnańcom, ażeby przekonać się, jak różnorodne reprezentują warstwy. Masy robotnicze mają naturalnie przedstawicieli najrozmaitszych zawodów; wszędzie, gdzie powstał przemysł, zakradła się również i myśl rewolucyjna; obecność pewnej liczby włościan z gub. Nadwołżańskich świadczy o powstającym i w Rosyi ruchu włościańskim. Śród inteligencji znajdujemy lekarzy, prawników, inżynierów, nauczycieli, paru profesorów, etc. etc. Są pomiędzy nimi ludzie, którzy brali udział w ciekawych i głośnych sprawach, jak np. ostatni zjazd techniczny w Petersburgu (Czarnołużskij), proces Kiszyniowski (advokat Pierewierzew), sprawa d-ra Nikonowa z Sewastopola i t. p. Jako znamienny i sympatyczny objaw ruchu podkreślamy obecność w gub. Archangielskiej znacznej liczby zesłanych kobiet—żydówek i rosyanek. Kobiet-polek jest trzy: jedna robotnica i dwie inteligentki. Zatrzymując się nieco nad charakterystyką zesłańców tak robotników, jak i inteligentów, przyznać potrzeba, że między nimi jest znaczny procent ludzi mało wyrobionych, zdążających ku myśli rewolucyjnej żywiolowo, odruchowo i tylko część pewna składa się z jednostek wyrobionych, konsekwentnie dążących do swego celu.

Skreśliwszy w ogólnych zarysach charakterystykę zesłanych tu ludzi, zobaczymy, na jakie kategorye dzieli ich administracya i jakimi kieruje się pobudkami, zostawiając jednych w m. Archangielsku, a innych posyłając do miejscowości odległych o tysiące wiorst zgórą. Da się pod tym względem spostrzedz następne zróżniczkowanie: robotnicy, inteligenci, żydzi i ludzie, zesłani na dłuższy przeciąg czasu, na 5—8 lat.

Co do robotników, to są oni prawie wyłącznie wysłani do miast powiatowych i odległych wiosek; to samo stosuje się wogóle do żydów. Znaczna część inteligencji pozostaje w Archangielsku, gdzie obecnie jest około 80-ciu osób. Zesłani na długie terminy są wywożeni jaknajdalej. Takie wyróżnianie robotników i żydów jest dziełem dobitnie charakteryzującym rząd rosyjski. Ażeby zrozumiałem było, jaką różnicę stanowi wyznaczenie miejsca zamieszkania, musimy rozejrzeć się w warunkach życia gub. Archangielskiej.

Rozciągając się od gór Uralskich aż do granic Finlandyi na olbrzymiej przestrzeni około 1500 wiorst, gub. Archangielska w znaczniejszych swoich obszarach przedstawia trudne a niekiedy niemożliwe warunki życia. Wschód i północne pasmo pokryte jest nieskończonemi tundrami i tajgami, a cała gub. jest zamieszkała jedynie tylko wzdłuż pobrzeży rzek, stanowiących wyłączny środek komunikacyi. Ludność z południowej części trudni się nieco rolnictwem, które im dalej na północ, tem bardziej

zanika. Po za Archangielskiem spotyka się już tylko jeden przeważnie gatunek zboża — jęczmień. Około rzek istnieją, co prawda, w niektórych miejscowościach pyszne i rozległe łąki, gdzie hodowane jest bydło rasowe, ale i to tylko w południowej i środkowej części gubernii. Nadmienić tu wypada, że w tychże miejscowościach pewien procent ludności znajduje zarobek, rąbiąc i wywożąc drzewo z ogromnych lasów rządowych, spławiane do Archangielska i obrabiane tam na tartakach. Dalej jednak na północ niema już rolnictwa, niema hodowli bydła, zanikają lasy i przeważnym, a niekiedy jedynym środkiem do życia pozostaje polowanie i rybołówstwo w rzekach, Białem morzu i Oceanie Lodowatym.

Z powyższego określenia zrozumiąłem się staje, w jakich warunkach zmuszeni są żyć ludzie, wysłani dalej na północ. Droga z Archangielska do niektórych punktów, położonych nad rzeką Pieczorą, trwa etapem miesiąc i więcej, a nie potrzeba chyba dokładnie opisywać, jakie są przy tem trudności ze względu na brak dobrych noclegów, brak żywności, szczególnie dla rodzin, podążających bardzo często tą samą drogą za wygnającami. Do najgorszych miejsc należą wioski w powiatach Mezeńskim, Kiemskim i na dopływach Pieczory; są to odległe punkty, gdzie poczta dochodzi rzadko, raz na miesiąc, a w zimie zaledwie parę razy. Dodać do tego należy okropne warunki higieniczne, brak chleba, żywienie się przeważnie rybą, a na wypadek choroby brak pomocy lekarskiej. Jeżeli przyjmiemy jeszcze pod uwagę, że w niektórych wioskach panują różne choroby zakaźne, wówczas można sobie wyobrazić, jak ciężkie jest tam życie. Okazało się np., że w wiosce Neś (pow. Mezeński) wszyscy mieszkańcy byli chorzy na syfilis. Gdy polityczni prosili o przeniesienie ich z tego powodu do innej miejscowości, spotkali się z odmową; wówczas uczynili to bez pozwolenia, o co policja wytoczyła im proces, miejscowy jednak sędzia pokoju uniewinnił oskarżonych. Warunki zesłania pogarszają się wskutek zatargów z administracją, rewizyj, jakie odbywają się z błahych powodów i ciągłej zależności od policji, która w każdej chwili ma prawo wkroczyć do mieszkania, wreszcie uczucia, że nie można wyjechać tam, gdzie się podoba, że jest się skrępowanym w najistotniejszych swych prawach — wszystko to utrudnia pobyt na wygnaniu. Nie w tem jednakże leży punkt ciężkości.

Wygnanie staje się trudnem do zniesienia, a niekiedy niebezpiecznem z innych powodów. Chociaż trafiają tam rozmaici ludzie, ale ogromna większość naturalnie należy do kategorii tak zw. społeczników, z których każdy miał swoje cele, ściśle związane z otoczeniem i pracą wśród niego, z których każdy pozostawił tam, gdzie pracował, część swego ducha, bo w pracy tej widział wielki cel życia. Oderwanie więc takich ludzi od środowiska, z którym łączą ich niezliczone więzy, i przeniesienie na inny, obcy zupełnie grunt, jest rzeczą fatalną, jest tem właśnie, co stanowi straszną broń w rękach rządu, a jednocześnie jego zaciętą zemstę. Nie tyle męczą ludzi ciężkie warunki materialne, ile brak żywej pracy, brak bliższej łączności z otoczeniem; ci, którzy przyzwyczaili się brać czynny udział w życiu, reagować na każde zjawisko społeczne, dla których praca na tem polu była nieraz pracą twórczą, gdzie siły ich znajdowały swe ujście, ci nie mogą pozostawać obojętnymi na ogromną zmianę, jaka zaszła w ich życiu. Tylko silne, wyrobione charaktery zdołają nie zachwiać się i pogłębić swój światopogląd. Wielu zaś zatrzymuje się na martwym punkcie, przeżywając jedynie swą przeszłość, a pewna część, przeważnie z ludzi t. zw. „wypadkowych“, spada nawet o wiele niżej. Na

warunki życia wpływa bardzo stosunek ludności miejscowej. Na ogół cechuje go obojętność, często nieufność, a rzadziej przyjazne zachowanie się. W danym wypadku najgorzej przedstawiają się miasteczka powiatowe i wioski. Możemy przytoczyć, jako fakt charakterystyczny, że w m. Cholmogorach jeden ze sklepów nie sprzedaje zesłańcom z zasady.

Pod względem ożywienia, napięcia życia są różne okresy na wygnaniu. Kilka lat (2-3) temu zesłańców w gub. Archangielskiej było bardzo mało; przez pewien czas w m. Archangielsku pozostawało zaledwie kilku. Był to może najgorszy okres, bo ludzie czuli, że są zupełnie samotni i oderwani od życia, z którym niema już bezpośredniej łączności. Gdzieś niezmiernie daleko została przeszłość, zostali ukochani ludzie, od których tylko od czasu do czasu dobiegało słabe echo, a na miejscu było bezludnie i pusto. Brak ludzi i warunki miejscowe nie pozwalały na wytworzenie wśród siebie życia więcej treściwego, wobec tego nic dziwnego, że zesłanie w owym okresie dawało się jeszcze bardziej odczuwać. W ostatnich dwu latach nastąpiły wielkie zmiany. Jak już wzmiankowaliśmy, w tym czasie do gub. Archangielskiej przybyła ogromna ilość zesłańców, co samo przez się spowodowało wzmocnienie zwiększenia tętna życia. Zaczęły dochodzić z różnych stron częstsze wieści o wzmószonym ruchu rewolucyjnym; zresztą wskazywały już na to przybywające wciąż nowe i nowe szeregi zesłańców. Pomiędzy nimi znalazło się naturalnie dużo ludzi wybitnych, którzy wnieśli świeży prąd w monotonne i bezbarwne życie — słowem, duch znacznie ożywił się, ludzie dodatnio oddziaływali na siebie, zmniejszyło się zagrażające im niebezpieczeństwo poddania się trudnym warunkom życia i cofnięcia się wstecz. Musimy tu zrobić zastrzeżenie, że, chociaż mówiliśmy o wzmocnionem tętnie życia, wzmocnienie to jednak z konieczności musiało być względne. Nie może wytworzyć się nic nadzwyczaj godnego uwagi tam, gdzie, bądź co bądź, są nienormalne warunki istnienia i gdzie brakuje najniezbędniejszej do tego podstawy — odpowiedniego otoczenia. Dlatego, nie zważając na panujące nieraz ożywienie, łatwo jest spostrzedz ubóstwo życia, brak żywszych, świeżych tematów i ciągle obracanie się w ciasnym zamkniętem kole przebrzmiałych zagadnień.

Wobec takich warunków każda wiadomość z miejsc, gdzie życie pełniejszym bije tętnem, albo gdzie rozgrywają się donioślejsze wypadki — podwójny znajduje oddźwięk. Tocząca się naprzykład na Wschodzie wojna pochłania wyłączną uwagę; wszelkie wypadki są szczegółowo komentowane, z każdego nowego faktu wysnuwają się najrozmaitsze wnioski. Pod względem uczuć, jakie budzi wojna, wszyscy, nie wyłączając rdzennych rosyjan, są zupełnie zgodni — wszyscy gorąco pragną porażki armii rosyjskiej, bo widzą w tem częściowe złamanie potęgi caratu i zupełne zdystryktowanie go w oczach szerszego ogółu przez niezbite udowodnienie, jak mało jest warta gospodarka centralistyczna, a również na jakie katastrofy może narazić naród rząd samowładny. Co do wiadomości z kraju, to są one oczekiwane ogromnie niecierpliwie, a przechodząc przez pryzmat czasu i przestrzeni, często wzrastają do przesadnych rozmiarów. Wogóle pod tym względem u wielu osób zaostrza się wrażliwość; każda nowa wieść często wyprowadza z równowagi. W takich chwilach świat odległy pociąga ku sobie urokiem nieprzepartym. Wówczas wygnanie odczuwa się najdotkliwiej, kiedy zesłaniec wyraźnie zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele go łączy z dalekim krajem i czem byłoby dla niego życie w innych warunkach. To też każda wiadomość, każdy fakt, przywo-

lujący na pamięć świat pozostały, zwykle żywo porusza ludzi. Dlatego również każdy powracający z wygnania bywa żegnany z wielkiem wzruszeniem. Na twarzach pozostających odbija się, jak wiele by dali za to, by mózł jednocześnie opuścić północ. W chwili, kiedy statek odbija od brzegu, kiedy zwiększa się przestrzeń pomiędzy nim, a zostającymi — jest coś niewymownie tragicznego.

Co się tyczy warunków materyalnych, to pod tym względem Archangielsk i prowincya różnią się bardzo. Ponieważ Archangielsk jest miastem dość znacznym, wielu więc zesłańców ma możność wyszukania zajęć zarobkowych, gdyż tak zwana zapomoga, wydawana przez rząd, na przeżycie w Archangielsku nie wystarcza. Rząd wypłaca uprzywilejowanym, do których należy szlachta, albo ludzie z wyższem wykształceniem, miesięcznie 13 rubli kop. 25, a nieuprzywilejowanym przeszło 7 rb. (w dodatku na ubranie wypłaca się rocznie około 20 rb.), tymczasem bardzo skromne życie w Archangielsku wynosi minimalnie 15--20 rubli. Zajęcie można dostać albo w formie lekcyj prywatnych lub w postaci pracy w sklepach, biurach handlowych, statystycznych lub technicznych i t. p. Robotnicy robią niekiedy próby zakładania własnych warsztatów. W ostatnich jednak czasach nowy gubernator (von Bünting) zwrócił uwagę, aby zesłańcom jaknajbardziej utrudnić otrzymanie zajęcia, chcąc widocznie w taki sposób usunąć ich zupełnie od styczności z ludnością miejscową. Wogóle zachowanie się administracyi względem zesłańców zależne jest od prądów, jakie panują w Petersburgu, a również od osobistości gubernatora. Poprzednik Büntinga — Rymkij-Korsakow — był człowiekiem bardziej kulturalnym i w każdym razie nie takim do szpiku kości czynownikiem, jak Bünting.

Na prowincyi rzecz przedstawia się nieco inaczej. Tam zarobek może się trafić chyba wyjątkowo, dlatego zesłańcy zmuszeni są żyć przeważnie z zapomogi rządowej, która może wystarczyć chyba tylko przy wspólnem mieszkaniu, stołowaniu się i t. p. W niektórych miejscowościach są również zakładane rozmaite warsztaty: stolarskie, ślusarskie etc.

Czas wolny od zajęć bywa spędzany rozmaicie, nie jest on jednakże należycie wykorzystany. Parę lat przymusowej bezczynności mogłyby znakomicie powiększyć zasób wiedzy teoretycznej; jeżeli tak nie jest, to z jednej strony przypisać to należy temu, iż większość wygnańców nie przyzwyczajona jest pracować teoretycznie, a z drugiej, że oprócz przyzwyczajenia potrzebne jest jeszcze pewne otoczenie i pewne bodźce ze świata zewnętrznego, które dodały by sił do wytrwałej i systematycznej pracy. Tu właśnie najwięcej uwydatnia się wartość silnego, samodzielnego człowieka, który potrafi poniekąd panować nad warunkami. Gdy ludzie żyją gromadnie, to nieraz mogą się mylić co do swej własnej siły — siłą ich w danym wypadku jest otaczające środowisko. Zmienia się wszystko z chwilą, kiedy człowiek jest pozostawiony samemu sobie. Wówczas znika ogromna kolumna oparcia, jaką dawało otoczenie, i pozostaje sam jeden człowiek wobec nieskończenie wielkiego zagadnienia życia. Jeżeli więc nie jest silny sam w sobie, wszechpotężne życie przygniata go i nieraz pozostawia ruiny. Brak głębszych podstaw zawsze ujemnie wpływa na ludzi, co ujawnia się nawet w ich stosunkach prywatnych. Niewiele znaczące drobnostki mogą spowodować liczne nieporozumienia; szczególnie daje się to zauważyć na gruncie partyjnym, gdzie ludzie najczęściej tracą zdolność sądu obiektywnego. Podobne warunki niegarną jeszcze bardziej zacieśniają i bez tego mały widnokrąg życia na wygnaniu, gdyż usuwają

możność spotykania się i oddziaływania na siebie ludzi obdarzonych różnymi cechami indywidualnymi. Czynnikiem, łączącym wygnańców, jest wzajemna pomoc materyalna, a także wspólne prenumerowanie pism i sprowadzanie książek. Prócz tego zewnętrznego łącznika warunki wytwarzają, przynajmniej pomiędzy pewną częścią ludzi, więzy zażyłej przyjaźni, ciągle spotykanie się i obcowanie ze sobą daje dokładne wzajemne poznanie się i zbliża ludzi ogromnie. Z pomiędzy tylu—każdy może znaleźć bliższych sobie ludzi, ku którym myśl chętnie się zwraca i z którymi chciałoby się ogromnie spotkać jeszcze raz w życiu. Szkoda tylko, że tak mała stosunkowo liczba osób wzajemnie się zbliża. Naturalnie, że nie wszyscy mogą długo wytrwać wśród takich warunków, jakie mieliśmy; to też część pewna ucieka, najczęściej z zamiarem wzięcia udziału w robocie nielegalnej. Uciekają z Archangielska, z miast powiatowych, z wiosek, a chociaż ucieczka bywa nieraz nadzwyczaj utrudniona i związana z przygodami niemal Odyseusza—przeszkody jednak dają się ostatecznie usunąć. Nie mogę podać ścisłej liczby osób, które uciekły, ale nie zrobię chyba dużej pomyłki, jeżeli powiem, iż nlema chyba tygodnia, ażeby jedna lub parę osób nie wyruszało z gub. Archangielskiej w świat daleki.

W ostatnich miesiącach na wygnaniu zaszło parę wypadków, które wszystkich żywo obeszły; były nimi: propozycja rządu wstąpienia w szeregi armii czynnej i carski manifest.

Propozycja rządu wstąpienia w szeregi walczące i zgładzenia w ten sposób win dawnych była motywowana tem, że wśród zesłańców mogą być ludzie, którzy nieświadomie lub pod obcym wpływem popełnili przestępstwo polityczne. W odpowiedzi na to kolonia Archangielska wydała odezwę, oświadczającą, że wszyscy zesłańcy świadomie i samodzielnie dążyli do swoich celów i że ta przewrotna propozycja rządu jest tylko życzeniem podniesienia się w oczach ogółu i pod pokrywką łaski i sprawiedliwości sprowokowania wysłańców.

Na mocy manifestu zostali powróceni z wygnania wszyscy niepełnoletni, a pozostali skrócono termin o trzecią część. Manifest wywołał wiele kwestyj. Przedewszystkiem, jak zachować się względem niego. Były oddzielne zdania, że ponieważ to jest łaska, należy ją zupełnie odrzucić. Wypowiadający jednak podobne przekonanie nie liczyli się z tem, że po odrzuceniu tej łaski—dobrowolne pozostawanie na wygnaniu (dobrowolne wygnanie!) byłoby rzeczą conajmniej śmieszną. Gdyby przyjęcie manifestu było uwarunkowane np. podaniem prośby, wówczas naturalnie nikt z konsekwentnie myślących ludzi nie mógł by go przyjąć. W rzeczywistości jednak łaska monarsza spadła, jak i wszelki inny akt przemocy rządu. Więzienia, zesłanie i t. p. czyny opierały się na gwałcie, a nie na sprawiedliwości. Dlaczegoż mielibyśmy zmienić swoje zapatrywania na manifest? Czy dlatego, że on pozwalał odzyskać część dawnych praw? Tej właśnie treści została uchwalona rezolucja kolonii Archangielskiej. Podkreślono w niej wyraźnie, że, zapatrując się na manifest, jak i na wszelki inny despotyczny czyn rządu i przyjmując go nie jako łaskę, lecz jako akt przemocy, zesłańcy użytkują dostarczoną im możność powrotu do kraju na dalszą walkę z tym samym samowładnym caratem. Jaką będzie rzeczywistość—przyszłość pokaże najlepiej. Naturalnie po latach więzienia i wygnania nie wszyscy powrócą z dawnymi siłami. Ale część pewna powróci z wiarą i siłą, by dalej brać czynny udział w szerokiem morzu życia.

Este.

Z ostatniego kongresu galicyjskiego.

Na ostatnim kongresie bratniej naszej organizacji zaboru austriackiego debatowano bardzo szeroko nad sprawami, posiadającymi znaczenie doniosłe dla ogółu socjalistów polskich, a nie tylko dla tych, którzy zmuszeni są działać w ramach państwa Habsburgów. Jedność narodowa i kulturalna proletariatu polskiego, pomimo sztucznych granic, dzielących go na trzy odłamy, cierpiące i walczące w trojakich warunkach, pozostaje faktem niezbitym, pomimo wysiłków doktrynerów i fanatyków „organicznego wcielenia”. I właśnie jedność ta zmusza świadomą część proletariatu polskiego — socjalistów — nie tylko do sympatyzowania z braćmi zakordonowymi, ale do coraz to ściślejszego zbliżania się z nimi, budzi w nich tęsknotę do połączenia się w jedną całość, wywołuje pragnienie gorące wytworzenia jednolitej siły bojowej na całym obszarze kraju, rozkawałkowanego przez zaborców.

Koła przewodnie organizacji naszej w Galicyi oddawna były świadome tej jedności całego proletariatu polskiego i zawsze dążyły do zamianowania jej czynem. Stąd też pochodzą fakt, że delegaci galicyjscy na wszystkich kongresach międzynarodowych reprezentują cały proletariatus Polski wspólnie z przedstawicielami P. P. S. — dwóch innych zaborów. Tem się tłumaczy również oświadczenie delegatów galicyjskich na ogólnoaustriackim kongresie w Wiedniu (w r. 1892), że partya galicyjska „ze względu na rodaków, mieszkających po za granicami państwa, nie może się tak ściśle związać z organizacją austriacką”. Tem się objaśnia wreszcie deklaracya berneńska delegatów galicyjskich (1899), która mówi wyraźnie: „socjaliści polscy wszystkich trzech zaborów dążą do zjednoczenia w przyszłości wszystkich trzech zaborów w jedną politycznie i narodowo niezależną całość, do wolnej i zjednoczonej Ojczyzny.”

Stojąc na stanowisku trójzaborowem, partya galicyjska zawsze solidaryzowała się z P. P. S. dwóch innych zaborów, uznając ją za jedyną przedstawicielkę proletariatu polskiego pod caratem i pod berłem pruskim. Partya galicyjska w swych organach ostro piętnowała warcholskie wybryki p. Róży Luxemburg i jej satelitów, jak również kuglarskie sztuczki niedoszłych „terorystów” z pod znaku p. Mazowieckiego. Na zjazdach partyi galicyjskiej zjawiali się delegaci P. P. S. i byli przyjmowani z braterskim entuzjazmem. Ten sojusz z P. P. S. — nie formalny organizacyjny, ale faktyczny — wywoływał wściekle napaści na partyę galicyjską ze strony „organicznie wcielonych” adheretów Róży Luxemburg. Wybitnych przywódców partyi galicyjskiej obrzucano błotem nie tylko w polskich piśmiokach warcholskich, ale i w mistykowanej prasie zagranicznej. Partyę galicyjską mieszano z błotem, odsądzając ją od socjalizmu i wprost denuncyując ją przed socjalistami zagranicznymi.

Wszystko to było powszechnie znane i dla nikogo, czytającego chociażby sam tylko „Naprzód”, nie stanowiło tajemnicy. Wobec tego egzekutywa partyi galicyjskiej, chcąc nadać formy prawne temu, co już istniało realnie, zaproponowała ostatniemu kongresowi przyjęcie rezolucyi, podanej przez nas w całości w Nrze poprzednim.

Pierwsza część tej rezolucyi, jak sobie czytelnicy przypominają, brzmi: „Stosownie do uchwał delegacyi polskiej na kongresach od r. 1891 występującej solidarnie jako przedstawicielka organizacji socjalno-demokratycznej całego narodu polskiego, mając na uwadze jednakie wielkie cele proletariatu polskiego, bez względu na wszystkie stosunki przemocy,

usiłującej ten proletaryat podzielić i odosobnić części podzielone, związany braterstwem broni z Polską partją socjalistyczną w granicach państwa rosyjskiego, pruskiego i na wychodźstwie, oświadcza Kongres:

Polska partja soc. dem. w Austrii pozostaje w ścisłym braterstwie i moralnym sojuszu z P. P. S. w granicach Rosyi, Prus i za granicą działającą. Otóż pokazało się, że w partyi galicyjskiej znajdują się towarzysze, którym to oświadczenie sprawiło niespodziankę. Znaleźli się oni mianowicie w Buczaczu i w Stanisławowie – hen daleko po za Lwowem, na krańcach Rusi. Ci to towarzysze, do których snadź nie doszła jeszcze wiadomość o tem wszystkim, cośmy na wstępie artykułu wymienili, „zaskoczeni znieacka“ wieścią o sojuszu z P. P. S., trwającym od lat 11-tu, postanowili zaprotestować uroczyście przeciwko tym „nowinkom“. I oto na porządku dziennym kongresu ostatniego zjawił się wniosek komitetu okręgowego w Stanisławowie, brzmiący jak następuje:

„Kongres wyraża zdanie, iż Komitetowi wykonawczemu nie przysługuje wogóle prawo decydowania i rozstrzygania w kwestyach zasadniczych, a tem mniej bez poprzedniej wyczerpującej dyskusyi w prasie i w pojedynczych organizacyach.

Kongres nie przyjmuje do wiadomości i nie aprobuje uchwały Komitetu wykonawczego, ogłoszonej w swoim czasie w „Naprzodzie“, wedle której polska partja soc. dem. dla Galicyi i Śląska pozostaje wyłącznie z polską partją socjalistyczną w zaborze rosyjskim (P. P. S.) w ścisłym związku.

Kongres wzywa Komitet wykonawczy do szerzenia literatury soc.-demokratycznej, bez względu na to, przez którą z partyj socjalno-demokratycznych wydana została.

Kongres wzywa Komitet wykonawczy, by na przyszłość wobec wszystkich partyj socjalno-demokratycznych w zaborze rosyjskim i pruskim istniejących, zajmował stanowisko zupełnie bezstronne i równe i by czuwał nad tem, aby w prasie partyjnej udzielano głosu przedstawicielom wszystkich tych partyj.“

Dwa te wnioski – najwyższej instancyi partyjnej (Komitetu Wykonawczego) i komitetu okręgu stanisławowskiego – wywołały szeroką dyskusyę, która, wraz z dyskusyą nad kwestyą organizacyi proletaryatu żydowskiego, zabrała bez mała cały czas trwania kongresu.

Wniosek egzekutywy uzasadnił tow. Daszyński, przeciwko niemu wystąpił tow. dr. Anzelm Mosler z Buczacza, przerywany co chwila grzmieniami salwami szczerzego śmiechu, od którego nie mogli się powstrzymać nawet jego własni koledzy z okręgu stanisławowskiego. Bo też przemówienie tego „przeciwnika“ P. P. S. było w swoim rodzaju nadzwyczajne i nadzwyczajnie kompromitujące jego pokątnych inspiratorów zakordonowych. Przytaczamy tu jego mowę możliwie w jaknajdłuższych wyjątkach. Tow. dr. Mosler z Buczacza mówił: „Z wyjątkiem towarzyszków krakowskich i lwowskich, nie ma na prowincyi towarzysów, coby wiedzieli o istnieniu P. P. S.“ (Protesty i wołania: To bardzo smutne!) „P. P. S. nie jest objętą programem soc. dem. w Austrii (Wesołość), a tu nagle słyszymy w rezolucyi, iż partja socjalno-demokratyczna w Galicyi stoi w sojuszu z tą nieznaną P. P. S. Tow. Daszyński, który takie gromy ciskał na tajne konwentykle*), wchodził sam w jakieś tajne konwentykle, na które nie

*) Mowa tu o tajnym zjeździe przemyskim, urządzonym wrzekomo przez bundofilów z partyi galicyjskiej.

miał pozwolenia od żadnego kongresu (Protesty i nieliczne oklaski). O naradach z P. P. S.-owcami nikomu nie zdawano sprawy, dopiero to czynią dziś, gdy Stanisławów postawił wniosek odmienny. Coby w Niemczech powiedzieli towarzysze, gdyby partya tamtejsza nawiązała stosunek z jakąś nieznaną partyą w Japonii? (Śmiech). Robotnicy znają lepiej stosunki partyi francuskiej lub innej, aniżeli P. P. S. (Protesty). Nie mogą więc decydować, z kim partya nasza ma zawierać braterstwo broni. Skąd partya przychodzi do tego, by nagle bawiła się oficjalnie w jakieś mgliste sojusze? Ja, członek austriackiej i galicyjskiej partyi socjalno-demokratycznej (Wołania: Polskiej, nie galicyjskiej!) miałem nieraz styczność osobistą np. z rewolucjonistami rosyjskimi. Ale nie myślę żądać od partyi, by zawierała sojusze z tymi rewolucjonistami dlatego, że żyłem z nimi w przyjaźni. Towarzysze krakowscy zaś pozostają w przyjaznych stosunkach z członkami P. P. S. i dlatego chcą, by nasza partya teraz zawierała z nimi sojusze. Mówca jest zdania, że sojusz również należy zawierać z wszystkimi partyami socjalistycznymi pod zaborem rosyjskim. P. P. S. nie stoi w programie socjalistycznym. (Protesty. Oklaski u pewnej części). P. P. S. postawiła niepodległość Polski dla celów agitacyjnych. Ciągłe powtarzanie tego hasła zjadło program socjalistyczny (Oho! Protesty). Odbija się to i na partyi w Galicyi. Mówca, chcąc udowodnić te słowa, odczytuje ustęp z przemówienia tow. Hudeca na uroczystości Mickiewiczowskiej, który brzmi: „I staje robotnik obok chłopca siermiężnego, a wspólna [myśl i wspólne cele rozpalają płomień miłości ojczyzny“... (Okrzyki: Brawo! i burzliwe, długie trwające oklaski). To frazesy patryotyczne, to tromtadracya lwowska (Śmiechy). Przed paru miesiącami rozesała egzekutywa okólnik, „wspominający wobec wojny rosyjsko-japońskiej nawet o powstaniu“, wzywający do zwoływania zgromadzeń, na które polecił komitet bardzo patryotyczną rezolucyę. Tow. Haecker zaś w pewnej dyskusyi naukowej zakończył mowę tem, że „wkrótce może nie będzie czasu na naukowe dyskusye, bo trzeba będzie chwycić za broń.“ Gdym dostał okólnik komitetu wykonawczego, sądziłem, iż w tej chwili już wybuchnąć ma powstanie i zacząłem oglądać się za starymi karabinami (Wesołość). Jeżeli się idzie razem z P. P. S., to tak samo winno się iść razem z S. D. K. P. i partyą „Proletaryat“; obie te partye również przecie pracują. A to, że „Proletaryat“ propaguje teror, zasługuje tylko na podziw. „Naprzód“ stronnictwo osądza działalność tych partyj. Jeżeli chodzi o P. P. S., to się wszystko zachwala, gani się natomiast to, co dotyczy innych partyj. Mówca usiłuje to udowodnić numerami „Naprodu“, cytuje je jednak fałszywie, co wywołuje gorące protesty.

Ponieważ mówca dawno przekroczył przedłużony mu czas przemawiania, który razem wynosił przeszło trzy kwadranse, przeto przewodniczący wzywa go, by się streszczał.

Tow. Fromowicz wnosi na dalsze przedłużenie czasu o 15 min.

Tow. Daszyński: Ja sprzeciwiam się temu wnioskowi. Ponieważ mówca żył wszystko, co nam drogie – wnoszę, by nie pozwolić mu mówić ani minuty dłużej.

W głosowaniu wniosek tow. Fromowicza odrzucono, wobec czego tow. Mosler opuszcza trybunę, głośno protestując.

Tow. Piotrowski (Stryj): Widziałem już nieraz operetkowe występy dra Moslera, dlatego mię to nie oburza. Mówca protestuje w imieniu robotników z prowincyi przeciw twierdzeniu, jakoby ci nie znali sto sunków za kordonem. Twierdzenie takie jest obrażą dla robotników. Ro-

botnicy mieli dość sposobności poznać te stosunki, czy to z literatury, czy też z opowiadań innych robotników, którzy w zaborze pracowali. Robotnicy z prowincyi do sojuszu partyi z P. P. S. odnoszą się sympatycznie.

Następnie przemawia bardzo naiwnie, choć nie tak kompromitująco tow. Żuławski, jedyny wśród towarzyszy galicyjskich, który uznaje za możliwe pisywać do szkalującego partyę galicyjską organu p. Różę Luxemburg. Widać, że mówi szczerze i wierzy w to, co wypisuje „Przegląd Socyaldemokratyczny“. Zupełnie na seryo nazywa p. Różę Luxemburg to Guesdem, to Mehringem i komunikuje zdziwionym słuchaczom, że P. P. S. „skompromitowała się wobec całej Europy socjalistycznej“, o czem dowiedział się, naturalnie, z „Przeglądu Socyaldemokratycznego“. Tow. Żuławski, który jest bardzo dzielnym agitatorem zawodowym, zaniedbał się najwidoczniej pod względem lektury rzeczy poważniejszych, to też powtarza za panią matką różne bzdury. Obecni na sali jego instruktorowie z „S. D. K. P. i L.“ od czasu do czasu podpowiadają mu, co ma mówić, ale to nie ratuje mówcy. W końcu tow. Żuławski uderza w ton państwowego patriotyzmu austriackiego: „My jesteśmy częścią austriackiej socjalnej demokracji, która się nazywa stronnictwem państwowem; w ostatnim swem sprawozdaniu pisze ona, że w interesie rozwoju proletaryatu jest wzmocnienie państwa. My, żądając powszechnego prawa wyborczego do parlamentu, dążymy do wzmocnienia państwa austriackiego (Protesty). My bez wiedzy partyi austriackiej nie możemy przyjąć do naszego programu odbudowania Polski (Protesty). Dlaczego chcecie sojuszu z P. P. S. Dlatego w myśl kongresu amsterdamskiego nie chcecie dążyć jedynie do pogodzenia wszystkich partyj w Królestwie? | Dlaczego te swary wprowadzać do naszej partyi? My powinniśmy stać na tem stanowisku, co austriacka socjalna demokracja. Mamy piękne zadanie przed sobą: pogodzić kłócące się partye socjalistyczne w zaborze rosyjskim. Ale takie postępowanie, jakie tu widzieliśmy, nie przyczyni się do pogodzenia w Królestwie, a tylko do tego, że u nas powstaną towarzysze, którzy wzajem do siebie nie będą mieli zaufania! (Zauważyć należy, że tow. Żuławskiemu kongres przedłużył czas mowy na wniosek tow. Hankiewicza, który podniósł, że tow. Żuławski przemawia „rzeczowo, a nie operetkowo“).

Do najlepszych przemówień należała mowa tow. Hankiewicza, który, jako nie polak, mógł być zupełnie bezstronnym. Przemawiał on jako ukraińiec i jako zwolennik marksizmu ortodoksalnego. Zbijając zarówno pseudo-naukowe argumenty tow. Żuławskiego, jako też i jego partyotyczno-austriackie zapędy, tow. Hankiewicz powoływał się na Marksa i Engelsa, którzy byli za niepodległością Polski, a samo istnienie Austrii uważali za chwilowie. Z kolei charakteryzuje tow. Hankiewicz zarzuty, jakie w organach „Proletaryatu“ i S. D. K. P. i L. rzucane są na partyę socjalno-demokratyczną w Galicyi. O tow. Daszyńskim pisano np., iż jest on za organicznem wcieleniem Galicyi do Austrii. Na twierdzenie, iż żądanie wolnej Polski, to rewizjonizm, mówca stwierdza, iż z pośród np. niemieckich socjalistów, nierewizyoniści są za odbudowaniem Polski. Tak np. Ledebour, nierewizjonista, powiedział wyraźnie, iż socjalista-polak, coby się wyrzekł niepodległości Polski, byłby łajdakiem. Liebknecht zaś oświadczył, iż „kto mówi o wyzwoleniu ormian z pod Turcyi, a milczy o oswobodzeniu Polski, ten jest albo głupcem, albo szarlatańcem, albo zakosztował rubli rosyjskich“. Mówca kończy

wśród burzliwych oklasków zaznaczeniem, iż rezolucya komitetu wykonawczego w niczem nie sprzeciwia się zasadom rewolucyjnego socjalizmu.

Tow. Gumpłowicz stwierdza, że towarzysze niemieccy w Austrii bynajmniej nie są „austryakami“ à la tow. Żuławski, i tow. Adler wraz z Pernerstorferem otwarcie przyznali się na kongresie w Lubece, że woleli by być na kongresie socjalistów niemieckich nie jako goście, ale jako członkowie. Tow. Wilczyński ze Stanisławowa wystąpił w roli człowieka, który albo nic nigdy nie czyta, albo świeżo spadł z księżycą. Mówił on, że cel, dla którego komitet stanisławowski swój wniosek postawił, został osiągnięty — ciemni wrzekomo i o niczem nie mający pojęcia towarzysze z prowincyi zostali oświeceni przez dyskusyę, co tow. Wilczyńskiego napawa zadowoleniem. Tow. Strzałkowski z Tarnowa przemówił przeciwko wnioskowi egzekutywy stylem „Czerwonego Sztandaru“ — „jako robotnik“ i bardzo się obraził, kiedy stwierdzono, że nie jest robotnikiem, tylko majstrem. Gorąco występują w obronie wniosku i niepodległości towarzysze Sułczewski i Reger. Jako jeneralni mówcy zabierają głos tow. Hudec (za) i tow. Żuławski (przeciw), poczem dłuższą mowę wygłosił tow. Daszyński. Niestety, brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie tej porywającej mowy w całości. Musimy ograniczyć się do podania wyjątków, zaledwie w słabej mierze oddających jej treść zasadniczą. „Przy każdym kroku naprzód, jaki partya nasza robiła — mówił tow. Daszyński — zawsze słyszeliśmy głosy, że to zdrada naszych zasad. Gdy partyę z konspiracyjnej przekształciliśmy na jawną, przystosowaną do warunków konstytucyjnych, niektórzy starzy towarzysze-konspiratorzy wołali: to zdrada! Nazywaliśmy się z początku skromnie partyą robotniczą; gdy przyjęliśmy nazwę partyi socjalno-demokratycznej, znowu ozwały się głosy: to zdrada, to już nie będzie partya robotnicza! (Wesołość). Gdy potem przybraliśmy nazwę polskiej partyi socjalno-demokratycznej, znowu wołano: zdrada! Nie róbcie więc tego rodzaju dziecinnych zarzutów, z których za kilka lat sami będziecie się śmiali. Obecne zarzuty są właśnie takie same. Chcemy, aby wiadano, że socjaliści polscy dążą do zjednoczenia się bez względu na kordony w jedną całość (Okłaski). Na to odpowiadacie: to zdrada, my jesteśmy „galicyjscy“ socjaliści i o niczem więcej wiedzieć nie chcemy, wy patrzycie za kordon i ośmielacie się czolo stawić temu, co napisał Mehring i w najnowszej swojej fazie Kautsky! O, przeczuł was Mickiewicz, wy doktrynerzy, w słowach swojego Maćka! Kiedy przemoc wydziera nam nasz język, niszczy naszą kulturę, odbiera możność rozwoju, dusi cały naród — oni się pytają, czy Mehring się zgadza na walkę o niepodległość, o państwo własne! A gdyby, broń Boże, Mehring był za tem, gdyby jutro zmienił zdanie, to czy wtedy wolnoby nam już było walczyć o odbudowanie Polski? O, wy doktrynerzy, oderwani od fali życia, a zapatrzeni w broszurkę ostatnią, przeczuł was Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“! Wzywam was, miejcie więcej godności własnej, nie jako jednostki — bo o tem nie wątpię — ale jako partya! Czy Mehring i Kautsky są za tem, czy nie, to nas przecie wiązać nie może, bo my tu jako kongres jesteśmy wyrazem proletaryatu samodzielnego (Okłaski). Straszycie nas austryacką socjalną demokracją, przed którą rzekomo w tajemnicy trzymamy nasze dążenie do niepodległości. Otóż wiedzcie, że naszymi najdzielniejszymi sojusznikami w tej sprawie są tow. dr. Adler i Pernerstorfer. Tow. Adler w r. 1897 przeforsował na kongresie wiedeńskim przebudowę partyi na podstawach narodowościowych, a kongres berneński sprecyzował nasz program narodowy. Nie straszycie

austryacką socjalną demokracją! I Guesdem nas straszono. Pozostawmy Guesde'a Francji – on tam obecnie robi to, co my tu robić chcemy, on tam nawołuje do zjednoczenia stronnictw socjalistycznych (Oklaski). Nie straszcie nas zatem proletaryatem międzynarodowym, bo szalone oklaski da nam przyszły kongres międzynarodowy, gdy się dowie, że na naszym kongresie uchwalono rezolucję, wzywającą do zjednoczenia i zjednoczenie to dopięte zostało! (Oklaski). Nie straszcie nas niemcami, bo słyszeliście tu towarzyszkę dr. Golde, która nam tu powiedziała, że P. P. S. zaboru pruskiego dochodzi do zgody z partją niemiecką, że nas uważa za wzór prawdziwego międzynarodowego braterstwa (Oklaski).

Już w r. 1892 złożyliśmy na kongresie wiedeńskim deklarację, że nie możemy się uważać za tak ściśle związanych z organizacją austriacką, bo mamy obowiązek wobec socjalistów polskich za kordonem. Nigdy nie zapomnę słów, jakie napisał Kautsky przeciw Róży Luksemburg: jeżeli odbudowanie Polski jest utopią, to cały socjalizm jest utopią! (Oklaski). Nie możemy z tego postulatu abdykować; kto abdykuje na jednym punkcie, ten może się nauczyć abdykować i na innych (Oklaski). Człowiek to całość żywa, na którą się składa i język i historia i warunki ekonomiczne, która cała ma być wolna! Ktoby powiedział: „dajcie się uciskać pod względem narodowym, bo tego niema w programie“, ten byłby komikiem. Czy partya, która woła: „mnie się należy miejsce w sejmie, w parlamencie, w rządzie“, ma się wyrzekać wpływu w społeczeństwie? Odrzućcie te stare demagogie! Tow. Wilczyński wczoraj szeroko tu udawał, że nic nie wie w tej sprawie (Wesołość). Taka sama jest deklaracja delegatów stanisławowskich. Przeczytajcie sobie parę broszurek, a dowiecie się wszystkiego (Wesołość).

Podniesiono tu jeden bardzo na pozór marksistowski argument: że warunki ekonomiczne są przeciwko nam; nie rządy: rosyjski, pruski i austriacki, tylko warunki ekonomiczne, które sobie tak chodzą po świecie, więc nic nie możemy na to poradzić. Gdyby Marks słyszał to rozumowanie, wyrzekłby się takich rzekomych swoich uczniów. Więc jakto? Że świnio-pasy serbskie mają niezależny byt państwowy, że istnieją takie państwa, jak Czarnogóra, Rumunia, jak Austria – to warunki ekonomiczne tego wymagają, a my mamy pecha, bo nie mamy protekcji u warunków ekonomicznych (Żywa wesołość). Nie blamujcie wielkiej i pięknej teorii Marksa. Czy nie rozumiecie, że gdyby partya nasza stała się partją simpleksów, nie mógłbym się dać wybierać, bo czy na trybunie parlamentarnej, czy na tej tu trybunie w radzie miejskiej, głosząc wobec całego świata: my bronimy praw narodowych, my dążymy do niepodległości Polski (Huczne oklaski).

W walce o niepodległość pierzchnie burżuazya, jak pierzchnęła niegdyś Targowica szlachecka. My zatem chcemy socjalistycznej ideologii narodowej, nie jak Żuławski, który się zadawalnia burżuazyjną. My chcemy pokazać, że patryotyzm burżuazyjny, a socjalistyczny, to dwie wrogie sobie idee. Zrobicie, towarzysze, wybór między Europą a Buczaczem i uchwalicie tę rezolucję, która powiada: co dojrzało do sojuszu, niech się wiąże, co jeszcze nie dojrzało, niech się przygotowuje do sojuszu. Nie możemy przecie stać na stanowisku, że jedne kajdany wolno nam zerwać, bo to jest w programie, a drugie musimy zostawić, bo tego niema w programie...

W głosowaniu uchwalono oczywiście rezolucję Komitetu wykonawczego. Głosowali przeciwko niej tylko zapaleni bundofile-separatyści (kil-

kanaście głosów), „patryoci“ austriacy w rodzaju tow. Żuławskiego, i towarzysze, którzy – jak sami oświadczyli, o niczem nie wiedzą i o niczem pojęcia nie mają – z Buczacza z przyległościami – razem 26 głosów. Za było 52 głosy. W ten sposób przeszła pierwsza część rezolucji (sojusz z P. P. S.). Drugą, dotyczącą akcji galicyjskiego Komitetu wykonawczego w celu doprowadzenia do jedności partyjnej w zaborze rosyjskim, uchwalono jednogłośnie.

W ten sposób trwający faktycznie od początku istnienia P. P. S. sojusz jej z partją galicyjską, otrzymał niejako sankcję prawną.

Drugą sprawą, nad którą kongres zastanawiał się gruntownie, była kwestya organizacji proletaryatu żydowskiego. Jak czytelnikom naszym wiadomo, konferencya żydowska w roku ubiegłym uchwaliła oddanie kierownictwa pracy partyjnej nad proletaryatem żydowskim w ręce specjalnego komitetu żydowskiego. Otóż grupa młodych towarzyszy żydowskich, głównie z Krakowa i przeważnie z zakwestyonowanymi mandatami, objawiająca tendencye bundofilsko-separatystyczne, ostro napadała na działalność tego komitetu już przy pierwszym punkcie porządku dziennego a mianowicie przy sprawozdaniach. Tow. Grossman (student) żalił się na działalność komitetu żydowskiego, zarzucał mu, że stoi na stanowisku asymilatorskim, że nic dla żydów nie robi, że zamało dba o literaturę żargonową i t. d. W końcu postawił rezolucyę o wyrażenie temu komitetowi wotum nieufności. Grosmanowi odpowiadał tow. Daszyński, zarzucając jemu i jego zwolennikom, że stoją na punkcie stronnictwym, że chcą rozdzielić partję na żydowską i nieżydowską. Udawadniał, że partya nie straciła dotychczas ani jednego proletaryusza żydowskiego na rzecz syonistów, że odstępcy znajdują się tylko w gronie studentów, a partya nie ma powodu ich żałować.

Tow. Reizesówna (Tarnopol) przemawia przeciw wnioskowi tow. Grossmana i nie widzi żadnych powodów do odłączenia spraw proletaryatu żydowskiego od spraw innych robotników. Proletaryat żydowski broszur i pism żargonowych czytać nie chce i w wielu wypadkach nie rozumie. Jest przekonaną, że sami wnioskodawcy żargonu nie znają, że tego żargonu nie używają. Wnioskodawcy robią komitetowi wykonawczemu zarzut, że nie wydał broszurki w żargonie o kwestyi żydowskiej, zapytują tych towarzyszków, dlaczego sami dotychczas tego nie zrobili, mimo, że ciągle o tem mówią? Mówczyni i tu ma pewność, że ci towarzysze nie zrobili tego z tej tylko przyczyny, że nie znają żargonu. (Długotrwałe oklaski).

W imieniu komitetu żydowskiego przemawiał jako mówca generalny tow. Diamand: Konferencya żydowska z zeszłego roku, uchwalając rezolucyę, oddającą kierownictwo pracy nad proletaryatem żydowskim w ręce żydowskiego komitetu, sprzeciwiła się i potępiła w najsilniejszym tonie wszelkie separatystyczne dążności towarzyszy żydowskich. Komitet, przystępując do oddanej mu pracy, stanął ściśle na stanowisku uchwalonej przez zeszłoroczny Kongres rezolucyi i to jest powodem, dlaczego tow. Grossman i Bross występują przeciw komitetowi żydowskiemu. Mówca i inni członkowie komitetu zaczęli wydawać pismo żargonowe dla robotników, ale pisma tego nikt nie prenumerował, a nieliczna garstka prenumeratorów, która prenumerowała to pismo – ta garstka za pismo nie płaciła. Pismo upadło wyłącznie dla braku środków materyalnych. Do pokrycia kosztów tego wydawnictwa towarzysze Grossman i jego przyjaciele nie przyczynili się absolutnie niczem. Jeśli ci towarzysze i w in-

nych warunkach tak pracowali jak dla tego pisma, to nic dziwnego, że chcą odpowiedzialność za zaniedbanie pracy nad proletaryatem żydowskim zwalić na lwowski komitet żydowski. A ten komitet pracy w tym kierunku w niczem nie zaniedbał. Pracował tak, jak dla polskiej partii socjalno-demokratycznej uważał za stosowne pracować. Mówca, jako członek tej partii, nic sobie nie ma do wyrzucenia ani innym członkom tego komitetu. Jeśli czego nie zrobił, to tylko tego, czego chcą tow. Grosman i Bros. A tego robić ten komitet nie miał obowiązku. Jestem socjalnym demokratą i jako taki zrobiłem wszystko, co do mnie należało (Burzliwe oklaski). Jeśli Kongres uzna, że zbłądziłem jako socjalny demokrat, to sam będę nie za udzieleniem mi nagany przez Kongres, ale zażądam wykluczenia mię z partii. Sympatya, jaką mam w partii, świadczy, że na naganę nie zasłużyłem. A sympatya ta towarzyszy dla mnie jest tak znaczna, jak znacznem jest moje przywiązanie do partii (Długotrwałe, burzliwe oklaski).

Wniosek tow. Grossmana naturalnie upadł, gdyż poparło go tylko 15 młodych bundofilów, przeważnie studentów.

Właściwa dyskusja w kwestyi żydowskiej organizacyi w partii rozwinęła się przy punkcie „Organizacya“, do którego Komitet Wykonawczy przedłożył następującą rezolucyę:

„Kongres uważa odrębną organizacyę klasową proletaryatu żydowskiego za szkodliwą dla całego proletaryatu. Odrębna organizacya żydowskiego proletaryatu leży w interesie rządzącej klasy wyzyskiwaczy, syonistycznych i antysemitycznych demagogów, oraz wszelkiego rodzaju szowinistów. Tylko w braterstwie i solidarności partyjnej z całym proletaryatem kraju leży możność wyzwolenia i proletaryatu żydowskiego“.

Referent tow. Daszyński podnosi, że istnieją tu dwa momenty: moralny i formalny. Musimy obstawać przy utrzymaniu jednolitej organizacyi i nie możemy ścierpieć organizacyi w organizacyi. Już podniesiono, że walka proletaryatu o prawa autonomiczne i polityczne dotyczy tak samo żydów, jak i chrześcian. Polemizując z wywodami tow. Grossmana i Rogoego zauważa referent wśród oklasków zgromadzonych, że czas już wyleźć z błota wieków średnich, które znały dwa prawa. Partya socjalistyczna nie robi różnicy między żydami a nieżydami, a jeżeli jaka różnica zachodzi, to raczej na korzyść żydów. Partya i tak ściąga na siebie zarzut, że jest zbyt żydowską, co jednak nie wpływa na jej postępowanie wobec proletaryatu żydowskiego. Widzimy i czujemy, że położenie tego proletaryatu jest bardzo ciężkie, poniekąd cięższe od proletaryatu nieżydowskiego, ale nie uznajemy i z całą energią zwalczać będziemy wszelkie zakusy do rozbicia jedności partii i nie zgodzimy się nigdy na stworzenie partii w partii; zwolennicy różniczkowania powinni zrozumieć, że tylko w łączności z nami leży zbawienie dla proletaryatu żydowskiego, którego dobro z pewnością leży im na sercu. Nie możemy uznawać potrzeby przemawiania do żydów wyłączenie w żargonie, albowiem wiemy, że proletaryat żydowski chętnie czyta po polsku. Wogóle przeciw wojowaniu o wprowadzenie literatury żargonowej występuje referent z cytacjami sławnego pisarza żargonowego, redaktora jedyne go miesięcznika żargonowego, tow. Feigenbauma. Referent przypomina, że socjaliści byli jedynymi, którzy mimo prześladowań i urągania walczyli i wyparli antysemityzm z Krakowa, taksamo jak socjaliści walczyli z „Przyjaźniakami“. Obecny ruch nacyonalistyczny jest jakby brudną powrotną falą, którą burzuzya w przymierzu z kościołem zwalcza ruch socjalistyczny. Bądźcie ostro-

źni, woła referent, z wywołaniem ruchu separatystycznego! Pamiętać należy, że n. p. na gruncie krakowskim stańczycy weszli w sojusz z kahałem do zwalczania każdego ruchu wolnomysłnego przy wyborach do Rady miejskiej, Sejmu i Rady państwa. Dłuższe swe przemówienie nad tym wnioskiem zakończył referent przypomnieniem, że tak samo jak kryminały, prokuratorye i szowinizm są wspólne, taksamo powinna być wspólną działalność proletaryatu – gdyż w jedności siła.

Nad rezolucją tow. Wyk. rozwinęła się dyskusya bardzo długa i ostra. Tow. Grossmann twierdził, że nie można ująć w jedne ramy robotników polskich i żydowskich i dowodził, że asymilacya nie ogarnia masy żydowskiej. Żądał osobnego komitetu agitacyjnego żydowskiego, bo z niego, jak przypuszczał, wytworzy się osobna organizacya polityczna. Mniej więcej w tym duchu przemawiali tow. Rose, Einäugler i Bross, który wypowiedział przekonanie, że sama Egzekutywa wystąpi kiedyś z wnioskiem o utworzenie odrębnej partyi żydowskiej. Tow. Haecker konstatuje, że tow. Grosman chce osobnej partyi żydowskiej i że komitet partyjny ma być do tego wstępem. Wspólne pożyczycy żydów i chrześcian we wspólnych stowarzyszeniach jest możliwe i robi, zwłaszcza na prowincyi, radosne postępy; przykładem Tarnów. W Krakowie wybrano z grupy miejscowej krawców na Kazimierzu, przeważnie żydowskiej, delegatem chrześcianina, a z grupy chrześciańskiej żyda. Indywidualność narodu objawia się przeważnie w języku; a mimo to na referat polski tow. Daszyńskiego przychodzą tłumy żydowskiego proletaryatu chętniej, niż na referat żargonowy. Że do ciemnych, nie znających polszczyzny mas musi się przemawiać w żargonie, to nie ulega wątpliwości i tośmy robili zawsze. Nie mieliśmy żadnej partyi żydowskiej, a mieliśmy i mieć będziemy wpływ na masy żydowskie. Syonistów w „patriotyzmie“ nie przelicytuje wyodrębniona partya żydowska. Szanujemy zawsze i wszędzie religię i zwyczaje żydów, bo to jest obowiązkiem partyi, dla której religia jest rzeczą prywatną, ale na wytworzenie odrębnej partyi żydowskiej nie zgodzimy się nigdy.

Tow. Salamander, dr. Gumplowicz, dr. Drobner i Stengel wypowiadają się przeciwko separatystom. Tow. dr. Drobner mówi: Kultura u nas jest polską a nie żydowską. Każdy żyd cywilizujący się przejmuje kulturę polską. Tow. Stengel (Lwów) uważa dążenia separatystów za zabójcze dla robotników. Kto szerzy rozłam, tego należy z polskiej partyi wyrzucić, jak to uczyniono w stowarzyszeniu malarzy we Lwowie. Większość olbrzymia proletaryatu żydowskiego nie stoi na stanowisku separatystów i dlatego mówca jest pewnym, że ani obecny, ani żaden kongres socjalistyczny nie zaakceptuje tworzenia specjalnej partyi żydowskiej.

Towarzysze Gumplowicz i Salamander przedkładają rezolucyę następującą:

„Nie zapoznając odrębności językowej, wyznaniowej i obyczajowej mas proletaryatu żydowskiego w naszym społeczeństwie, uważamy za pierwszy i najważniejszy interes klasowy proletaryatu chrześciańskiego i żydowskiego utrzymanie ścisłej solidarności i stałego współdziałania całego proletaryatu, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

O ile różnice językowe lub obyczajowe wymagają osobnej agitacyi i propagandy wśród proletaryatu żydowskiego, może komitet wykonawczy w porozumieniu z komitetem danej miejscowości powierzyć obowiązki agitacyi i propagandy wśród żydów osobnym mężom zaufania, względnie wdrożyć wybór osobnego żydowskiego komitetu miejscowego w miastach siedziby okręgowego komitetu. Komitet taki składa się z reprezentanta

komitetu miejscowego, oraz po jednym delegacie każdego stowarzyszenia żydowskiego. Delegaci mają być wybierani na poufnym zebraniu danego stowarzyszenia, a delegatem może być tylko członek tego stowarzyszenia. Komitet, w ten sposób powstały, pracuje pod odpowiedzialnością i kontrolą komitetu okręgowego i k o m i t e t u w y k o n a w c z e g o⁴.

Ostatni, jako referent, zabiera głos tow. D a s z y Ń s k i. Zachwycając się krasomówczym talentem separatystów, wykazuje jednakże sprzeczności w ich mowach. Towarzysze ci są zbyt młodzi, by mogli w sprawie tej, wymagającej doświadczenia partyjnego, zabrać głos przeciw nam. Mówiono tu, że metryka nas nie obchodzi. W tym wypadku metryka jest legitymacją. Nie mieliście jeszcze czasu pracować dla robotników żydowskich. Wy, którzy tutaj tak pięknie mówicie, nie napisaliście ani jednego artykułu, nie założyliście ani jednego stowarzyszenia. Wiemy, że położenie wasze jest trudne, że syoniści kłują was tem, że należycie do partii polskiej, ale nie obawiajcie się tego. Chcecie mężów zaufania i komitetów żydowskich, będziecie je mieli, jeżeli uchwalicie wnioski tow. Gumpłowicza i Salamandra. Kto chce pracować, będzie miał pracy w bród, ale komitety te będą pod kontrolą ogólnopartyjną. (Burzliwe, długotrwałe oklaski).

Rezolucya komitetu wykonawczego została przyjęta 64 głosami przeciwko 15, wniosek zaś Salamandra i Gumpłowicza jednogłośnie.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ*).

„Robotnik“ Nr. 57. Warszawa, 20 listopada (w drukarni krajowej) stron 12-cie.

Treść: Ruch rewolucyjny podczas wojny. Rozruchy antyżydowskie. Pod pręgierz! W sprawie agitacji wśród kobiet. Z naszego ruchu. Korespondencje. *Zagłębie Dąbrowskie*: z kopalni „Kazimierz“; z kopalni węgla w Niemcach; z kopalni „Feliks II“; Strzemieszyce; Dąbrowa. *Zawiercie*: z fabryki akcyjnej. *Częstochowa*: z fabryki „Warta“; *Piotrków, Kamińsk, Radom*: o położeniu stróżów; *Wąchock*: z fab. Schönberga. *Starachowice*: z oddziału mechanicznego; z oddziału martenowskiego. *Lublin*: ze stosunków kolejowych. *Grodno*: ze stosunków więziennych. *Włochy*: z walcowni. *Warszawa*: z fabryki Gerlacha i Pulsta na Woli; z fabryki „Syrena“ na Woli; z fabryki br. Henneberg; z fabr. Norblina; z fabr. Lilpop, Rau i Lewenstein; z miejskiej fabr. betonowej; z fabr. czekolady Fruzińskiego; z fabryki firanek Szlenkiera, Wydźgi i Wejczy; z huty szklanej Kijewskiego i Schulza; z fabryki Dytmara na Pradze. Kronika krajowa: nowa procedura w sprawach politycznych, pomnik Katarzyny II, nowy minister, sąd wojenny, łaski carskie. Pokwitowania.

Dodatek do Nru 57 „Robotnika“ (w drukarni krajowej) str. 2.

Treść: Demonstracje protestu przeciwko mobilizacji. Demonstracja 13 listopada. Na prowincyi.

*) Od czasu wyjęcia poprzedniego N-ru „Przedświtu.“

Spis nazwisk, umieszczonych w dziale ostrzeżeń „Robotnika“
Londyn, w drukarni partyjnej. 1904. str. 28.

Pod obronę policji carskiej (Przyczynek do charakterystyki narodowej demokracji). Kraków, 1905. W drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki. Str. 12.

Właściwa droga. Rozmowa o P. P. S. i jej żądaniach. W dwóch częściach. (Pierwsza część napisana, druga opracowana według Michała Luśni przez B. Fajgenbauma). Lwów, 1905. Druk A. Goldmana.

* * *

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. do rekrutów, w żargonie (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do towarzyszy i obywateli w Warszawie. Warszawa, w listopadzie (w drukarni krajowej). 8 800 egz.

Odezwa Warszawskiego Koła Młodzieży P. P. S. do warszawskiej młodzieży akademickiej (w druk. krajowej) 900 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do wszystkich robotników warszawskich, zapraszająca na demonstrację (w drukarni krajowej) 14.000 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do wszystkich robotników warszawskich, zapraszająca na demonstrację, w żargonie (w druk. kraj.) 1600 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do towarzyszy i obywateli. Warszawa, 14 listopada (w druk. krajowej). 2.000 egz.

Odezwa Częstochofskiego K. R. P. P. S. z powodu zamachu na policmajstra Nerlicha. Częstochowa, 16 listopada 1904. 1500 egz.

Odezwa Kieleckiego Koła Młodzieży P. P. S. z powodu demonstracji warszawskiej (hektogr.) ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do towarzyszy zapasowych z powodu planowanej mobilizacji. Warszawa, w grudniu. 25.000 egz.

Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S. do wszystkich robotników żydowskich w Wilnie. Grudzień, 1904. 2.000 egz.

Odezwa K. R. P. P. S. Zagłębia Dąbrowskiego do matek, żon i siostr zapasowych. Zagłębie Dąbrowskie, w grudniu (w drukarni krajowej). ? egz.

Uchwały zjazdu ziemskiego w Petersburgu (w druk. kraj.) ? egz.

Uchwały zjazdu paryskiego (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do listwiarzy (w drukarni krajowej) 400 egz.

Odezwa Ostrowieckiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacji. Ostrowiec, w listopadzie (druk. gum. czc.). ? egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacji (druk. gum. czcionk.). ? egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. do zapasowych, w grudniu (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. do żon towarzyszy zapasowych, w grudniu (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Petersburskiej Organizacji P. P. S. do społeczeństwa rosyjskiego. Grudzień, 1904. ? egz.

Odezwa grupy członków P. P. S. do obywateli-polaków m. Rygi.

Odezwa C. K. R. P. P. S., K. C. P. Socjalistów-rewolucjonistów, K. C. Lotewskiego Związku S. D. i K. C. Gruzińskiej P. Soc. Rew. Federalistów. Grudzień, 1904. 2.500 egz.

Kartka P. P. S. do zapasowych. Kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy (kilkanaście wydań).

Kartka P. P. S. do zapasowych (w żargonie). Kilka tysięcy egz. (kilka wydań).

Odezwa Lubelskiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacji (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. przeciwko „dobroczynności“ fabrycznej. Łódź, w grudniu 1904 (druk. gum. czc.). ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacji. Łódź, grudzień (druk. gum. czc.) 2.000 egz.

Odezwa robotników P. P. S.-owców z organizacji na Powiślu w Warszawie do robotników z S. D. W grudniu (w druk. krajowej). ? egz.

Upraszamy wszystkie organizacje lokalne naszej Partii o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w 3-ch egzemplarzach – i to przy pierwszej okazji z oznaczeniem ilości egzemplarzy. R e d.

LUZNE NOTATKI.

Z powodu 50-letniej rocznicy swych urodzin Karol Kautsky pomieścił w wiedeńskiej „Arbeiterzeitung“ (Nr. 292) list z podziękowaniem za pamięć i powinszowania, w którym wyraża też godne uwagi życzenia dla socjalistów niemieckich w Austrii. „My socjalni demokraci, mówi, uważamy tę formację państwową, która się zwie Austryą, tylko za prowizoryum“. „Żyje we mnie pragnienie walczyć nie w politycznych stosunkach Austrii – podziwiam tych, co potrafią walczyć w tem bagnie – lecz chciałbym jeszcze doczekać tego, żeby walczyć w jednym szeregu z towarzyszami austriackimi: nie znaczy to przecie – w ramach teraźniejszego państwa austriackiego“. „Nie mogę lepiej podziękować towarzyszom z Austrii, jak życząc im, żeby wszyscy rychło mogli działać w zupełnym zjednoczeniu z socjalną demokracją niemiecką“.

A więc – bez żadnego obwijania w bawełnę – gorące pragnienie rozpadnięcia się Austrii i zjednoczenia jej niemieckich części z Rzeszą.

Co za skandaliczny nacjonalizm! co za drobnomieszczański utopizm! Ukamienować wstrętne „socyjalpatryotę“!

*
*
*

Od Komitetu Wykonawczego Związku Socjalistów polskich w Ameryce otrzymała organizacja nasza list następujący:

Do Zagran. Komitetu P. P. S.

Szanowni Towarzysze!

VIII Zjazd Związku Socjalistów Polskich w St. Zjed. P. A. w Philadelphii, Pa. polecił mi przesłać bratniej organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej, działającej pod zaborem rosyjskim i pruskim, wyrazy szczerego podziwu dla wytrwałości i poświęcenia towarzyszy, walczących w tak trudnych warunkach – zapewnienia zupełnej solidarności swojej z bohaterską P. P. S. i szczerze życzenia jaknajrychlejszego osiągnięcia ostatecznego celu tych walk, jakie partya stawia dla dobra pracującego ludu polskiego.

W imieniu VIII Zjazdu Z. S. P.

B. Sławiński, sekr.

Chicago, 3 XI 1904.

Treść „Przedświtu“ w r. 1904.

Nr. 1. Nowy program Narodowych Demokratów. Pomyślny objaw – A. Wrońskiego. Strejk powszechny – M. Raudonasa. Plus catholiques que le pape – S. Ulricha. „Zdobycie chleba“ – A. M. B. Przegląd polityczny. Z prasy. Przegląd krajowy. Bund a partya rosyjska. Konf. chłopska okr. lubelskiego. Bibliografia. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

Nr. 2. Zjednoczenie socjalnej demokracji rosyjskiej. Strejk powszechny – M. Raudonasa. Dualizm austrowęgierski a socjalna demokracja – M. Luśni. Nowe prądy na Rusi – St. Os...arza. Po procesie kiszyniewskim – A. U. Przegląd polityczny. Z prasy. Zjazd międz. Biura Socjalistycznego. Przegląd krajowy. Odezwy C. K. R. Nastrój w zaborze rosyjskim. Bibliografia. Wydawnictwa P. P. S. Nekrologi. Luźne notatki.

Nr. 3. Wojna. Etyka i socjalizm – Wł. Gromięckiego. Pszyk... – St. Os...arza. Projekty celne Chamberlaina – W. S. Opozycja rosyjska wobec wojny – A. U. Socjaliści galicyjscy wobec wojny. Przegląd krajowy. Pierwsza konferencja młodzieży uniwersyteckiej P. P. S. Odezwy naszej partji. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

Nr. 4. Nasza taktyka. Zagadnienia rewolucji – M. Raudonasa. Niebezpieczeństwo pruskie – S. M. Po procesie bytomskim – St. Os...arza. Polityka caratu wobec ruchu robotniczego w Finlandyi – A. U. Dwie książki o Japonii – S. U. Przegląd polityczny. Socjaliści polscy w Ameryce o wojnie. Święto majowe w zaborze rosyjskim. Wydawnictwa P. P. S. Joachim Fraenkel. Luźne notatki.

Nr. 5–6. Opozycja rosyjska. Zagadnienia rewolucji – M. Raudonasa. Osobliwa „historja“ – L. Płochockiego. Kwestja żydowska jako zagadnienie narodowe – T. W-o. Z ruchu rewolucyjnego na „kresach“ Rosyi – B. P-ina. Przegląd polityczny. Przegląd krajowy. Odezwy naszej partji. Szulerka polityczna. Bibliografia. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

Nr. 7. Nasi „organicznie wcieleni“ w roli „nielegalnych“. Zagadnienia rewolucji – M. Raudonasa. „Żółte niebezpieczeństwo“ – A. M. B. „Socjalizm bezpaństwowi“ – M. Kow-skiego. Sąd wojenny w Warszawie. Demonstracje w Warszawie. Odezwy naszej partji. Bibliografia. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

Nr. 8. Uchwały kongresu międzynarodowego w Amsterdamie. Zagadnienia rewolucji – M. Raudonasa. Strejk robotników borysławskich – St. Proces królewiecki – B. P-ina. Wybory w Belgii – Miry. Z prasy. Tajne dokumenty. Jeszcze o sędzie wojennym w Warszawie. Odezwy naszej partji. Wydawnictwa P. P. S. Listy do Redakcji. Luźne notatki.

Nr. 9. Nasza praca na wsi. Rewizja programu agrarnego? – M. Luśni. „Nowa era“ w Rosyi – B. P-ina. Międzynarodowy kongres socjalistyczny w Amsterdamie – W. „Przedwczesny realizm“ – M. Luśni. Jedna z najpilniejszych potrzeb naszego ruchu – St. Os...arza. Przegląd krajowy. Ze spraw szkolnych – Naucz. Pierwsza konferencja inteligencji P. P. S-owej. Demonstracje. Odezwy naszej partji. Bibliografia. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

Nr. 10–12. Protokół konferencji stronnictw opozycyjnych i rewolucyjnych. Rewizja programu agrarnego? – M. Luśni. Kongres Amsterdamski – W. Zjazd ziemski w Petersburgu. W Bremie – E. Esse. 13 li stopada w Warszawie. Z życia wygnańców archangielskich. Z ostatniego kongresu galicyjskiego. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.





Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

7365 24

CZASOPISMA 1-12

KSEROPOWIELANIE

ZABRONIONE